





WYDZIAŁ  
BRONISZAWA  
BIENKOWSKIEGO

# P O L S K A

(dawna)

JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO.

WARSZAWA  
BIBLIOTEKA  
BIBLIOTEKI  
BIBLIOTEKI  
BIBLIOTEKI

# POLSKA

(dawna)

JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO.

(DZIEJE POCZĄTKOWE).  
Wojno historyczne. Prawo państwa i polityki.  
Warszawa dnia 20. Marca 1858 r.  
Cenzor: Adam Dąbrowski.

---

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA,

NA DOM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W KRAKOWIE.

—  
1858.

WARSZAWA  
FABRYKA  
CENZOR

93/438/

JAKO ZAROD I JAKO PAŃSTWO

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cen-  
zury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 8/20 Marca 1858 r.

Cenzor, Radca Dworu *Stanisławski.*

28279/D



W Drukarni S. Orgelbranda.

## PRZEDMOWA.

---

Cóż to się dzieje na tym bożym świecie! Wola Stwórcy przyświeca prawdą u góry, a na ziemskim padole wola ludzka od niej odskakująca, rozpościera ciemne smugi błędu i fałszu; — czy tak jest ładnie?

Bóg żąda od człowieka pracy wprowadzającej ducha, którym go obdarzył, w surowe twory przyrodzenia, aby im nadawał postęp w stan doskonalszy; — a człowiek nasycy żądze cielesne znikomym trudem, po którym zostają plamy zwierzęcości na duchu jego; — czy tak jest pięknie?

Bóg chce poświęcenia się, chce ofiary, pracy jednostek na dobro ogółu, aby ugruntować żywot całości, a zły duch podnieca osobiste żądze, i pcha jednostki po drogach odrębnych, skrzyżowanych, gdzie

muszą potrać się i gnieść wzajemnie ze zgubą całości; — czy to jest dobrze ?

Więc walka nie ustająca ducha złego przeciw dobremu, ów myt pogański o czarnobogu i białobogu, ma zostać prawdą jeszcze po dokonaniem zwycięztwie, utwierdzoneń na górze Golgota w ofierze krwi? — więc ładu nigdy nie dostąpimy? — piękno i dobro ma zostać na zawsze ideałem, marzeniem bez rzeczywistego bytu? i on Sprawca wszechrzeczywistości, czyż ją stworzył w haotycznym zamęcie, w ciemnicy bez światła? — Czy przeciwnie w ładzie i zgodzie z słońcami prawdy, regulującami obrotu jednostek do całości wchodzących? — a tylko te jednostki zepsute, rozsypując się w próchno, nie są zdolnemi wejść w skład organizmu zdrowego, rozpraszają się w ciemnicach bezładnej przepaści?

Słońce świeci na wysokości niebios, rozlewając ze swego ogniska strumienie życia, prawdę organiczną dla padolów świata, w którego środku tchnie jego potęga. Planety otoczyły je kręgami w ogniwa jednego łańcucha ujętemi, czerpiąc stamtąd światło i

ciepło do żywota im potrzebne, — idą w ustawicznej pracy, w obrotach bez końca, a jednak żadna nie prześciga drugiej, ani jęj w biegu potraça, aby nachwytaç prędzęj i obficięj zapasów słonecznego bogactwa; — lecz każda trzyma się drogi kierowanej tak mądrze, że nie zawadza innym w dążeniu; — wszystkie biorą dostatek światła i ciepła na potrzeby swoje, a jest obojga zawsze nieprzebrana obfitość. Tam więc ład panujący pięknie i dobrze dla każdej jednostki, — tam czarnobogi potęgą bezładu w ciemnicy groźne, dały pokłon światłości i ustąpiły. Tam widzimy stan doskonały, ogólną pomyślność, owo szczęście, które jest warunkiem przywiązany do normalnego bytu każdej istoty. Więc w sferze materialnej świat słoneczny dostępuje założonego celu, brzmi cudną harmoniją w hymnie powszechnym światów błogosławiącym Pana na wysokościach.

A świat ludzkości, ów przybytek ducha, więćj jak tamten naturą ku Bogu wzniesiony, którego jednostki mają podobieństwo Stwórcy, czemu w obrotach postępowych skrzypi jękami, czemu jego żywot niespokojny zaciemniają burze nawalne? —

Przyczyna leży w różności organizacji światów. Tamten materialny, pozbawiony własnej woli, idzie prosto wytkniętymi drogami za wolą Boga; — zaś świat ludzkości w jednostkach swoich własną wolą rządony, otrzymał ducha, którego potęgą toruje sobie drogi żywota; jego atomiczne jednostki mają za pomocą rozumu poznawać wolę Stwórcy, a siłą miłości przywiązywać się do niej, i swoją własną na podobieństwo tamtej wyrabiać. Gdy idą za danym wzorem, organizm społeczny rozwija się w zdrowiu, w powszechnej pomyślności, a gdy przeciwnie, odstępują od niego, złą wolą spychane albo niedołączoną paraliżowane w postępie; naówczas zamiast powszechnej jedni łańcuchami stosunków spojonej, tworzą się pojedyncze odosobnione kółka, które jak pyłek zawadzający w trybach maszyny, gniołają się obrotem wielkiego świata, idącego drogami wskazanymi przez Stwórcę; naówczas powstawać musi nieład, owa potęga czarnoboga, znikoma, ale zjawiskami przerażająca.

Słońce świata ludzkości weszło od dawna na jego horyzoncie, jego dusza żywiąca, prawda najwyż-

sza społeczna, jaśniej od ośmnastu wieków na krzyżu ofiary, ale ludzie i ludy, niesforne jednostki w organizmie tworzącego się ciała, nie patrzą w tę *Światłość prawdziwą świata*, postępują w ciemnościach zimnym egoizmem duszących i tam przepadają obciążone potęgą, bogactwami lub nędzą, — sprowadzając nieprawidłowym żywotem zamęt, niedolę ogólną, a zgubę swoją.

Jak funkcje żywota są liczne, tak podobnie zbroczenia są rozmaitemi. Przemysł jest piękne godło, wolą Stwórcy wskazane dla pracy ludzkiej, bo w posłannictwie człowieczego rodu leży obowiązek ujarzmania ślepej natury przez namaszczenie jej części wpływem ducha za pośrednictwem pracy. Ale przed wszystkimi obowiązkami nakazaną jest miłość pomiędzy robotnikami, a więc zharmonizowanie wszelkich potęg im powierzonych w dążeniu ku jednemu wspólnemu celowi, aby utworzyła się przez to silna falanga bohaterów walczących ognistym mieczem ducha przeciw ślepej potędze materializmu ciężarem ciemnicy groźnego; — wymagane jest poznanie tego obowiązku, rozjaśnienie zasad i stosunków za pośredni-

ctwem pochodni wiedzy przez ojca Adama owładniętą, — aby praca po nim odziedziczona nie przepadała marnie, ani wykopywała piekielną toni, zamiast budowania przybytku ziemskiej rozkoszy, który on skutkiem złej woli swojej utracił.

Na tej właśnie drodze przemysłu leży przyczyna obecnych cierpień ludzkości, — błąd epoki. Ludzie i ludy niepomne na głos Chrystusa: *Kto chce być wywyższony, będzie poniżony, kto władzy pragnie, będzie sługą innych, a bogacz zbierający dla siebie bogactwa nie wciśnie się do królestwa niebieskiego — kochajcie się pomiędzy sobą tak, jak ja was ukochałem, jedni drugich brzemiona noście, poświęcajcie się i bądźcie świętymi*; zamiast połączyć się w zakon miłości, wstąpiły na drogi egoizmu wręcz jego woli przeciwne. Szal speculacji owładnął umysły, materjalizm przytłumiwszy uczucie społeczne, otumaniał rozumy, zakrył pochodnią oświeclającą cele żywota i zasadę pracy, — lecał wszelkie stany i narodowości tłumnie zmieszane za nabytkiem bogactwa, — a czy je osiągnąć potrafią lub nie dostąpią, rzecz dla ogółu obojętną się staje, bo dobro powszechne nie było na widoku, — pojedyn-

cze o nie wysiłki nikną bezwładne, w powszechnym odmieńcu wiru, osobistemi żądzami sprowadzonego.

Ciało społeczne choruje, ale idzie naprzód; Pan Bóg zaprzęga do pracy na niwie swojej wszelkie potęgi białe i czarne; i szatan, acz przy wybrykach swawolnych, ciągnie pług orzący skiby postępu, ale w tej pracy płuży szkodliwie dla tych, którzy z nim współkę trzymają, — przez co osłabiają się wiązadła przeznaczone do utrzymywania organicznej spójni cielesnej.

Niech więc ludzie i ludy, uznawszy w objawieniu Chrystusa Pana najwyższą prawdę żywota, rozpatrują pierwiastki własnego jestestwa, aby poznały swoje ogniwa w owym wielkim łańcuchu zwięzującym je w jednią, ładem piękną i dobrą. Niechaj szukają drogi, po której postępować wypada za wolą Stwórcy, dla osiągnięcia zbawienia ogółu, a w niém swojego.

Od zachodu płynie szal spekulacyjny, jak tuman śnieżnej zawieji zasypujący wszelkie uczucie miłości społecznej, tworzą się olbrzymie pojedyncze bo-

gactwa, a jednocześnie obok nich nędza powszechna. Ludy Słowiańskie mają swém tchnieniem stopić te zasypy mroźne.

Rossja, olbrzymią potęgą wzniesiona na przodowniczkę Słowiańską, ma powierzone sobie wielkie posłannictwo zaprowadzenia ładu w świecie społecznym, i odebrała z rąk Stwórcy złożone w swoim jestestwie odpowiednie temu pierwiastki, których brak ludom zachodu: wiarę i gotowość poświęcenia się jednostek. Spełnią się słowa proroka: *W ręce boskiej władza nad ziemią i pożytecznego sprawcę wzbudzi nad nią na czas.*

Polska, związana z Rossją stosunkiem krwi jedno-plemiennéj i rządu, powinna znać równie powołanie swoje, aby w tym stanie zdrowo rozwijała się w swoich jednostkach; — badanie jéj posłannictwa tém potrzebniejsze, że wysunięta swoim położeniem na zachód, więcej ulega jego wpływowi. Polska w plemiennych jednostkach swoich ubogą jest złotem, ale nie uczuciami. Spekulacja jeszcze nie przeniknęła jéj wnętrza jadem zabójczym, — to, co w niéj

rwie się w korowody szalonych zapasów, należy po większej części do obcych narodowości. W miarę zagrażającego niebezpieczeństwa, obudza się w niej duch, oddziaływający przeciw napływowym pojęciom i żądzom; — interessem jest wszystkich wspierać te święte wysiłki, szczególnież téż naukowe zakłady rozszerzać powinny wpływ zbawienny we wnętrze narodu.

Pracę niniejszą poświęcam temu celowi; — jest ona tylko założeniem, obszerniejszego wypracowania wymagającym, w którym wszakże widne są podstawy całej budowy; — da Bóg kiedyś ją dokonać, — a tymczasem w nagłej potrzebie wsparcia płonnych usiłowań szlachetnej niemocy, niechaj rodacy przyjmą i ten wątły zaczątek w braterskiej miłości dokonany, za dowód gorącej chęci wywiązania się z wielkiego obowiązku służby współczesnej, wszystkim wspólnego, a nie majacego kresów.

Pisałem dnia 15 Grudnia 1857 roku.

**A. Morzycki.**

Tym się w powrocie zadowolony zapanow, należy po  
 wykładzie przejść do obcych naukowców. W niniejszym  
 wykładzie nie będziemy się zajmować, obojętne się w nich  
 dach, obywateli wzięty przeciw naszym poglądom  
 i zdaniom: -- interesem jest wszystkich wspierać to  
 światło i kalli, szczególnież też naukowe zakłady roz-  
 szkawać powinny w tym celu wzięty w ważne nauki.

Pracę niniejszą poświęcam, znanu celowi: -- jest  
 ona tylko zbawieniem, oświeceniem, wyprzedzeniem  
 wyprzedzeniem w krajem wszelkie widnie się podziwiany  
 całej ludzkości: -- do Bóg kiedyś ją dokonają -- a  
 tymczasem w nadziei, potrzebie wsparcia piątym  
 rzymskim szlachetnej niemoż, niechaj rodzący przyjaźni  
 i ten wally zapisał w historii, którą i dokonają,  
 za dowód, grzebył obcy, wywiązania się z wielkiego  
 obowiązku, który wzięto, wzięto, wzięto, wzięto,  
 a nie mającego przeszkody.

Wydane dnia 12 Grudnia 1827 roku.

A. Morsztynski.

## I.

Wszeczeńświat w całym ogromie różnorodnych światów jest jednem ciałem, spojenem organicznie pojedynczemi częściami dla odbywania obrotów żywota, wolą Stwórcy wskazanego, — a ludzkość jest jednem jego ogniwem, w prawach tegoż organizmu zawarowanem, — jedną rodziną, — związana węzłami miłości, jak każde inne ciało siłą powinowactwa.

Wejrzawszy w dzieje rodu ludzkiego przekonujemy się, iż on prowadzi swój żywot na podobieństwo wszelkiego ciała nadanego duszą żywiącą; — stworzony w małym zaczątku pierwszego stadła, posuwa się we wzroście swoim, postępowo ku spełnieniu wieku, do utworzenia w harmonijnej pełni świata ludzkości, owęj *jednej owczarni*, którą Chrystus zapowiedział w objawionem słowie.



W tém żywém ciełe narody poszczególne powołanemi są do pełnienia właściwych funkcyj potrzebą organiczną żywota wskazanych. Polska zajęła tam miejsce, jój duchowi odpowiednie.

Wypada więc wejrzeć w jój sprawy, rozpatrzyć prądy, któremi płynęła twórcza siła, ożywiająca to ciało polityczne, abyśmy poznali ducha tego narodu, jaki sobie wyrobił, i oparte na nim posłannictwo dziejowe, jakie mu Bóg wołą najwyższą do spełnienia wskazał, — ażebyśmy przez to zrozumieli powinności ciężące na nas, jako pojedynczych członkach składających ogólny ustrój cielesny, — a pojawiawszy one, uniknęli błędnego po bezdrożach wirowania; — lecz oświeceni pochodnią rozumu, idąc za wskazówkami miłości, dobrą wołą podnieceni do czynów zbawienia, skupiali się harmonijnie w jednią; — prowadzili siebie z ogółem narodu drogą prawdy do Boga.

---

## II.

Tak w świecie ducha, jak w świecie materjalnym duchowo-cielesnym, Stwórca najwyższy, mając do bytu przywołać jakie nowe życie, nim je postawi w szeregu stworzeń i zwiąże z niemi ogniwoami sto-

sunków, zwiastuje pierwój światu nowego przyby-  
 sza, — jest to wskazanie dlań miejscowości. Moc  
 stworzycielska zstępuje w pierwiastki organizmów  
 dojrzałych, obudzając w nich popędy kopulacyjne; —  
 z ogniska przedwiecznego żywota wydziela się jedna  
 iskierka i zatliva w cielesnej bryłeczce duszę, oży-  
 wiającą nowy organizm, postępowym rozwojem  
 kształcony; — albo wytryska płomyk nowego światła  
 wśród duchowych zastępów na ideał nowój prawdy,  
 wzmagający się coraz bardziej w potędze i w ro-  
 zmiarach. Tak powstały zarodek nasienny we wną-  
 trzu dojrzałego organizmu cielesnego, albo w sferach  
 dokonanej prawdy złożony, pobudzany następnie pra-  
 wami indywidualnego żywota, nabiera sił, wzrasta  
 napływem, mieszanem się i tarcem żywiołów do je-  
 go składu cisnących się, sprawując przez to ciężarem  
 processu płodowego osłabienie rodzicielskiego ciała.  
 A kiedy już dusza żywiąca wyrobi sobie odpowie-  
 dnych kształtów ciało, albo umysłowe pojęcie; wten-  
 czas młoda istota wychodzi na świat wpośród za-  
 mętu, rodzi się przy boleściach w łonie organizmu  
 zapłodnionego wzbudzonych, bo wdziera się gwał-  
 tem w szereg istniejących i powiązanych z sobą ży-  
 wotów, aby zająć swe stanowisko, i pełnić rozwojem  
 życia osobniczego posłannictwo wskazane. Tak po-  
 czyna się, wzмага i do działania przychodzi każda  
 prawda; — tak objawiła się na ziemi Najwyższa

Prawda społeczna, krzyż ofiarny Chrystusów w łonie pogaństwa, — tak rodzi się człowiek, — tak powstaje naród, — zajmuje wskazane miejsce, — rozwija sprawy dziejowego życia postępowo dojrzewającego, które mu jest wytknięte Słowem żywota, w posłannictwie, jakie mu Stwórca nadał.

Podobne zjawiska, jako doby wiekowe przy wzroście, dopatrzeć możemy w dziejach Polski, uważając ją za osobę, za indywidualium w społeczeństwie narodów.

Kiedy Germanie, niosąc w twardej dłoni krzyż i miecz razem, wtłaczali przy obrzędzie chrztu na karki wychodzących z pogaństwa narodów poddańcze okowy, i kiedy za ich sprawą zmaczane we krwi chrześcijaństwo szerzyło się na zgliszczach burzonych krajin i wspólczności, powiększał się gmach Chrystusowego kościoła, jakby tylko do odbywania obrzędów czci przed godłem świętej ofiary służącej; — ale nie stawał się on jeszcze przybytkiem, w którym ta ofiara śladem Boga człowieka dalej odbywała się rzeczywiście czynami ludzi; — prawda ewangeliczna stała martwym przykładem na świętym oltarzu Kościoła, opiewana przez kapłanów, a ludzie po dawnemu darli się w nienawistnym ścieraniu; — było chrześcijaństwo z owego czasu więcej upostaciowa-

ném jak ożywioném, — zakon miłości szerzył się samą formą zewnętrzną na surowiźnie samolubnych obyczajów pogaństwa, brakowało mu ducha poświęcenia się.

Potrzeba więc było ku dalszemu rozwojowi Kościoła Chrystusowego, innego narodu mającego powołanie wręcz przeciwne Giermanom, obdarzonego słodyczą obyczajów w miłości społecznej poświęconych, aby w Chrystusowej owczarni, czynami wznosił ducha ofiary.

A gdy nadeszła chwila w mądrości przedwiecznej za stosowną uznana, Bóg tchnął moc stwórcielską, i wskrzesił iskrę nowego życia w ciele państwa Lechów, zajmującym na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny rozległą przestrzeń. Był to olbrzym powalony napaścią Giermanów, i tylko rozpaczniemi wysiłkami pojedynczych części, w ścisłe falangi dorywczo skupiających się, odpierający ciosy śmiertelne tych nieprzyjaciół.

Niebiescy aniołowie, wedle pojęcia utkwionego w duchu narodowym, i od pokolenia do pokolenia za prawdę historyczną podawanego, wysłanniki Ojca narodów, stanęli w gościnnych progach pracowitego Piasta, nie znającego jeszcze światła Prawdy najwyż-

szęj; a jednak pełniącego zakon miłości wśród społeczeństwa; — aby mu *zwiastować* powstanie nowej istoty społecznej, narodu, którego głową będzie jego rodzina. Wstrzęsło się zaraz Lechów państwo, ułatwiając śmiercią panującego księcia Popiela, wstęp do tronu namaszczonej rodzinie Kruszwickiego kmięcia.

W wiek jeden po zwiastowaniu, iskra żywota w chrzcielnej wodzie zstąpiła z nieba na głowę Mieczysława I<sup>go</sup>, któremu przy pogańskim obrzędzie postrzyżyn, wedle téj samej tradycji, otworzyły się martwe z urodzenia powieki, zapowiadając w tym cudzie usposobienie jego duszy pogrążonej w ciemnocie pogaństwa, do przyjęcia *światłości prawdziwej* przy późniejszym obrzędzie świętego chrztu. Za sprawą jego, gminy łagodnych Polan poddając się zakonowi miłości, zawięzywały zarazem przy głowie księżęcej polityczne ciało; — było to *poczęcie* narodu.

Zadrgnął życiem osobnym w działaniu z Niemcami udarowany duszą żywiącą plód nowy; — a przez silne rzuty Bolesława Chrobrego, wydobył się z łona lechickiej Słowiańszczyzny na świat społeczny, naród dziecię, mocną szczerbcową powijką od szwanku zabezpieczony; — i stało się wtenczas *narodzenie* Polski.

Rosło w siły cielesne i przychodziło z wolna do pojęcia drogi żywota dziarskie pacholę, przebywając szczęśliwie choroby dziecinnemu wiekowi towarzyszące; — choć uroniło jaką cielesną cząsteczkę, wzmagało się nabytkiem nowój, okazalszej. Napadła je straszna epidemja, feudalność giermańska, ale i tę przemogła wrodzona żywotność, zostawiając ospicowe blizny do zarównania w późniejszym wzroście, aby powabności lica nie szpecily.

Głową była zawsze rodzina poczciwego kmiecia z Kruszwicy. Pod sterem ostatniego z potomków, w czwartym wieku od urodzenia, uznał się naród polski dojrzałym młodzieńcem, zdolnym działać sprawy żywota za wolą w własném łonie czerpaną; — na zjeździe wiślickim spisał akt dojrzałości, — za którym poszedł akt usamowolnienia w przywileju Ludwika. Wszakże téj dojrzałości gdy nie osiągnęły wszystkie części narodowego ciała, powstająca stąd dysharmonja zgubnie musiała wpływać na rozwój dalszego żywota.

Niebawem naród młodzian płomieniem miłości społecznej niecony, zateśknął do połączenia się w jedną z drugą polityczną osobą, — wyciągnął ku sąsiadce powabną rękę umajoną wiankiem piastowej odrośli, dla skojarzenia małżeńskiego związku; —

wezwał do siebie Litwę, społeczność młodą, nie wyszłą jeszcze z pogańskiego dzieciństwa, — chcąc ją udziałem światła chrześcijańskiego wznieść do równi z sobą, i obok postawić, jako towarzyszkę do-zgonną.

To przysposabianie i obrzęd zaręczyn trwał długo, przez cały okres Jagiellów. Dopiero za ostatniego z nich Zygmunta Augusta, ślub wieczysty uroczyscie spełnionym został.

Odtąd zaczęła się hulanka na godach weselnych, przy krewkości cielesnej i bogactwie majątku, za długo prowadzona. W ciągu téj przewlokłej biesiady odurzony rozpustą, nadużyciem swobodnej rozkoszy upojony, naród młodzian pochylił się w osłabieniu.

Ocknij się więc bolejąca społeczność, z tego odurzenia moralnego, — starannie przecieraj zamglone chorobliwym wyziewem oczy, i bacznie wglądaj na siebie dla zbadania przyczyn niemocy w tym upadku ducha twojego; — poznawaj skwapliwie pierwiastki własnego jestestwa, aby je stosownymi środkami wzbudzić do oddziaływania dla nabrania siły moralnej; — a jesteś już w innym przybytku pracy, gdzie ją masz zastosować; — i pomnij, że weszłaś

w nowe stosunki ludowego braterstwa. Odzyskasz zdrowie duszy i ciała w jednostkach nadwerżone, — ale trzeba znać podstawę, na której ono spoczywa, aby ją osiągnąć i pielęgnować. Spełnij stare pogańskie prawidło: *Nosce te ipsum*, ale nie w celu poczucia dumy ze spraw dawniej dokonanych, nie w chęci obudzenia żądz sławy zagrzewających do świetnych dzieł dla nasycenia próżności pogańskiej; ale, jako skrucną przeniknięty pokutnik, dla oczyszczenia się z grzechów dawnych, jako prawy chrześcijanin celem dorobienia się na przyszłość zasługi w obec ludzkości u Boga, mocą czynów duchem chrześcijańskiej ofiary poświęconych.

### III.

Kreśląc rys krótki dziejów Polski, nie mam potrzeby zagłębiać się we wszystkie szczegóły ubiegłego jój życia, ani téż chęci występować w charakterze zacieklego szperacza starych drobnostek; — nie myślę téż obciążać wykładu szeregiem dat kronikarskich: pragnąłbym tylko wystawić obraz, choć bladój barwy, dający jednak zdrowe pojęcie ducha narodu i jego zewnętrznej postaci; — posługując się obok za-

pisków książkowych innemi powszechnie znanemi i przystępnemi zabytkami przeszłości, jako to: językiem, obyczajami, nawyknieniami, które nam dostały się w puściznie po przodkach, niby owoc ducha narodowego na ojczystém drzewie, przekształcający się w dalszym wyrobie z upływem czasu, przy zachowaniu jednak tożsamości pierwotnego jądra.

Polska tedy zawiązała się narodem w ciele Słowiańszczyzny, a Słowianie są niewątpliwie ludem indo-kaukaskiego pochodzenia, wyszłym z kolebki swojej od wielkiego wschodu w wiekach przedhistorycznych. Opuściwszy kiedyś ową społeczność łagodną, przechowującą dotąd w świętych księgach swoich i w obyczajach stare zasady moralności, prowadzącą do czci Boga i uszanowania związków społecznych nie tylko pomiędzy ludźmi, ale nawet w stosunku do innych istot życiem obdarowanych, którą Ojciec najwyższy obok człowieka postawił, zerwaliśmy rodzinne węzły i w długim czasie upływie zapomnieli o braterstwie ludów, owe dalekie ziemie zamieszkujących. Tylko jeszcze bocian równe tam, jak u nas znajdujący poszanowanie, przypomina dawną jedność obyczajową, przelatuje jak przedtém odbywać z kolei godowe półroczna na strzechach lub drzewie bliskiem chaty równie gościnnych mieszkańców, których tą przyjacielską pielgrzymką łączy

w pewne stosunki zapomniane w ich sercach. Tylko miłość społeczna, ów szacowny klejnot duchowego pierwiastku, który Słowianie stamtąd unieśli, nie ulotniła się dotąd z ich obyczajów, nadając im zawsze główną cechę rozróżniającą od innych plemion.

Nie ma śladu w dziejach obu społeczeństw, kiedy i z jakich przyczyn porzucili Słowianie rodziną ziemię, szukając nowego kraju do zasiedlenia się; nie można dopatrzeć się nigdzie wskazówki, odkąd zajęli dzisiejsze posady swoje. To tylko pewna, że najdawniejsze spostrzeżenia, w kronikach przechowane, widziały ich zajmujących obszerne krajiny więcej wysunięte, jak teraźniejsza ich siedziba, w wschodnią strefę. Wędrowki narodów prądem nawałnym parły ich ku zachodowi, jak również zalewały czasowo obcych ludów przechodnie hordy, co koniecznie wpływać musiało na zmianę ich siedzib i na wyrabianie się różnic obyczajowych w ich własnym gnieździe.

Herodot najdawniejszy z historyków greckich, w V wieku przed Chrystusem żyjący, nazywa jednym wyrazem Scytja całą przestrzeń zajmowaną dzisiaj przez szczep słowiański i inne, brzegiem Azji i ku północy: fińskie, tatarskie. Przy wyliczaniu jednakże ludów zamieszkujących ten pas obszerny przytacza opisy różność moralnie gatunkową ich charakteru

i obyczajów wykazujące, — z tą nawet wyraźną wzmianką, że, jakkolwiek ludy owe jedną zamieszkują krajinę, są przecież różnoplemienne. Skąd prawdopodobnie wnioskować można, że za jego czasu łupieżne Scyty, mongolskie plemię, załazy w najściu zdobywczém posiadłość spokojnych Słowian, i wykonywaniem rządów przemożnego państwa, nadały jój własne miano przez czas zajęcia.

W pośród téj dzikiéj tłuszczy Mongołów znalazł Herodot, niby oazę na spiekłéj pustyni, lud łagodny, jakoby święty, który nazywa *Argipeami*, to jest: wykonawcami bożego pokoju, od wyrazu greckiego *αργία* (pokój boży), — i tak ich opisuje: *Przeszedłszy znaczną przestrzeń téj skalistéj ziemi, mieszkają u podnoża wysokich gór ludzie, którzy mają gołe głowy, mężczyźni równie jak kobiety, a to, jak wieść niesie, z urodzenia (1). Żyją pod drzewami mającemi owoc pestkowy podobny do figi, które obwiązują na zimę kawałami płótna białego, zdejmując je na lato. Nikt ludzi tych znieważyc nie śmie, wszyscy uważają ich za świętych. Nie używają żadnéj wojennéj broni. Kto*

(1) Herodot, podejrzewając powiastkę o rodzeniu się Argipeów łysemi, wzmiankuje wyraźnie: *λεγόμενοι εἶναι πάντες φαλακροί εκ γενεῆς, γινόμενοι....* składa więc odpowiedzialność na tych, co powtarzają; sam jednak łatwowierny przytacza oczywistą bajkę.

się do nich ucieka, ma pewne schronienie, bo go nikt nie skrzywdzi. Nazwisko ich jest Argipee. Przytoczenie to ludu i opis miejscowości są tak słabo narysowane, iż niepodobna byłoby wywodzić z nich wnioskowań pewniejszych, gdyby nam dzieje nie przekazały innych wyrazistszych pomników o ludzie tych samych obyczajów, a tak wybitnie odróżniającym się przez nie od innych mieszkańców. Nazwiska Argipeów, które niewątpliwie utworzył sam Herodot dla oznaczenia charakterystyki mieszkańców, nie widzimy już powtórzonego w kronikach następnych wieków, ale podobnie występuje na scenę dziejową lud zamieszkujący dawną scytyjską strefę, uposażony taką samą słodyczą obyczajów, jaką Herodot widział u Argipeów.

Trudno i mniej potrzebnie byłoby zgłębiać, czy opisy miejscowości przez błędne nakreślenie nie zgodziły się z sobą, i który z nich więcej odpowiada rzeczywistemu położeniu; czy téż, że Argipee w tym okresie posunęli się z wielkiego wschodu ku zachodowi; dosyć będzie powołać następne kronikarskie przytoczenia, a chociażby pozbawionemi były węzła pewnego łączącego je z tamtém podaniem, są one same w sobie tyle uzasadnione i wyraźne, że już obejść się mogą bez przyczepienia do herodotowej powagi.

I tak Ephor historyk grecki o wiek jeden późniejszy przytacza: *Za Istrem. . . mieszkają dalej Limnowie, lud bogobojny, i nie szkodzący nikomu. . . ludzie tego narodu domy noszą z sobą i wszystko u siebie mają wspólne.* Historyk nazwał ich oczywiście po swojemu z grecka od wyrazu *λυμνῆ* (błoto), ponieważ, zdaje się, zamieszkali błotniste łęgi; dla tego też, ulegając częstym zalewom, mieli swe domy przenośne; — nazwisko greckie odpowiada wyraźnie słowiańskiemu nazwaniu *Łużanie, Łęczanie, Łęczycanie.* W ich sąsiedztwie byli osiadłemi *Budyny*, tak nazwani stąd zapewne, że mieli stałe siedziby w *budach*, znali już *budownictwo* w dzieciństwie téj sztuki; z czasem z *bud* powstały *budynki* i inne *budowle* do zakładów przemysłowych potrzebne, albo czci Boga poświęcone. Dalej mieszkali *Norowie*, gnieźdzący się po *norach*, w skalnej ziemi grzebanych, jakie dotąd w wielu miejscach napotykamy na Pobereżu i na Podolu, w ich dawniej siedzibie.

Odtąd dłuższa następuje przerwa w historycznych wzmiankach aż do wieku I po Chrystusie. Tacyt w opisie Giermanji, mówiąc o ludach sąsiadujących z nią od wschodu, nazywa je *Ligii*, — są to bezwątpienia ci sami błotni mieszkańcy Lymnami przez Ephora mianowani. Tacyt historyk rzymski, obrazując ludy giermańskie, dotykające granic zachodnich

państwa, o dalszych ogółowo wspomina. Więc objasniające szczegóły daje nam Pomponius Mela historyk z tego samego wieku, opisujący wschód Europy i te same miejsca zamieszkałe przez ów lud sprawiedliwy, zowiąc go znowu z cudzoziemska inaczej, *Arymfejami*, i tak o nich mówi: *Za Budynami.... dalej Arymfeje, pełni sprawiedliwości — mieszkają w lasach nie w miastach, — chodzą z gołemi głowami równie mężczyźni jak kobiety, — poczytywani są za świętych, — a kto do nich przybędzie, znajdzie bezpieczny przytułek.* Pomponius Mela mianuje ten lud Arymfejami, jak się wyraża, nazwiskiem od sąsiadujących Scytów wziętém, u których wyraz *Arima* wedle Herodota znaczył *jeden*; — Arymfeje więc z scytyjska, byłoby to samo, co po słowiańsku *zjednoczeni*, czyli połączeni w wspólki, w gminy, to jest rzeczywiście *Kmiecie* (1), którem mianem nazywali bracia Słowianie,

(1) Lelewel, polegając na tym historycznym pewniku, że kmiecie zasiadali na obradach narodowych słowiańskich, wnosi, że wyraz ten pochodzi od *umieć* czyli *umiet*; — *kmieć*, jakoby *ku umiet'u*, ku znaniu ustaw narodowych powołany stan. *Kmieć*, a *Umnik* byłyby dwa synonimy. Wszakże ojczysty język nie przechował nam i śladu tego znaczenia ukrytego w tę lupinę głosową, — owszem przeciwne pojęcie nastęrcza nam zawsze wyraz *kmiołek*. *Pracowity uprawiacz ziemi*, jakim jest i był zawsze, z umnictwem żadnego nie ma stosunku. Gdyby wyraz *kmieć* oznaczał w ogóle członka

mieszkańce innych okolic, i do innych zatrudnień nawykli, spokojnych rolników osiadłych głównie przy korycie Wisły.

rady, łatwiej przyszloby zgodzić się na wywód powyższy; aleć na zgromadzeniach narodowych zasiadali razem z kmieciami lechy i władyki, mieli więc i oni równy obowiązek *umieć* prawa ojczyście; — dla czegożby tylko samym kmieciom dostał się ten przywilej znawstwa, wszczępiony w sam drdzeń nazwiska tego stanu? —

Nie mogąc przeto zgodzić się z tém zdaniem naszego głębokiego badacza dziejów, uważam pochodzenie wyrazu *kmieć* ze słowa *mieść*, częstotliwie *miotać*, to jest: *przeć*, *gavnąć*, jaką rzecz; skąd pochodzi wyraz *miotła*, czyli *miotła*, narzędzie służące człowiekowi do tego działania. Słowo to źródłowe łączone z rozmaitemi przedimkami, wyobraża rozmaite odcienie tego działania. I tak są słowa i odpowiednie im rzeczowniki z tego pierwotnego wyrazu idące: *przed-mieść*, *przed-miotać*, *przedmiot*; *przy-mieść*, *przy-miotać*, *przymiot*; *wymieść*, *wy-miotać*, *wymiot*; *za-mieść*, *zamiotać*, *zanieść*; *ku-mieść*, *ku-miotać*, czyli *k'mieść*, *k'miotać*, *kniet'*, *kmiołek*. Jak *wymieść* oznacza wydalenie, wyłączenie jakiej rzeczy, tak przeciwnie *kmieść* znaczy zbliżenie, dołączenie, znoszenie do *kupy*, ku wspólnie, a *kmieć*, *kmiołek* znoszącego do kupy do gromady, czyli wspólnika. Możnaby z równem podobieństwem wyprowadzić źródłosłów *kmiecia* od słowa *mieć*, *ku-mieć* wspólnie posiadać; — ale słowo *mieć* samo jedno pośród słów polskich. nie przyjmuje przedimków na czoło swoje do łączenia się w je-

Ammianus Marcellinus historyk i jeograf z wieku IV ery chrześcijańskiej usuwa wszelką wątpliwość co do położenia krajiny Arymfiejów, gdy mówi: *Gdzie*

den wyraz cechujący różne odcienie sprawy. W każdym razie będzie toż samo jedno pojęcie wyrazu *kmieć*, jako współnika, w sprawie majątku. Ogół takich współników nazywał się stąd *kmina* czyli dla rozróżnienia od kminu rośliny, *Gmina*; głoski *K* i *G* zamieniają się w naszym języku wedle potrzeby łatwiejszego wymawiania, lub rozróżnienia od innych podobnych wyrazów; i tak mówimy: *kwoli* albo *gwoli*; *kruszka* albo *gruszka*.

Z tego samego źródłosłowania pochodzi wyraz *kmotr*, *kumotr* albo *kum*, stowarzyszony przez obrzęd religijny w związek duchownego braterstwa, jak *kmiotek*, czyli *kmieć* oznaczał stowarzyszonego w stosunkach prywatnych, — w braterstwo obywatelskie i majątkowe. Niewątpliwie wyraz z scytyjska grecki *Arymfefeje*, (*zjednoczeni*), u których wszystko było wspólne, jak mówi kronikarz, przetłómaczał tylko wyraz *kmiecie* przez współplemieńców Słowian rzeczywiście temu ludowi nadany; — ja też odtąd, gdy o Arymfiejach mówić mi przyjdzie, zwać ich będę po słowiańsku *kmieciami*. — Wyrazy niemieckie: *Gemeinde* *gmina*, *gemein* *gminny*, *pospolity*, *Gemeinschaft* *wspólka*, przejęte są z naszego języka w tych czasach, kiedy Germanie, lud wedle Tacyty, luźny, nie znający żadnych stowarzyszeń, zetknąwszy się z *kmieciami*, pierwsze powziął wyobrażenie *Gminy*, ludowej *wspólki*, i nazwał ją pożyczoném na miejscu

*kończą się góry Ryfějskie, (Tatry) mieszkają Arymfefe, ludy sprawiedliwe i ze słodyczy swój znane; ich wszystkich siedziby przepływają rzeki Chronus i Visula, to jest Niemen i Wisła. Ten więc lud dobry, łagodny i sprawiedliwy zamieszkiwał tę ziemię, naszą ojczystą Polskę. Kochając pokój, nie przerzucał się on z miejsca na miejsce. Ćma barbarzyńców chciwością łupów pędzona, jak trąba powietrzna, przesuwała się po ich dziedzinach i karkach, krwią i pożogą znaczyła ślady przechodu, ale nie była dość silną oderwać go od ziemi poświęconej kośćmi praocjów, i własnym potem użyznionój, — ani tyle straszliwą, aby mu zepsowała miłość Boga i ludzi w jego obyczajach zakorzenioną.*

A gdyby nam potrzeba było sprawdzać jeszcze historyczne wskazówki, iż ci święci ludzie są to nasze pogańskie przodki; wejrzyjmy na obyczaje terazniejsze ludu naszego i porównajmy z tamtymi przytoczeniami, szukając w tych kilku dawnych

mianem. — W całej prawie Słowiańszczyźnie rozpowszechniło się nazwisko kmieci, oznaczające pewien stan rolników, ale to stało się już w czasach późniejszych, kiedy posiadłość ziemska była dwojakiego rodzaju: gminną i dziedziczną, — posiadacze niedziedziczni zwani byli kmieciami, wyrazem przejętym z Lechji.



rysach dzisiejszego podobieństwa. Wszakże już dwa tysiące lat upłynęło, a jest obyczaj u polskiego ludu, u kmieci, obwiązywać szmatą lub powrosem owocowe drzewo z nałogu, z nawyknięcia bez świadomości przyczyny i celu tego działania. Wiemy także o istniejącym kiedyś obrzędzie postrzyżyn, który wykonywano u kmieci, u Polan na siedmioletniem dziecku, zdejmując mu włosy z głowy, która zapewno odtąd w dalszym wieku bez włosów, łysą pozostawała wedle powszechnego obyczaju.

Ze istotnie mieszkańcy tych tutaj okolic nosili gołe głowy, przekonywa nas widocznie odkryty w roku 1848 we wsi Horodnicy na brzegach Zbrucza posąg bożka Światowida, teraz w Muzeum Krakowskiem znajdujący się, a tu w wiernym rysunku, przedstawiającym dwie strony, dołączony, na którego ścianach poniżej rycerskiego konia, są wyrżnięte postacie dzieci, a jeszcze niżej mężczyzn wąsatych i kobiet, wszystkie z głowami bez włosów.

Wreszcie wiadomo nam ze świadectw dziejopisów późniejszych, że tutejsi Słowianie, nasi praojce, żyli w gminach, czyli wespółkach rolniczych, skąd też Arymfejami, zjednoczonemi, to jest kmieciami są mianowani. Zaś łagodności ich charakteru nie mogli zaprzeczyć nawet nieprzyjacielskich plemion pisarze, którzy wytępienie hałwochwalczego ludu poczytywali za świętą powinność.

Nie ma przeto wątpliwości, że wzmianki kronik przytoczone powyżej, mówią o naszych przodkach, a raczej ich gniazdowym, tubylczym szczepie, w który napłynął z dalszych okolic i z nim zmieszał się później drugi szczep bratni; — dla tego też kronika Wincentego Biskupa (Kadłubka) zgodnie z tém przedstawieniem nazywa kmieci, czyli chłopów wyrazem *Originarii*, jakoby pierwotwór miejscowej wspólności.

Oprócz tych ogólnych napomknięć, które nam obcy pisarze udzielili o charakterze kmieci, Arymfeów, ludu owego pierwotnego mieszkańca Polskiej ziemi, nie ma w piśmiennych zabytkach jaśniejszego wyobrażenia jego pojęć, obyczajów i stanu społecznego. Są wprawdzie inne jeszcze cudzoziemskie kroniki, więcej szczegółowe w tym względzie, jako to: Prokopa, Jornanda, Maurycego, Eginharda, Helmolda, Dytmara

i innych; ale te są obrazem późniejszego o wiele wieków żywota, kiedy kmiecie znajdowali się już w pomieszaniu z drugim napływowym szczepem; — a i te kroniki przecież świadczą o zachowaniu się gminy, w owych czasach zlania się, pewno już przestoczonej, wszakże jeszcze wspólki rolniczej, która nawet przetrwała aż do dni naszych w kilku skrawkach krajiny Słowiańskiej, od wpływu oświaty zachodniej więcej odsuniętych, — jakby okruszyna zgniecionego owocu, świadcząca o jego smakowitości i uzdatnieniu do długiego w dobrym stanie przechowywania. Ale narodowy zabytek piśmienny, owe czasy skreślający, żaden nie dostał się w posiadanie nasze, zdaje się z téj przyczyny, że za nastaniem chrześcijaństwa, nasi nauczyciele Germanie zewsząd w naszą społeczność wciskający się, a szczególnie duchownego stanu przewodnicy, tępił starannie wszelkie szczątki przeszłości, wykazujące jęj różność, aby łatwiej przyszło im tressować ucznia, kiedy zapomni nawyknień domowych; — a nasi przodkowie, jakby wstydząc się stanu przepędnego w błędach pogaństwa, dopomagali im troskliwie w tych usiłowaniach tępiciejskich (1). Wszakże przyszedł do nas

(1) Nawet kronikarz Marcin Gallus nie chce mówić o wiekach pogaństwa, wyrażając się otwarcie: *Sed istorum gesta . . . . quos error et idolatria defedavit, memorare negligamus.*

jeden żywy świadek z tamtej epoki — język, który w braku dobitniejszych wskazówek wypada nam zbadać, czy nam też nie wypowie choć niezrozumiale stariej przeszłości. Pierwsze kroki są zawsze chwiejące się, niepewne; — później na tej drodze znajdzie się drugi Cuvier, co z pojedynczych odłamków, natchnieniem gienjuszu prowadzony, zestawi postać przedhistorycznego narodu, — mammuta.

Badajmy więc dawny żywot *kmieci* za wskazówkami języka. Pewna drużyna tego ludu we wspólną rolniczą, *kminę*, *gminę* połączona, czyli *pokumotrzona* przepisany uroczystym obrzędem, zajmowała kawał powierzchni ziemi do zaopatrzenia potrzeb ogółu stosowny i jej przemysłem obrobić się dający. Wszędzie zaś poszukiwane były te cztery warunki: *łaka*, *mąka*, *ryby*, *grzyby*, jako źródło obfitości w stanie surowym rolnictwa. Cały zakład rolniczy uważała za posiadłość należącą do wszystkich, po słowiańsku *wsiech*, tam *osiadając* w jednej *osadzie* tworzyła *wsie*. Ziemię pod uprawę przeznaczoną podzielano na dwa oddziały: jeden cały gminny, na zaspokojenie potrzeb ogólnych służący; — drugi krajany na drobniejsze części tyle rozległe, o ile jeden *płat* na obrobienie wystarczał, i dla tego *płatami*, czyli *płatami* zwane. *Między* płatami ciągnęły się paski graniczne nietykanej ziemi, *miedze*, których nadwierać nie było wol-

no, bo tylko rząd ogółu gminy miał prawo przy nowych działach przesuwac miedze.

Plusa każda w szczególe, powierzała się w posiadłość osobną *czeladzi*, mniejszej drużynie, ściślej szemi zwykle rodzinnemi węzły złączonój, któraby *uczyniła ład*, porządek, wystarczający wymaganiom rolnictwa na plusie, i z niej żywiła się. Wieś była osadzoną zwykle przy naturalnym zbiorniku wody, na gruncie urodzajnym do chodowania wybredniejszych roślin usposobionym. Każda czeladka miała tam wydzielone osobne gniazdo. Na wskazaném miejscu dla odłączności *grotom*, czyli *ostrokołem ogrodzoném* czyli *okoloném* zabudowała się, to jest postawiła *budę* zwyczajną, a jeśli ją *ogacono* ku większej wygodzie dla zasłony od nacisku powietrza *gacią*; wtenczas przybierała okazalszą postać i wspanialsze nazwisko *haty* na wygodne pomieszkanie ludzi służącój. Przy *hacie* stał zwykle dąb, stary jój opiekun, rozłożystemi konary zasłaniający przed burzą, a na jego wierzchołku gnieździł się bocian, tępiciel gadu, trzymający straż przed naciskiem gadowitego robactwa do mieszkań ludzkich. — W budzie przy człowieku znajdował schronienie domowy przyjaciel pies, który otrzymał w spadku ten przybytek wygody, gdy człowiek *Pan* zajął później na pomieszkanie *dom* okazalszy. Bydło mniej, jak teraz, do wygod nawykle

mieściło się pod gołym niebem, na placach przeciwko napaści drapieżnego wilka *obwieranych* (*obwarowanych*), i stąd *obworami*, później *oborami* zwanych; *szopy* (*schupe*), do których bydło wciskało się i wysuwało dowolnie w okólnik, jak ślimak w skorupie swojej, przejęliśmy później od Niemców.

Zboże, z bożej miłości wypływający dar dla pracowitej czeladki, albo *stoczone* było w okólnik w *stogi*, albo też zostawione na polach i poukładane na dłuższe przechowanie w znaczniejsze *kupy*, wielkie *kopy sterczące* po polach, *stertami* zwane. Przy *stogach* kopano *doły*, przeznaczone na zsep zboża *omłoconego* za pośrednictwem *młota*. Cepy są nieomylnie wynalazkiem albo nabytkiem późniejszym, bo nam język zachował działanie tamtego narzędzia *młocenie*, a *cepowania* nie zna. Stogi i doły ku ułatwieniu pracy były w bezpośrednim zetknięciu; stąd budowle później tym dwom przeznaczeniom odpowiadające nazwano wyrazem złożonym *stok-doły*, *stodołami*. *Speichre* po niemiecku *speicher* zwane, jako oddzielne składy żarn zbożowych, przejęliśmy później od tych sąsiadów w sztuce budowania wyżej posuniętych. Stogi nieopatrzone przed napływem szkodnego roztwora zwykle *stoczyły* myszy, ale płodna ziemia wydawała obfite plony wystarczające dostatkami dla człowieka, dopóki przystęp nowej cywilizacji po-

trzeb jego nie zwiększył, i nie zmusił do przezorniejszych zabiegów naśladowanych tam, skąd przychodziły nowe potrzeby. Koni nie było wcale; jest to kosztowne zwierzę, wymagające staranniejszych wygódek, a tylko do podróżowania, do wypraw dalekich konieczne; kmięć owocześny pilnujący zawsze swojej zagrody, bydełkiem obywatel pracę przy roli, nazwaną téż *bydelną*, nie końską. *Stajnie* budowano dopiero w późniejszych wiekach, kiedy się zjawily wyprawy wojenne, a liczne *pod-jezdki* przeznaczone *pod jazdę stały* w nich, wypoczywając do krwawych trudów, — albo téż spędzały próżniacze życie w pośród wygódek, ulubione towarzysze stepowego przybysza. Nie koń, ale *pies* był u kmięcia w najwyższej łasce, nie dla tego, iżby z niego ciągnął pożytek, ale że w nim widział przymioty na podobieństwo ludzkich; z téj téż przyczyny język rodzinny *pieszczeniem* przezwał czułości świadczone każdemu ulubieńcowi.

Zboże zbierane z pól przeznaczonych dla ogółu *Gminy* układane było w *g'mna* czyli *gumna*, budowle obszerne, których nazwisko razem z przeistoczeniem rzeczy przeszło na budynki folwarczne, czyli pańskie.

Ze zbóż poznali przodkowie nasi przed wszystkimi *żyto*, tak nazwane, że było głównym ich pokar-

mem do utrzymania życia służącym, — stąd też przez uszanowanie dla niego wszelkiemu zbożu w późniejszym czasie przyswojoném to samo nazwisko dawali; — dla rozróżnienia zaś właściwego żyta, zwali je osobném mianem *rézu*. *Przednica, przenica*, żarno *przedniejsze*, ale w uprawianiu trudne, służyło mniej, jak żyto, na konieczną potrzebę życia, lecz tylko na przysmak, a zatem na przedmiot zbytku, mało gdzie chodowany. W późniejszym czasie odkryli, lub też nabyli od obcych drugi gatunek zboża, pośledniejszy, siewany *o wiosnie*, i dla odróżnienia od żyta siewanego *o zimę*, nazwali go *owios*. Dostali także *prochso, proso*, żarno jak *proch* drobne, — i inne wiosenne zboża, które wszystkie razem z owsem, unikając dwuznaczności, nazwali nie już *owiesnemi*, ale *jaremi* wedle starego swych praszczurów języka, to jest sanskrytu, wówczas bezwątpienia pospolicie znanego, w którym *jar* (jarz) znaczy *wiosna* <sup>(1)</sup>, a zasiewane *o zimę* nazwali *oziminą*. Zawsze jednak żyto zachowało przed wszystkiemi pierwszeństwo w szacowności, przekazane do naszych czasów przysłowiem: *Kto ma żytko, to ma wszystko*.

(1) *Jarzyna, jary* pochodzić może od zendskiego wyrazu *jare rok*, skąd *jairja roczny*; więc *jarzyna* w ciągu jednego roku dojrzewające zboże. — *Tatarka, greka* od Tatarów i Greków w późniejszych czasach nabyta.

Ziemia przeznaczona pod zasiewy nazywała się *rolą roblą*, dla tego, że wymagała *roboty* ciężkiej i kunsztownej, przezwanój dla tego *uprawą*, że ją trzeba było skutecznić wedle przepisów, wedle *prawa*, pod odpowiedzialnością za przekroczenia na nie-dbalcach i próżniakach ciężącą; — pokrajaną była na plusy, leżące jedna *podle* drugiej, i w całym ogóle swoim przybierające nazwisko *pole* (1). Pola były trojaki: jedno ozimne do zasiewku zboż ozimnych, drugie jarzynne do jarych przeznaczone, a trzecie *ugorowe* wystawione przez pośrednictwo uprawy na działanie słonecznego ciepła, aby skutkiem *ugorzenia* (ocieplenia), nabrało siły płodnej wyczerpanej w zasiewku.

Całe kmiece zabudowanie ostrokołem, czyli *grotem* ogrodzone, odłączone od innych siedzib, nazywało się *zagrodą*. Przy niej zaraz był *ogród odgrodzony* od pola, a w nim był *sad* drzewem owocowym *zasadzony*, i uprawiało się *warzywo*, to jest rośliny czyli *trawy*, które były *warzone*, przyprawiane w ogniu i wodzie na jadalne dla człowieka *potrawy*.

(1) Wyraz *pole* pochodzić może od słowa *podłożyć*, *położyć*, *połużyć*, *plużyć*, stąd nazwisko narzędzia do téj roboty służącego *plug*; — *plużenie* był wyraz pierwotny, rodzimy, nim przybraliśmy *orać* *arac* od łacińskiego *arare*.

Kapustę, ulubioną kmieci potrawę, gotowano pierwotnie, jak inne warzywa, z przyrządem obfitego sosu, — i dla tego téż od *kapania z ust* nazwano ją *kapustą* — a później, gdy nastąpiła kwaszona, tamtéż przezwano *parzybrodą*. *Pieczywo*, nazwane później *glebem*, *hlebem*, to jest zboże zmelone na *młonkę*, *mąkę*, i w *piecach* przez ogień przysposobione do jadła, było dwojakięgo rodzaju: podłużne, okrągławe na końcach spiczaste, twardo wypieczone *kołaczce*, do *ostrokołu* podobne, i *placki płasko* urobione, dające się na lada tle od zarzewia rozgrzaném wypiec na prędkie posiłek. Zaś *bohny bohenki* był to gatunek chleba wypiekanego na ofiary dla *Bogów*, grube, okazałe, odpowiadające kształtem wielkości przeznaczenia swojego. Mąka *reżana*, *rżana* była pospolitą, inne wyjątkowo używane (1).

Mięsiwa używali kmiecie, nasi przodkowie, nie wiele; wynieśli oni ze swojej indyjskiej kolebki wstręt religijny od pożywania zwierząt opatrzonych duszą żyjącą, — a mieli płodną ziemię, wydającą dostatkim roślinnego pokarmu od *trawy*, *strawą* nazwanego; którą pierwotnie, widać, obywali się wyłącznie, kiedy nazwiska posiłku *strawa*, *potrawa* mają źródłosłów

(1) Według Kromera używanie u nas przennego chleba upowszechniać się zaczęło dopiero od czasów Zygmuntońskich.

w *trawie*, nie w mięsie. Wyraz mięso oznacza ciało zwierzęce, równie żywe, jak martwe; trup zwierzęcy *ścierw* jest w językowym pojęciu przedmiotem obrzydzenia, przysmakiem wilka i psa; jest wyraz *padlina* na oznaczenie naturalnego zdechnięcia, a nie istnieje żaden ani *zarznina*, ani *zabicina* na oznaczenie zwierzęcia powalonego umyślnym ciosem człowieka, dla przygotowania żeń jadła. Z czasem przy zetknięciu się z sąsiedztwem inne obyczaje mającém, przyuczylili się kmiecie do mięsiwa; — najprzód zapewno odważyli się na *pieczyste* z ptastwa zdobytego na łowach, *przypieczonego* przy ogniu, bo dawniej wszystko było *przygotowane*, i ten ostatni wyraz, jako ogólnik wszelkich przyrządzeń, pozostał się do dzisiaj. *Sztukę mięsa*, kawał (*stück*) z pracowitego wołu na przysmak ugotowany, zaczęli jeść dopiero za przykładem cywilizatorów Niemców.

Prócz zabudowań zakładu plusowego, zagrody, były *siodła*, *siota*, pojedyncze mieszkalne budynki, przeznaczone do osobnych gromadnych posług, *zasiadłe* też pojedynczo i czasowo przez sprawujących te obowiązki gminne, jako to borowych, pasterzy, i tym podobnych posługaczy. *We siotach* odbywały się zabawy gminne *wesołami* stąd zwane. I tak po ukończeniu *żniwa* obchodzono *dożynki*, dziękczynne obrzędy na cześć Dziewanny za zbożowe *plony*, przy ra-

dośnych skokach, *plonsach*, i śpiewkach: *Plon niesie-my plon*. Skończyła się później cześć *Dziewanny*, zachowały się jednak *dziewek wesole płasy* na godach *weselnych*, zatrzymane w brzmieniu języka, ku przypomnieniu zaniedbanej rzeczy, i bez wątpienia zachowało się *thema* pierwotne w tańcach i śpiewkach naszego ludu.

Czeladź obierała sobie, albo jój nadawała gmina przewodnika, zwanego po staremu *hospodara*, *gospodara*, *gospodarza*; dla tego téż działka plusowa zwała się później *gospodarstwem kmiecém*, a w następstwie cały ogół rolniczego zatrudnienia mianowano tém samém nazwiskiem.

Gmina, a głównie gospodarze zbierali się na *gromadę* <sup>(1)</sup>, huczną w obradach, a potężną w działaniu na ziemi, jak *grom* na niebie; bo tam spływała myśl wszystkich, a tarła się dla wydobycia światłu prawdy, i zbierała się potém w jedną iskrę czynu wola wszystkich. Stosowanie się zaś do woli ogółu obradującego, oraz starszyny sterującej, zdawało się wszystkim tak naturalne, że własna wola, *swa-wola*, za wybryk naganny była poczytywaną. Jedno powszechne

(1) *Gromada* pochodzić może od sanskryckiego *Gramata*, co znaczy wielość domów, — przez przenośną wielość mieszkańców.

ognisko, w które spływały pojedyncze światelka, było u nich gwiazdą przewodniczką na drodze, do ogólnego dobra wiodącej. Gmina *zgrupowana* obierała sobie naczelnika, przełożonego, zwykle *starca* wiekiem i doświadczeniem wyuczonego w sprawach gminy, zwanego *starostą*, który stawał się *sędziwym*, to jest mającym obowiązek *sądzić* spory zachodzące pomiędzy kmiotkami, oraz przestępstwa mniejsze.

Sprawy o większe zbrodnie, jak niemniej spory zachodzące pomiędzy gminami rozpoznawały się na zebraniach gmin z okolicznej *ziemi*, perjodycznie w każdym *ziemstwie*, *co lato* odbywanych, *rok*, *roki* zowiących się. Dzień zebrania zawsze stały, przypadał na dzień poczęcia nowego słonecznego okresu, który zwał się *god*. *Na gody* odkładano ważniejsze umowy, *godzono się*, i obchodzono *gody* świetnym obrzędem. Po przyjęciu później kalendarza rzymskiego, który początek słonecznego okresu w zimowej porze naznaczył, i po upadku *roków sądowych*, pomieszały się wyrażenia pojęć i rzeczy, zostawiając ślady piérwotworu dość widne w języku; *God* został się jak dawniej w ruskiej mowie, a w naszej *roki*, zgromadzenia *ziemstw*, i *lata*, uprzywilejowane ze czterech pór do odbywania takowych, przedzierzgnęły się w pomieszaniu; *rok* wzięto na oznaczenie słonecznego perjodu w pojedynczej, a *lata* w mnogiej

liczbie; — *roki* zostały się dość długo wyrazem mianującym zebrania sądowe.

Starszyzna ziemstwa, gospodarze i inni poważni kmiecie ze starostami swojemi, zbierali się w *Gaju*, to jest najzodobniejszym, świetnym zielenią kawale boru, który od użytkowania, a nawet wszelkiego doń wstępu, wyłączono, *zagajono*; ponieważ było to miejsce poświęcone dla *Prowa*, boga, od którego wychodziły *prawo*, *prawda* i *sprawiedliwość*. Rokowi przewodniczył *k'sąd*, *ksiądz*, przodownik sądów. Ksiądz wprowadzał zebraną starszyznę w zakres świętego gaju, *zagajał* posiedzenie, — zaczynając od składania ofiar temu bożkowi, którego był kapłanem z urzędu. Był to dzień dla wszystkich *uroczysty*, kiedy bowiem starszyzna obchodziła *uroczystość* w gaju, wyłączona od niego młodzież odbywała obok na *ruczaju* wesołe *gody*, — miejsce zaś wśród gaju na odbywanie roków przeznaczone, nazywało się téż *uroczyskiem*.

Gdy już tam zasiadła starszyzna, stawiono przed księdza naczynie *sądek*, w który zbierano *sądowe* głosy. Przy nim stanęły dwie *wrózki*, dziewice *urocze*, zachwycone *urokiem*, czystością ducha sięgające w tajniki wyższego świata, a w tym uroku, jakby nieprzytomne, niedostępne obecnym zewnętrznym

wrażeniom. W rękę trzymały ony *deski Prowa*, na których spisane były przepisy obowiązujące względem zachowania się kmieci; — a przy ich stopach stała *woda* oczyszczająca niewinnych, z której płynęły *dowody* wyjaśniające prawdę obsaczoną siecią kłamstwa, — obok płynął ogień *zniszczyciel* przestępców, *znicz* (').

Członkowie roku *rokowali*, to jest przy wspólnej naradzie czynili wnioski o przyszłych sprawach ziemstwa, o ich najwłaściwszym poprowadzeniu. Zaś *wróżki*, natchnięte wiedzą wyższą, *prorokowały* przyszłe zdarzenia, a ich słowa *prorocze* były dla ziemstwa *wyrocznią* co do działań przedsiębrać się mających na tym roku i do przyszłego zebrania. Następnie starszyczna, znająca ojczyście prawa na wszystkich *deskach* spisane, *od deski do deski*, wzywała strony sporne, *rokczące*, *rozczące* do siebie wzajemne wymagania, aby takowe przedstawiły na roku ku sądowi. Mniejszej wagi usterki kończyły się pierwój

(') Podług szacownego piśmiennego zabytku z VIII lub IX wieku, odkrytego w Czechach, a opisującego *Sąd Libusy*, jedna z dziewic trzymała deski prawa, a druga miecz karny; ale miecz był to już późniejszy nabytek, z rycerskim plemieniem tu przybyły. Kmiecie, jak wiadomo z kronik greckich, nie znali broni obrażającej, a więc i miecza; na rokach używać nie mogli tego godła.

zgoda, za wdaniem się *godnych* przyjaciół; tu należały już większe obrażenia. Świadkowie ludzie *świadomi* czynu, stawali na *dowód* lub *odwód*. Który z nich usuwał się od *wyvodu* objawioną nieświadomością, *umył ręce* w *dowodnej wodzie*, na sprawdzenie rzetelności swego podania, i nie był już obecnym całemu szeregowi obrzędu wodnego, jaki odbywał się dalej z pomocą czystego płynu *zakrytego w krynicy* nawet przed drobnym pyłkiem. Jeżeli oskarżony w toku wyvodu z świadków dowiódł swęj niewinności, *wyszedł na sucho* z posiedzeń rokowych, bez użycia ostatecznej próby wodnej. Jeżeli zachodziły wątpliwości, podejrzenia nieusprawiedliwione, wtenczas dla otrzymania *zupelnego* dowodu, robiono na jego ciele krwawą plamę, z którą zanurzał się w pełnej krynicy, jeżeli ona puściła, *czyste* zostawiając ciało, w takim razie *oczyścił się* z zarzutu, *zmył plamę* podejrzenia na nim zrobioną. A jeżeli z plamą pozostał, lub innymi sposobami był przekonany o czyn zbrodniczy, sąd rokujący wydawał *wyrok* potępienia, a ksiądz ogłaszał zagładę uroczystemi wyrazy: *o! giń* przez święty *ogień* <sup>(1)</sup>, niechaj tve ciało *zniszczy znicz!* I prawdopodobnie zaraz palono przestępców <sup>(2)</sup>. Jeżeli zaś

(1) Wyraz *ogień* podobny sanskryckiemu *agni*, skąd łaciński *ignis*, mogą mieć wspólny źródłosłów.

(2) Postępowanie karne przeciwko czarownikom w obyczaju narodowym zakorzenione, a wbrew ustawie

sprawa nie mogła być na tém posiedzeniu skończoną, *odroczone* ją, to jest odłożono do następnego roku. Ten, co opierał się postanowieniom rokowym, podnosił *rokosz*, i jako wichrzyciel lekceważący Prowa, był ścigany w każdym schronieniu swoim, a najprzód spalono mu jego zabudowanie, wykonano *znisz* na jego mieniu, — jak wiemy z kronik greckich i niemieckich. Z tego obyczaju wrosła w charakter ludu naszego pochopność do zemsty ogniem na mieniu przeciwnika wykonywanój; — do którój, jakoby do odwetu prawnego, zachęcał współplemieńców swoich kmieci Kazimierz *król chłopków*, staremi pojęciami odurzony.

Kmiecie zajęci sprawami gminy, zabiegami około roli, nie mogli oddalać się ze wsi, nie podróżowali téż pewnie w inne czasy i za innymi interesami, jak na roki i gody. Każdy dom *gospodarza* był *gospodą* otwartą dla podróżnego. Udający się na gody nazywał się *godściem*, a uprzejmość gospodarza *gościnością*; — wszelkie zaś zabiegi, aby mu zrobić państwa do ostatnich czasów Rzeczypospolitéj polskiej przechowane, w którym przez pławienie *w wodzie* szukano *dowodów* na rzeczywistość zbrodni, a przez palenie na stosie *ognia* wymierzano karę na winowajców, jest niewątpliwym zabytkiem dawnój procedury kryminalnej przodków naszych kmieci.

*wygody*, były *godowym* obchodem. Obok tak powszechnego uczucia przyjaznego podróżnym, zdaje się, że były wyraźnie nakazywane i osobno składane przez gminy zapasy żywności na zaspokojenie potrzeb udających się na roki służące, i stąd *obrokami* zwane. Kmiecie, nie mając koni, *godzili*, czyli *hodzili* na *gody* i roki *gościńcem*, to jest drogą tam prowadzącą w towarzystwie wiernego psa *pieszo* (*po piesku, po psiemu*), jak on, na własnych nogach<sup>(1)</sup>; — gdy później nastaly konie, obrok należał się równie koniom, jak ludziom, po *gościńcach* gromadzony w zapasy.

Oprócz roków dla spraw ziemstwa corocznie latem odbywanych, były jeszcze u kmieci wielkie gro-

(1) Jak wyraz *konno* oznacza jazdę na koniu, tak wyraz *pieszo* mógłby podobnie oznaczać jazdę na psie, *psem* lub *w psa*, jak u Eskimów, — ale nasz pies za słabym jest zwierzęciem do tej posługi, którą ułatwiają podbiegunami wiecznie leżące śniegi; — u naszych kmieci w braku konia wół wyręczyłby psa przy konieczności. Źródłosłów wyrazu *pieszo* możnaby upatrywać w łacińskim *pes noga*, gdyby język ruski niepowiązany z łaciną żadnym powinowactwem rodu i cywilizacji, miał inne wyrażenie się odpowiednie naszemu, ale i w nim wyraz *pieszkom* znaczy *pieszo*, a wyrazy: *pies* dawniejszy, *pospolity* i *sobaka* wzdardliwy, oznaczają to samo zwierzę. A trudniej jest wyprowadzić pochodzenie wyrazu *pieszo* od sanskryckiego *pad noga*.

mady, najwyższe obrady dla wielu ziemstw przeznaczone, i także perjodycznie co lat sto obchodzone *wiekcami*, *wiecami* zwane. Zbiór ziemstw stowarzyszonych, odbywających więc jeden wspólny, nazywał się stąd *powietem*, — a było to państwo, nad które kmieca społeczność nie знаła już większego.

Wiecom przewodniczył najwyższy ksiądz między *księżą*, *księżę* zwany, naczelny kapłan i razem przewodnik obywatelstwa. Stąd też, gdy później ustały z pogaństwem dawne kmiece obrzędy, i dawnymi nazwiskami oznaczono nowe urzędy, mające jakieś podobieństwo z uchylonami, tytuł ksiądz i książe był dawany zarówno świeckim, jak duchownym dostojnikom (<sup>1</sup>). Obok książeńcia stawały *wieszczki*, dziewice wyższego natchnienia między wrózkami do *wiecu* wybierane, i zdaje się, pierwiej w powołaniu *wieszczbiarskiem* przez mistrzów uczone na gwiazd niebieskich i ziemskich spraw obrocie. *Wieszczym* duchem przeniknięte *wiastowały* przyszłość *wiekową* aż do następnego *wiecu* zapowiedzianą; — okres ten nazywał się stąd *wiekem*. Na *wiecu* spisywano nowe deski zakonne, a dawne nieużyteczne zbijano na *wieko* przykrywające przeszłych spraw wskazówki, zebrane

(<sup>1</sup>) Zygmunt August w r. 1552 mianował się jeszcze Wielkim Księdzem Litewskim:

w jeden skład, *wiecznie* pielęgnowany ku pamiętce potomnych. Przeszłość cała zamierała, jakby trup, pokryta wiekiem, stawała się bezwładną podobnie, jak u żydów w roku jubileuszowym. Przyszłość, wiek nowy, niby nowo zrodzone dziecię i do przyszłego wiecu żyć mające, stała odsłonięta, *obwieszczona* przez *wieszczki* ku *wiedzy* wszystkich.

Miejsce zebrania oznaczone było *wiechami*, a *wieś* o niem i o dniu zgromadzenia udzielano przez *wieci*, to jest odezwy, które roznosili posłańce, opatrzeni *wicią*, różgą zwiastuną. Rozpoczynało się zaś posiedzenie po zachodzie słońca *wieczorem*; — płonące obrzędowe ognie zastępowały swym blaskiem światło gwiazdy dnia.

Wieszczką mogła być tylko *dziewa* strojna w kwiaty i czysta cielesnością, jak bogini *Dziewanna*, którą naśladowała. *Kobieta* zaś, kojarzona *obietnicą* uroczystą w węzeł małżeński, która już wydała na świat owoc miłości, *dziedzie*, na ofiarę dla *Dziedzilji*, albo dopiero odbywała obrzędy zapładniające, z modłami do bogini *Żywie* o zatlenie w jój *żywocie* iskry *życia* dla nowój istoty, nie była już zdolną na *wieszczkę* do *wiastowania*, stawała się *niewiastą*. *Mąż*, *moż*, *możniejszy*, większą udarowany mocą od niewiasty, był jój opiekunem w przygodach, dozgonnym naczelnikiem

spraw domowych. Nazywano téż dawniej niewiastę *mężeną*, później *ženą*, a teraz żoną tę, która zawarła wieczyste śluby małżeńskie; — ale gmin dotąd jeszcze nazywa żony kobietami, a panny dziewczkami, jak za starych kmiecych czasów. Nazwa kobiety *białogłowa* poszła od stroju *głowy* obwiązywanéj, jak dotąd u Mazurów, chustą *białą*. Że zaś płeć żeńska była u kmieci równą wedle sił swoich towarzyszką w współcześnieństwie, pokazuje się dostatecznie z odbywania roków i wieców, przy których dziewice sprawowały rodzaj kapłaństwa, a nawet, jak wiemy z *Sądu Lubusy* i z rządów Wandy, w późniejszej jeszcze epoce przewodniczyły w sprawach całemu narodowi. Niewiasta zmieniała tylko zakres działania w społeczeństwie, niby ołtarz ofiary, — z publicznych spraw zawodu przechodziła w domową zagrodę, nie tracąc na dostojęństwie. Szacunek kobiety został się u nas cechą wydatną w obyczajach; — mówi téż poeta: *My rządźim światem, a nami kobiety* — szczególnie téż u gminu, gdzie kobieta nie tylko panuje, ale najczęściej despotycznie rządzi tym, któremu wedle nowego obrzędu złożyła przysięgę wieczystej uległości.

Widać, że nasi przodkowie kmiecie żyli dłużej jak terażniejsze potomki, pospolicie lat sto, kiedy żywot nazwali *wiekim*. Ciała nawiedzone sprawczynią wiecznego *miru*, *śmiercią*, składali na stos paliwa, które

podniecone w jasny *plomień*, *splonęło*, zostawiając *popioły*, jako ziemski cielesny szczątek *nieboszczyka*, którego dusza poszła do *nieba*. Popioły składane w *popielnicy* glinianej razem ze łzami przyjaciół, które, jak miłą dań dla duszy zmarłego, na płaskie *łzawniczki* zbierano, chowano razem pod kamieniami na osobnych miejscach, zwykle wzgórzystych, *żale* nazwanych, jakie dotąd jeszcze po naszych polach widzimy. Stąd boleśne po zmarłych uczucie *żalem* zwało się, a *smętek*, *smutek* przybył do naszego języka razem ze *smętarzem*, z łacińska *cmentarzem*, po przyjęciu już religii chrześcijańskiej. Wtenczas także *groby*, *doły* (*graben*) wygrzebane na złożenie trupa, oraz *nadgrobki* wyrugowały dawny obyczaj palenia ciał i składania popiołów pod kamienie na żalach.

Po nici wyrazów języka, jakby' po zapiskach kroniki, możnaby snuć długie pasma, obrazujące ducha dawnych kmieci, śledząc jego objawy w całej obszerności stosunków z Bogiem i ludźmi; — ale praca tego rodzaju ważna, wymaga osobnego założenia i ram właściwych; tutaj dłuższe o kmieciach rozwodzenie się byłoby nad zakres niniejszego dzieła. Obraz, jaki wystawiliśmy powyżej oparty na mowie, jedyniej kronice pozostałej po owych pierwotnych przodkach, zgadza się po większej części treścią z historycznymi przytoczeniami wieków późniejszych. Kronika ta ży-

wa, w postępie społeczeństwa duchem jego poruszana, nie da ująć się w rękę i szkiełkiem obejrzyć, jako w pisanéj martwa litera; — tylko w poważnym pochodzie swoim, czyniąc zwroty, odsłania nam rysy przeszłości, ale nie zawsze dość wyraziste dla badawczego rozumu. Wzrok ducha, domysł, przyjsć musi czasami w pomoc, aby nałożyć barwy na obraz tam, gdzie zajdzie cień niepewności; — a uczucie prawdy objawionéj w umyśle badacza, wewnętrzne jego sumienie, przeleje się strumieniem duchowego wpływu na przekonanie czytającego.

Długie wieki przebyli kmiecie w tym stanie wewnętrznych stosunków spokojnie, pracując na chwałę bożą i pożytek społeczny. Ale wędrówki narodów, wciskając w ich gniazdo rodzinne napływy swojskich lub obcych ludów, wydarły im błogi pokój, do którego przyrodzoną skłonnością i długim nawyknięciem przylgnęli.

Herodot w opisie Scytji wzmiankuje o dwóch sąsiadujących ludach *Lassi* i *Cechy* nazwanych, gdzieś przy Kaukazie nad morzem Czarném przebywających. Później w I wieku po Chrystusie spostrzegamy znów w kronikach greckich wyraźniej opisywane dwa ludy sobie sąsiednie, tego samego nazwiska *Lassi* i *Cechy*, razem z Gietami i Dakami zasiadłe około rzeki Dunaju,

stykające się z państwem rzymskim na wschodzie, i ścierające się w ustawicznych walkach z tym olbrzymem, wyciągającym zawsze na wszystkie strony ramiona zaborcze, albo uzbrojone puklerzem przeciw napaści drażnionych barbarzyńców. Zdaje się, że w tym kilkowiekowym przeciągu czasu od Herodota, zmieniły ony pierwotne siedliska, posunawszy się za prądem powszechnej wędrówki ku zachodowi; co im przyjść mogło tém łatwiej, gdy były koczowniczymi, oddane głównie hodowaniu stad koni, ulubionych towarzyszy bojów, w których stali się głośniami, równie z osobistego męstwa, jak z biełości w jezdnych obrotach. Piękność klimatu i gruntów, widoki korzyści w stosunkach z bogatszymi ludami, nęciły je do zamiany miejsc wyjałowionych, zużytych, na poważniejsze nową plodnością; — zaś postęp łupieżnej dziczy mongolskiej, walącej się na obdarciu z bogactw trupa rzymskiego, gnał je w tę stronę nawet pomimo woli.

Tu już widzimy je w kilkowiekowej stałej siedzibie, otarte z rodzimój surowizny obyczajów, przy zetknięciu się z romańską oświatą, — która musiała koniecznie wpływać na rozwój społecznego ich życia, na zmianę wyobrażeń i następstwa w organizmie wewnętrznych stosunków. Chociażby pierwiastki tych dwóch cywilizacji były natury sprzecznój, musiały

przez wzajemne na siebie działanie kombinować się; — a słabszy ustępował zawsze naciskowi silniej rozwiniętego żywiołu; — Lassi i Cechy przejąć musiały pojęcia rzymskiej socjalności.

Ludy, graniczące w tém miejscu z cesarstwem rzymskiem, są przytaczane w kronikach pod rozmaitymi nazwami. Byli tam, jak powiedzieliśmy, Lassi i Cechy, ale prócz nich są wspomniani w różnych epokach: Autorjoci, Anarci, Mysowie, Antowie, Thrakowie, Dakowie, Gietowie. Składali oni pewno szczerp jeden słowiański Illirów; — wszakże z upływem czasu musiał on ulegnąć w szczegółowych cząstkach rozmaitym wpływom, które wyrobiły różnicę w rozwoju życia wewnętrznego, lub domieszały obcych przybyszów do pierwotnego ciała, — i stąd utworzyły się w nim oddzielne różno-gatunkowe współeczności; — cały jednakże ogół tych ludów zwany był pod nazwiskiem Gietów. Był to lud wojowniczy, już dawniej sąsiadom swoim groźny. Walczył niegdyś z niemi Aleksander W. i miasta Peljon, Gerunt blisko Dunaju leżące, zdobył (Arrjen I). W wieku I po Chrystusie Gietja dzieliła się na tak właściwie zwaną Gietją od Dunaju ku Dnieprowi nad morze Czarne, i na Dacją od Dunaju ku Giermanji, ciągnące się. Gietowie zostawali z Rzymianami w ciągłych zatargach, a dla przyjaźniejszych stosunków cesarz August jednemu

z ich naczelników Kotysowi córkę swoją Julją w małżeństwo oddał. (Suet. 63). Jednak nie ustawały boje z Rzymianami. Cesarz Trajan, przemógłszy zwycięzko Gietów, mimo przebiegłości ich króla Decebala, który krzakami naśladował żołnierzy, (Dio. Cas. 67), zniweczył ich potęgę, a ziemię po wał przez siebie usypany na prowincją rzymską zamienił. Później cesarz Konstans (około r. 360), wtargnąwszy dalej do krajiny Gietów między Dunajem a Cissą (Tibiscus) położoną, podbił ich do reszty. *Lud po wysłuchaniu rady starszych, jak mówi Ammianus Marcellinus, z rodzinami i dobytkiem ustąpił częścią w góry, częścią rozproszył się po innych stronach.*

Ten jest wypadek, który ważny wpływ wywarł na sprawy kmieci, i całe dzieje Słowiańszczyzny zachodniej.

Gietowie ci, słowiańskie plemię, a w szczególności Lassi i Cechy, wyrugowani przez Rzymian z nad-dunajskiej siedziby, udali się najprzód w góry Karpackie, — skąd zwolna przenosili się w Podole nadwiślańskie, do nadgopelskiej równiny; a w czasie nieco późniejszym, jednym pochodem zaleli tę ziemię.

Napływ ten gwałtowny był dla spokojnych kmieci istnym potopem przewracającym posadę, na której

oparte było dotychczasowe ich życie społeczne. Lud przybyły mnogi trzeba było pomieścić i wyżywić, obdzielając się z nim chlebobojną ziemią; — trzeba było godzić pojęcia i obyczaje wzajemnym ustępowaniem, narzucane jednakże siłą przeważnego parcia dzielnych przybyszów.

Zharmonizowanie się zupełnie długich bezwzględnie wymagało zachodów i czasu. A nim różnorodne żywioły ułożyły się w jeden prąd nowego społecznego życia, tarcie i wstrząśnięcia miały objawy rażące, chmurne. Wiele gmin traciło, w części przynajmniej, swą ludność, która porwana wirem gwałtownego napływu, odrywała się dobrowolnie lub przymuszona od zagród rodzinnych. Przepelniona ludnością ziemia, przy dzieciństwie ówczesowego rolnictwa, nie wystarczała płodami na wyżywienie mieszkańca; — trzeba więc było posuwać się za prądem wędrówki, na zachód.

Wiadomo z dziejów, że wkrótce po owym czasie ludy Wandalskie mieszkające obok kmieci, szukając zdobyczy w posiadłościach państwa rzymskiego, porzuciły swą ziemię i zostawiły puste stepy od Wisły do Elby. Nie długo też po rozpadnięciu się państwa Hunnów, stękające niegdyś pod biczem Atylli ludy, korzystając z odzyskanj swobody, zaczęły się prze-

nosić z miejsca na miejsce. Mieszkające około Mołdawy Markomany porzucili swoje siedlisko; — tam udali się Czechy zmieszane z częścią Lechów, dawnych pobratymców, oraz kmieci, porwanych wędrowką w jedną nową społeczność; — i odtąd stale tam zamieszkali: *Jenže Popiel*, mówi Sąd Lubusy, *przybył z pulki Czechowemi (a sam zdaje się był Lachem) przez trzy rzeki w te żyzne ziemice* (1). Na pustynie zaś po Wandalach odłogujące, posuwali się połączeni Lechy z kmieciami, naciskani miejscową potrzebą, mając tam wstęp wolny, jakby uprzywilejowany, z mocy bezpośredniego zetknięcia się z ziemią opustoszałą.

Najdawniejszy z kronikarzy słowiańskich Nestor przywodzi pochodzenie Lechów i Czechów w tym samym sposobie, od Słowian wypartych przez Rzymian (Włochów) z nad Dunaju, lecz utrzymuje, jakoby nadali sobie te nazwiska dopiero za przybyciem w ostatnie swoje stałe siedziby, nieświadomy, że Lassi i Cechy są już przez historyków Greckich wspomniani w dawniejszych czasach, i w przedostatniem ich gnieździe nad Dunajem. Mówi on: *Po długim czasow przeciągu siedzieli Słowianie nad Dunajem, gdzie teraz*

(1) Temi trzema rzekami wedle wnioskowań historyków czeskich są: Wisła, Odra i Elba.

*kraj Węgierski i Bułgarski. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi, i przybrali różne nazwiska, jak gdzie osiedli podług miejsca. Przyszedszy nad rzekę Morawę przezwali się Morawą, — a drudzy nazwali się Czechy; a ci Słowianie są wielcy Chrobaci; inni są Serby, inni Chorutanie. Gdy zaś Włochy napadły na Słowianów nad Dunajem, między niemi osiedli i gwałty czynili, wyszli Słowianie stamtąd i osiedli nad Wisłą jedni, a ciż nazywają się Lachowie; inni z tych Lachów nazwali się Polanie, a drudzy Lutyce, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie. Założoną z góry zasadę przybierania nazwisk od miejsca zasiedlenia się, usprawiedliwił Nestor jedynie co do Morawów, — Lachy i Czechy przynieśli z sobą nazwisko dawne.*

Polegając już na świadectwie kronik, jest historyczna pewność, że Lechy byli szczepem słowiańskim od brzegów Dunaju nad Wisłę przybyłym. Że zaś miejscowi mieszkańce, kmiecie, do których oni przyszli w gościnę, byli również bracia Słowianie tego samego plemienia, na to nie ma wprawdzie wyraźnego świadectwa w kronikach pisanych, ale jest język najwyrazistszy dowód, trwający do dzisiaj w tożsamości pierwocin, który, płynąc jednym strumieniem przez wszystkie wieki ludowego złania się, był zawsze wspólną szatą dla ducha obydwóch szczepów; chociaż ich ciało ukrywało się później, a może

od samego początku, strojem odmiennym. Nie tak, jak u sąsiednich Węgrów, gdzie od najścia Hunnów, po upływie tylu wieków, Madziary i Słowaki mają dwa różne języki, nie łączące się z sobą, niby dwa zacięte wrogi społeczności ludzi, których wyobrażają; — albo jak w prowincjach przyłączonych do Polski, gdzie szlachta posiadająca dobra, miała swoje własne ojczyzste narzecze, a gmin swoje oddzielne, nie ustępujące tamtemu; — i chociaż poddany, gunią okryty chłop, padał na kolana przed wielmożnym kontuszowym dziedzicem, język jego nie uznał żadnej uległości, zachował swobodny rozwój.

Z tożsamości języka Lachów i Kmieci wypływa niewątpliwy dowód tożsamości ich rodu słowiańskiego; — jakkolwiek te dwa szczepy bratnie zamieszkujące dawniej, odległe od siebie krajiny, postawione przez to w różne stosunki, niejednakowo uobyczajone być mogły.

Gościnna kmieci społeczność przyjęłaby bezwątpienia uprzejmie nieszczęśliwych braci wygnanych przez możnych nieprzyjaciół z własnego ich gniazda, gdyby im starczyło środków dogodzenia przybyłcom obok zabezpieczenia własnej egzystencji; ale w braku takowych, gość uzbrojony pałaszem, nie przestawał na gołej prośbie, przywłaszczał sobie pierwszeństwo

przed eichym nieskłonny do bójki gospodarzem. Przeludnienie, zwłaszcza w początkach zalewu, sta-  
wiło te dwa pobratymcze plemiona w przykre stosun-  
ki, wywoływało koniecznie nieprzyjacielskie uczucia.

Z téj to epoki datują wyrazy *chłop* i *parch*, wzgar-  
dliwe nazwy, które sobie wzajemnie nadali Lechy i  
Kmiecie. *Chłop* nie oznacza bynajmniej stanu wie-  
śniaka, człowieka poświęconego uprawie roli, ale jest  
czysto wyrazem pośmiewiska. Jeszcze za czasów  
Kromera pojęcie takie zostało się widoczném, kiedy  
tenże w kronice swojej pisze: *utrique, chlōpi appellan-  
tur; quam appellationem velut probrosam non fert nobi-  
litas*. Wiadomo nam z dziejów, że kmiecie, Arymfeje,  
mieli strzyżone, czy téż golone głowy, — oddani spo-  
kojnym zatrudnieniom przy uprawie roli, znaleźć mo-  
gli zawsze dość czasu i sposobności do takowego  
przyboru w ich obyczajach zadawnionego. Lachy  
wojownicze przeciwnie długie zapuszczali kędziory,  
ochraniające ich od wpływu szkodliwego powietrza i  
od niebezpiecznych ciosów nieprzyjaciela. W téj ró-  
żnicy zewnętrznego upostaciowania znalazła się głów-  
na przyczyna urągowiska Lechów w razie zająć  
kłótlivych z Kmieciami; — a ci znów upatrzyli skazę  
chorobliwą na skórze przychodniów. *Goły łeb!* czyli  
*hoło-łob, chłop!* odzywał się Lech rozgniewany na  
kmiecia, a ten odpowiadał mu nawzajem z równą

złościwością, — *parch!* Domyślić się nam łatwo, że ta choroba, której wyraz pozostał się w ustach gminu nazwiskiem dla panów polskich, dotknęła ze znojów w czasie dalekiego pochodu rycerstwo lechskie, albo przynajmniej, co jest zwyczajnem następstwem niewygody, ich nieodstępne towarzysze konie.

Gdyby nie było świadectwa kronik, już ze samego znaczenia tych dwóch wyrazów przechowywanych w mowie naszój, jakby na pomnik dawnych stosunków, moglibyśmy jasny wyprowadzić wniosek, że *chłopi* nosili *gołe głowy*, że oni są owemi Arymfejami przytaczanemi w dziejach, to jest Kmieciami, pierwotnemi mieszkańcami téj tu krajiny; że *lachy*, *zlachcice*, rycerstwo konne, przyciągnęli tu dalekim pochodem ze śladami trudów; że oni są ową drużyną Gietów, Słowian wypartych przez Rzymian, czyli jak Nestor mówi, Włochów od Dunaju i Cissy.

Kiedy więc twarda konieczność zmusiła Lechów do stałego zasiedlenia się na nowém gnieździe, a Kmieci do przyjęcia tych braci tułaczy w swoje wspólne grono, wypadało obmyślić dla nich pewne stałe osady; na ich utrzymanie wystarczające. Płusy zajęte przez czeladź i przez nią pod naczelnictwem gospodarzy uprawiane, odpowiednie szczegółowój prywatnej potrzebie téj kmiecój drużyny, nie mogły

pomieścić większego grona ludności, ani też być zabieranymi na podział; zostały też nadal z całą zagrodą w posiadaniu wyłącznym kmieci; i ony to dziś jeszcze nazwisko *kmiecych gospodarstw* noszą. Dłgie już po owych wypadkach przepłynęły wieki, zmieniały rozmajicie swoją istotę pojęcia współczesne, wstrząśnięcia polityczne szamotały taranem obcych instytucyj gmach narodowy, gospodarstwa jednakże kmiecie mało zmieniawszy swój kształt pierwotny, przebyły do naszych czasów z barwą starosłowiańską, tylko obciążone poddańczą pańszczyzną, na świadectwo chociaż w tej okruszynie gruntowności gminnego zakładu. Kmieć nie ma na nich prawa własności i o nie nie dba, bo jój nie posiadał, ani znał pierwotnie; — najzdolniejszemu z rodziny przekazuje rolę z dobytkiem, i tak nienaruszenie pokoleniami bez żadnych prawnych opisów zachowuje się zakorzeniony w obyczajach stosunek. Dziedzic zbiegiem cudzoziemskich napływów podciągnął wprawdzie literalnie te gospodarstwa w zakres swojej własności, trudno mu jednakże przychodzi tknąć się, jakby jakiejś świętości, tego staro-słowiańskiego zabytku. Kmieć ma instynktowe przekonanie jakiegoś doń przywileju, z którego sobie sprawy zdać nie umie; a rządy jakkolwiek różnorodne władające Polską, w zamęcie pojęć, jakby wiedzione palcem zachowawczej Opatrzności, zawsze są skłonnemi dać mu opiekuńczą porękę

przeciwko samowolnemu zarządowi pana. Z pod tego więc mchu skażonych obczyzną stosunków, wytryska pierwiastek gminy, i nie daje się nigdy zagłuszyć, jako przyrodzony stan życia społecznego, po starych przodkach przez nas odziedziczony, i w istocie naszego ducha wieczyście zawarowany.

Te tylko grunta, które przeznaczone były dla gminy na jej publiczne potrzeby, można już było bez wywołania przykrych uczuć osobistego uszczerbku, z ofiarą najmniej dotkliwą wyrzeknięcia się świetnych obchodów publicznych, jako to: religijnych obrządków i wesół, (wesel) oddawać Lechom razem z gumnami. Oni zajmowali je w sposób różny od posiadania kmiecego, na wyłączną osobistą *własność*, *dominium*, której wyobrażenie i co do ziemi przyjęli od Rzymian, długo z ich państwem granicząc. Stąd powstawały *włości*, później *folwarkami*, *Vorwärke* nazwane. Po śmierci *włóściciela*, *pana włości*, nie stawały się one *puścizną opuszczoną* przez naczelnika, do obsadzenia nowym zwierzchnikiem, rządowi gminy przypadającą, ale *spadały*, jako mający domniemanego pana *spadek* na jego następców prawem *dziedzictwa* na *dziedzi*, *dzieci*, do równego między nimi podziału; — a to był czysty z oświaty romańskiej przejęty nabytek Lechów, *haereditas*, nie zawsze jednak wykonywany; — albo też wedle starego narodowego obyczaju *ród*,

rodzeństwo niepodzielnie obejmowało spadek, poddając się zarządowi najstarszego z pośród siebie wybieranego, *władyką, władcą* zwanego. Sąd Libusy przedstawia nam jasny tego obraz. Księżna wzywa zasiadających na wiecu, aby rozsądziła spór braci rodzonych Klonowiczów względem pozostałości po ojcu: *mająż razem oba rządzić mianem, czyli równą iść do działu miarą?* Brat starszy Chrudosz, pragnąc cały spadek zagarnąć, przedstawił wyrokującym: *że podług praw, dziedzictwo spada na pierworodnego*. Jeden z sędziów, potępiając odwoływanie się rodaka na cudzy obyczaj, rzekł: *Nie chwalno patrzeć w Teutonów prawa; u nas prawo w świętym jest zakonie, a ten zakon wnieśli nam ojczyce przez trzy rzeki do tych ziem żyznych: Wszelki ojciec czeladce rej wodzi, mężę orzążeny szaty szyją; lecz gdy głowa czeladce umiera, dzieci, majątek posiadają wspólnie, i wladykę wybierają z rodu*. W tym ustępie przedstawiającym rys starych socjalnych stosunków Lechów z nad Mołdawy, które nie różniły się wówczas przy wzajemnym napływie ludności od tych, jakimi rządziła się bratnia wspólność nad Wisłą (1), widocznym jest ścieranie się i wolne ustępowanie narodowego lechskiego prawidła, posiadania dóbr przez rody z obieralnemi naczelnikami,

(1) Są w kronikach dowody, że w wieku VI po Chrystusie całe plemię lechickie, czy też lechicko-

zasadom obcych prawodawstw, jako to: rzymskiej *haereditatis, successionis per capita*, i giermańskiej *feodalności*, obdarzającej *primo genitus* przywilejem wyłącznego dziedzictwa. Przy zetknięciu się z obcymi ludami, napływ wyobrażeń sąsiadów, cisnąc się w społeczność młodą, nieustaloną, wewnątrzniemi burzami miotaną, tém samém podkopywał i rugował stary lechski obyczaj rodowego posiadania, który ojcowie przenieśli już nadwężony z dawnego gniazda od Dunaju, gdzie dotąd przechowują się jego zabytki, przez trzy rzeki na nową posadę, pod natarczywszy prąd giermańskiego żywiołu.

Nie w każdym przypadku i nie na zawsze *ród* obejmował w niepodzielne posiadanie dziedzictwo odumierających Lechów. Ziemia szła także wedle przejętego od Rzymian zwyczaju, na równy podział między głowy spadkobierców, kiedy ony tego żądały; a łatwo domyślić się, że ten rodzaj dziedziczenia, dogadzający większości osobistych widoków, przy napływie nowych wyobrażeń współce przeciwnych, upowszechniał zasadę działów; przez ciągle zaś dziedzictw krajanie przyjść musiało z czasem do ich roz-

kmiecie Dulebów wyparte przez Awarów, czyli Obrów od Bugu, przesiedliło się nad Mołdawę. Później nieco Chrobaci nadwiślańscy przenieśli się tamże w znacznej gromadzie pod przewodnictwem jakiegoś Lecha.

drobnienia tak zniżonego, iż znalazły się *lechskie* dziedziny ograniczające się na jeden zagon, nazwany téż *lécha*; — a to bezwątpienia przez urągowisko kmieci, których posiadłość, ziemską płusa niepodzielna, a rozległością ówczesnym potrzebom ziemianina odpowiednia, była zawsze dostatniem uposażeniem gospodarza i czeladzi. Kmieć, uprawiając swą płusę, *zganiał* skib kilka na wynioślejszą dla spadku wody powierzchnią, i tak składał na nią *zagony*; Lech, dzieląc dziedzictwo ziemskie pomiędzy spadkobierców, gdy ich było więcej do pomieszczenia, rozdrabniał je na szczupłe *léchy*, które, nie dając właścicielowi dostatecznych środków zaspokojenia potrzeb, stały się wyobrażeniem niedostatku, i stąd powstał wyraz przymiotny *léchy*, *lichy*. Zagon więc znaczy pasek roli wedle mechanizmu rólniczój uprawy złożony, a *lécha* oznacza takież pasek, za marną dziedziczną czyli *lechską* własność uważany.

Nad Dunajem, w starój siedzibie swojój, wyrobili Lehowie pojęcie *bana* (<sup>1</sup>), *pana*, *żupana*, gdzie dotąd

(<sup>1</sup>) Wyraz *ban* jest wzięty z języka Awarów, u których oznaczał zwierzchnika, przewodcę. Z niego wyrobiony został zmiękczeniem brzmienia wyraz słowiański *pan*. Pochodzić on także może bezpośrednio od sanskryckiego *pa* panować, *patis patni* pan, pani. Wpóśród kmieciój wspólczności oznaczał on lecha, dziedzic-

przechowują się w znaczeniu stopni hjerarchji społecznej, i stamtąd przynieśli je z sobą nad Wisłę razem ze strojem właściwym, od kmiecego różnym. Lech z powołania i obyczaju wojak, *pan, dominus*, zajmawszy grunta gminne i gumna na własność *pańską, dominjalną*, stawiał tam zaraz dla siebie *dom*, mieszkanie na uboczu od kmiecych zagród położone, różne obcą strukturą jak nazwą, i pewno okazalsze od bud miejscowych; zaś siedziba kmiecia odtąd zyskała razem z jego przewiskiem *hoło-top*, nazwę *hołopy, chałupy*, a wieś była już odłącznym zbiorem tych chałup, gniazdem kmiecych familij, od pańskiego domu odłączoném.

Wpśród Lechów, zajętych sprawą wojenną, istniały hjerarchiczne stopnie starszeństwa i władzy; możniejszy zajmował włość całą albo ich kilka; popolici Lehowie dzielili pomiędzy siebie grunta gminne, i stąd od owego już czasu powstawały *cząstkowe włości z-lacheckie*, mnożone coraz więcej przez działy spadkowe. W Polsce właściwej, w jój drdzeniu lechicko-kmiecy, w późniejszych czasach mało znalazło się wsi stanowiących odrębną własność ca; posiadłość pańska, lechska, a dziedziczna były równo znaczące. Później dopiéro przy ustaleniu się *z-lachectwa*, jako stanu, przybyło doń pojęcie władzy i zamożności.

dziedziczną, lecz prawie wszystkie koleją spadków podzielone były na części, *sortes*; tylko w Rusi przypadł do państwa polskiego po znurtowaniu jej wpływem rządów giermańsko-waregskich, wsie stanowiły osobne dziedzictwa, a większa ich część wiązała się w skład wielkich książęcych posiadłości; — nie wiele tam było wiosek cząstkowych.

Wśród osiadających w kmieciej krajinie Lechów byli zapewne i tacy, którzy bez własności ziemi, czepiali się możnego bana, stanowiąc jego orszak służebny. Cisnęli się również do niego wyparci lub dobrowolnie odrywający się z gminy pojedynczy kmiecie, których dawne nazwanie *oblomek*, *gołota* po łacinie *famulus*, przechowały nam ustawy wiślickie. Dom pana zyskał później przy wyrabianiu się osobnego wyższego głównie z *Lachów* złożonego stanu *zlachectwa*, *ślachectwa*, *szlachectwa*, nazwisko *dworu* w czasach, kiedy możni przewodzcy, książęta otaczali się zastępem powierników, odbywających, dla bezpieczeństwa przy ich osobie straż, *wartę*, *curam*. Siedziba książęcia od *zamykania* zwała się *zamkiem*, a taki orszak służebny przeznaczony *do wartowania*, *d'worem*, *dworem*, *curia*. Skąd poszło na Rusi *dworaństwo*, stan uprzywilejowany, ze służby dworskiej panującego powstały, a dom *dworanina*, *curialis*, u nas ślachcica, przybrał też samo nazwisko *dworu*.

Prócz orszaku domowników, mieli Lachowie na swe posługi pewien stan niewolników, po słowiańsku *rob* zowiących się, których używali głównie do uprawy roli na dziedzicznych włościach, folwarkach, sami oddając się wyłącznie sprawom państwa, bojom w obronie kraju.

Teopomp Chjota historyk, opisując Autorjotów, Adrjów z wieków przedchrystusowych, którzy byli przodkami, czy też braćmi Lachów później poznanych, mówi: iż *mają licznych klientów, jakoby helotów*; zaś Maurycy cesarz, mówiąc o Słowianach naddunajskich, przytacza: że *braćców wojennych używają przez czas pewny do posług, a później uznają ich ludźmi wolnemi*. Z takich to helotów niewolników, *robów*, stawali się *porobcy*, czeladź lechska, uprawiająca ich rolę, bo pierwotnie kmiecie, bezwarunkowo niepodlegli współobywatele, tej posługi czynić im nie byli obowiązani.

Dawni kmiecie zajęci wyłącznie rolnictwem, ograniczając swoje potrzeby do koniecznych warunków życia przepędanego w prostocie, wśród rodzin i małych kółek społecznych rozpościerających stosunki niewiele dalej nad wsie sąsiednie, nie prowadzili handlu, ani czuli potrzeby znaków zamiany. Lechowie dopiero przynieśli z sobą monetę, bez wątpie-

nia rzymską, jaka dotąd często jest znajdowaną po wykopaliskach naszej ziemi, a wbraku kruszcowej monety, używali w handlu za pieniądź skórek kunich i innych. Od ich przyjścia zaczęło się poznanie kapitału, i zwyczaj rzymskiej pożyczki za wynagrodzeniem *usurae, procentum*, nazwanój téż u nas od ich nazwiska *léchwą*.

Wyobrazenie handlu, jako osobnego przemysłu, przynieśli z sobą Lehowie w nową współczesność, obznajmieni z nim przy ocieraniu się dawniej z grecką zabiegłością, oraz bogactwem państwa rzymskiego. Wyraz *towar*, przedmiot handlu, pochodzi od wyrazu *towarzystwo*, a ten od *warowania*, to jest umocowania *warunkami* umowy pewnego przedsięwzięcia zarobkowego. W czasach i miejscach niższej cywilizacji, przewozy monety i wszelkich kapitałów nie mogły odbywać się w bezpieczeństwie bez zapewnienia środków obrony. Przedsiębiorcy więc handlowi, mając utrudzonemi przesёлki i transporta pojedyncze, zawierali umowę wspólnój podróży, to jest *warowali* pomiędzy sobą *towarzystwo*, pod pewnemi *warunkami*, aby razem jako *towarzysze* udawali się w podróż po zakup *towarów*, w takiej zbiorowój gromadzie przeprowadzanych. Podróże tego rodzaju odbywają dotąd, jak dawniej, mieszkańcy wschodu i stepowi wędrowce. Nie znali takowych kmiecie, zabiegami

rólnictwa do ziemi przykuci, otoczeni naokół rojem współbraci, tylko na *gody* strzechę domową opuszczający, i wszędzie *gościnnie* podejmowani. U nich *kupno* krowy lub wołu, było ważną czynnością, której towarzyszyły uświęcające obrzędy wody, *letkupem* zwane, teraz na obliwiny wódczane przeistoczone. Handlowi zaś towarzysze zawierali *sojusz*, uświęcony obrzędem z krwi szlachetnego zwierza, ulubieńca stepowych panów, *juchą* konia.

Przybył więc do tej zbiorowej społeczności stan nowy kupiectwo, a za nim rozmajity inny przemysł oderwany od ziemi, zaopatrujący prócz grubego pożywienia, którego dostarczało kmieciom rólnictwo, inne wymyślniejsze potrzeby, przyniesione z ludem pod wpływem cywilizacji romańskiej ogładzonym.

Ludzie nie trudniący się uprawą ziemi, nie mieli potrzeby zamieszkiwania wiejskich zagród, wśród kmieci wystarczających sobie po dawnemu wyrobem własnej ręki z surowych produktów hojnej karmicielki, do której łona przyłgnęli. Interes przemysłowców ciągnął ich ku możliwym, posiadicielom dostatków, do wykwinniejszych potrzeb nawykłym, którym zwykle dostawało się w udziale wyższe dostojeństwo w hierarchji społecznej, stopień władzy. Miejsce posiedzeń urzędów zabezpieczone od dowolnego przystępu

powszechności, *ogrodzone*, nazywało się *grodem*. Przy grodach więc osiadali przemysłowcy zajęci handlem lub rękodzielni. To wszakże powołanie, obce charakterowi kmieci, i Lechom mało właściwe, było wyjątkowém. Wszyscy dziejopisowie, a mianowicie Jornandes i Prokop świadczą, że Słowianie z wrodzonej skłonności do wiejskich zatrudnień wabieni, mieli zawsze wstręt do zakładania miast; — wedle Helmolda, tylko twarda konieczność zasłaniania się przeciw napadom Giermanów, skłoniła Słowian zachodnich do wznoszenia obronnych grodów. W państwie Lechji, w późniejszych nawet czasach, przymusem wprowadzano tam ludność miejscową, albo przesiedlano obcą, zajmowaną w pochodach wojennych. Jednocześnie zachęcano rozmaitemi przywilejami wolnych przemysłowców; ale ci znajdowali się popolicie tylko wśród cudzoziemców, których korzystne warunki nęciły do przenoszenia się w lechickie kraje.

Z tych napływowych gromad, osiadających zwykle przy grodach, tworzyły się gminy różne w swym składzie od dawnych kmiecych, i lechicko-kmiecych, udarowane przywilejami wyłączającemi mieszkańców od rozmaitych ciężarów prawa powszechnego ziemskiego, wykonywające więc *miasto* posług ogółowi właściwych, osobne nadaniami wskazane obowiązki, i stąd *miastami* zwane. Wśród takich gmin tworzyły

się wyobrażenia i stosunki rzymskiego *municipii*; a obca ludność, po większej części giermańska, i później żydowska, wniosła tam cudzoziemskie pojęcia, obyczaje i urządzenia, niezgodne z duchem narodu, częstokroć rozwojowi jego życia na zawadzie stojące. Z małemi tylko wyjątkami przy sprzyjających szczególnych okolicznościach powstawały miasta z przemagającą ludnością słowiańską; — co miało miejsce w kilku znacznych osadach nad Bałtykiem i większemi rzekami spławnemi; — ale i te zgiermanizowały się w późniejszym czasie.

Kroniki świadczą, a mianowicie Dytmar, że Lechowie zostawali w jednożeństwie, a kobiety miały u nich wysokie poszanowanie. O ich przodkach Dakach czyni wzmiankę Strabo: *mulieres enim agros colunt, et cum pepererunt, suo loco viros decumbere jubent, usque ministrant*. Była to owa głośna ojczyzna Amazonek, gdzie kobieta stawiała nie tylko w równi z mężczyzną, jako współtowarzyszka pracy, znojów i swobód, ale czasem nawet prześcigała go dzielnością i otrzymywała nad nim przewagę. Przy takich stosunkach płci obu, wielożeństwo, ponizające stan kobiety, nie mogło tam istnieć; *mąż* i *mążena*, *żena*, *żona*, ślubowali sobie wyłączną miłość i zajęcie się wychówkiem dzieci wspólnych, jednej ich gromadki, równouprawnieni wykonywacze prawa rodzicielskiego. Przez to familje,

rody, były wyraziste, odłączne, wielce uwzględnione u Lechów. W tym obyczaju utwierdziła ich tém mocniej nauka Ś<sup>te</sup>j Ewangelji, jakkolwiek naonczas jeszcze nierozgałęziona powszechnie, ale wcześniej znana, przez samego Apostoła narodów ich przodkom Illirodakom opowiadana. Jakoż mówi Ś. Paweł: *Przez moc znamion i cudów, przez moc Ducha Świątego tak, iż od Jeruzalem i około, aż do Illirji napelnilem wszystkie miejsca Ewangielją Chrystusową* (1). Na czém też polegając Nestor w swojej kronice przytacza: *Apostoł Paweł uczył tu; tu bowiem jest Illiryk... dla tego nauczycielem narodu Słowińskiego jest Paweł; — a za nauką szły obyczaje, szanujące jednożeństwo.*

Przeciwnie kmiecie żyli w wielożeństwie. Samo nazwisko niewiasty, początkowane spójnikiem zaprzeczającym, dowodzi pewnej bierności ich stanowi właściwej. Tylko dziewice miały równy z mężczyznami udział w życiu publiczném przy obrzędach gminnych. Niewiasty pilnowały, znać, gospodarskiej zagrody. Dzieci w różnych splodzone łożach nie łączyły się tak ścisłemi węzły krewieństwa pomiędzy sobą w jedną familijną wiązkę. Ród nie miał u kmieci już téj potęgi, jak u Lechów. Widziemy téż w kmiećj familji Piastów, która Polską rządziła, przechowany obyczaj

(1) Paw. do Rzym. XV. 19.

wiełożęstwa już nawet za epokę pogaństwa, z jego następstwami zawikłań wśród dzieci pochodzących z wspólnego ojca, a różnych matek. Mieczysław I obok żony księżniczki czeskiej Dąbrówki miał innych rodaczek siedm, przypuszczonych z równą powagą do książęcego łoża. Bolesław Chrobry, mając już dwie żony, księżniczki z obcych krajów wzięte, poślubił trzecią Kunildę córkę Dobremira obywatela polskiej ziemi; a chociaż miał starsze, książęce z prawego łoża potomki, syn jednakże Kunildy za najdojowniejsze dziecko poczytany, odziedziczył tron ojczyzny. I Mieczysław II żył pierwój z prostego stanu rodaczką, którą wszakże księża kronikarze wzgardliwie mianują *pellex*, nim pojął w małżeństwo księżniczkę niemiecką Ryksę. Tę niedługo porzuciwszy, do oniej kochanicy, a właściwie żony dawnym obyczajem kmiecym zaślubionój powrócił. Władysław Herman ślubował podobnież gminną niewiastę, którą duchowieństwo i ślacha, kościelnego obrządku przestrzegający nazwali ubliżającym przydomkiem *concupina*; nalegany przez Ottona biskupa, *profectus faciens honestatis, ancillam a thoro abjicit, et uxorem certae ingenuitatis accepit*. Syn jednak z niej spłodzony Zbigniew, obok Bolesława do udziału w dziedzictwie przypuszczony został. Ostatni nawet z Piastów Kazimierz, w stosunkach z kobietami tak bezślubnemi, jako i prawemi żonami, gdy, porzuciwszy samowolnie

Adelajdę, zawarł małżeństwo z Jadwigą, przypomina jeszcze dawny zabytek wielożeństwa kmiecego, zacierający się coraz mocniej wpływem religii chrześcijańskiej, a wonczas już znamieniem rozpusty napiętnowany.

Początkowa odrębność obyczajowa tych dwóch bratnich szczepów przy ich zlaniu się rażąca, bladła powoli, jeden żywioł drugiemu ustępował właściwych pierwiastków, dopóki nie wyrobił się jednogatunkowy prąd ducha, a za nim harmonijny rozwój życia tego nowego ludu. I tak widzimy już w Sądzie Libusy osłabione kobiet lechickich znaczenie, gdy powiedziano: *mężę orzą, żeny szaty szyją*; gdy obrażony zdaniem księżniczki Chrudosz odezwał się: *biada ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie, biada mężom, gdy im żena władnie*, a Libusa przyznaje, że: *ręka dziewczki władać wam niezdatna*; — pojęcia amazońskie z dawnych dackich czasów nie istniały już wtedy; zawód kobiety ograniczono do zatrudnień domowych. Nawzajem wielożeństwo kmiece obyczajami Lechów podkopane, później za wpływem religii Chrystusa do szczytu wyrugowane zostało.

Ród słowiańsko-lechicki przy takim życiu społeczeńskiego wykształceniu się ocalał; przeniósł ważność swego znaczenia do ślachty, téj nowój później-

széj odrośli z pnia lechickiego bujnie wytrybowanej, którą przymiotnikiem *urodzony* od siebie wziętym, jako najzaszczytniejszym tytułem oznaczył, — gdy tymczasem *pracowity* kmieć, równie jak *uczciwy* mieszczanin, nie mówiąc już o żydzie *niewiernym*, powszechnym przedmiocie wzdargy, były tylko zaszczyty względne, obok ślachestwa, na rodzie opartego stanu, podrzędne, a właściwie poniżające przydomki.

Ród więc lechicki, tarczą herbową ozdobiony, odżył w czci u ślachty polskiej, ale już nie odzyskał pierwotnej mocy co do majątkowych stosunków, jaką miał u Lechów, nawet czas jakiś po ich zlaniu się z kmięciami. Dawnym obyczajem stanowił on rodzaj wspólki, zarządzanej przez obieralnego naczelnika, władzką, władcą zwanego, który zarazem był reprezentantem ogółu członków na zebraniach publicznych. Sąd Libusy opiewa: *A gdy głowa czeladce umiera, dzieci majątek posiadają wspólnie, i władzkę wybierają z rodu; ten w potrzebie na sejm za nich chodza, — chodza z kmięciami, lechy, władzkami.* W takim znaczeniuród utrzymał się dotąd u Czarnogórców i naddunajskich Serbów. U polskiej ślachty pozostawił tylko swe ślady w nieprzypuszczalności kobiet do dziedziczenia dóbr nieruchomych. Kobięta, zawierając śluby małżeńskie, wchodziła w ród i herb męża; *mienie* nieruchome, *imiona*, które jój ród posiadał

w kraju, a walecznością oręża zasłużył, zostawały się przy krewnych *po mieczu*; bo krewieństwo *po kądzieli*, idąc w cichy zakątek obcego domu, rozproszone po różnych rodach, nie było zdolne utrzymać *światności* własnego ojczystego, — niesposobne do wykonywania *świętości* obowiązków z tego źródła wypływających. Z uszanowania rodu wyniknęło również postanowienie prawa, iż sprzedający dobra szlacheckie, do ważności aktu musiał mieć zezwolenie krewnych *po mieczu*.

Rząd dawnych gmin kmięcych, przez obieralną starszyznę w gromadach, rokach i wiecach wykonywany, a skierowany głównie do potrzeb osad rolniczych, żyjących pomiędzy sobą w prostaczém braterstwie, zmienić się musiał po przyjsciu lechów, mających inne pojęcia społeczne i obyczaje różne. Domyślić się można, że przejście z początkowego zamętu do pewnego porządku w żywiołach towarzyskich, nagłym pomieszaniam skłóconych, długich lat potrzebowało, nim się wykształcił i ustalił nowy tryb politycznego życia, w tym zlewku dwóch szczepów, stanowiący ich różnojednią obyczajową.

Wsie składały się jak dawniej z kmięci, ale im zasiadł na czele w dworcu lach orężny, poczytujący uprawę ziemi za podrzędne acz konieczne rzemiosło,

w którym wyręczał się parobkami. Pan téj służebnej czeladzi kładł z nią na równi wszystkich rolników kmieci, a siebie poczytywał przez to wyższym od wszystkich. Moźniejszy od każdego z gospodarzy, stanowił pewien punkt ogniskowy, w którym schodziły się interessa wsi całej; — był on opiekunem z przywołania, lub téż z narzucenia się, téj spokojnej drużyny. Naturalny jój obrońca, nie tyle przy wewnętrznych niesnaskach, które dawnym zwyczajem załatwiać mogła, jak raczej przeciw zewnętrznemu wrogowi, cisnącemu się wkrótce po téj epoce na ziemię, błogosławieństwem pokoju odwiecznie udarowana, — z obrońcy stawał się z wolna naturalnym zwierzchnikiem. Lach konny, *eques*, *Reiter*, *rycérz*, występując przeciw Giermanom w obronie wspólnej ojczyzny, którój kmiecie gromadki dawniej pojęcia nie miały, zyskiwał tém poświęceniem się przewagę moralną, a za nią władzę nad spokojnemi rolnikami, nie umiającemi użyć żelaza inaczej, tylko do pługa przy uprawianiu ziemi.

Jeżeli w hufiec obronny zabierał swoje czeladź i prowadził z dala od domu, słuszném i konieczném stawało się następstwem, że kmiecie w zagrodach przy pracy rolniczej pozostawieni, których bronił przeciw napaści łupieżnego sąsiada, powinni byli uprawić mu jego pola, z rąk roboczych opuszczone.

Były kiedyś te pola wspólne, do ogółu gminy należące, a starszyzna rozporządzała przychodem z nich zbieranym, na pożytek powszechny. I teraz nie zmieniły ony przeznaczenia swojego; — lubo poszczególne przez lecha zajęte, były wszakże przeznaczonemi na korzyść ogółu, gdy ten lech stawał się wspólnym wszystkich obrońcą. Przejmując on władzę starszyny, wymagał od kmieci bez nowego ich uciążenia, aby dawnym trybem uprawiali też same pola, przedtém gminne, a teraz *pańskie*. Z tego stosunku wywiązała się *pańszczyzna*, robocizna na rzecz lecha, dziedzica, wykonywana, — a później *poddaństwo*, mocą ustawy *poddające* kmieci pod zwierzchnictwo ślachty.

Gmina więc, jako wspólka obywatelska co do pracy i własności podkopaną została w fundamentach, na których opierała swoje istnienie. Kmiecie zostawieni przy posiadaniu plus, owych części wsi powydzielanych między drobne oddziały czeladzi, zostającej pod zwierzchnictwem gospodarzy, — jakkolwiek mieli zachowany ten sam kęs ziemi, który im zawsze dostarczał chleba powszedniego obfitości; lecz napływ żywiołu lechskiego porwał im podwalinę tego stanu, zalał ognisko, skąd wychodziła żywotność całego organizmu ich społeczeństwa. Paraliżując nerwy politycznego ich życia, spychał ze stopni obywa-

telstwa do zakątku prostych wyrobników uprawiaczy ziemi, do której nawet prawny tytuł zacierał.

Nie od razu jednak stać się mogła tak ważna w ich losie przemiana. Zbierali się gospodarze bez wątpienia, jak dawniej, w gromadę, ale panowie, lechy, nie zechcieli zapewno brać zawsze w nich udziału, — a tém mniej słuchać postanowień tam uchwalonych. Tylko kmiecia drużyna po wsiach rozproszona, o ile nie sprzeciwiali się przeważni lechowie, podlegała rozporządzeniom starszyzn miejscowych.

Dawne sioła, miejsca publicznych wesół, po zabrze gruntów gromadzkich, stałego funduszu pozbawione, nikły powoli. Zastąpiła je później karczma (1), ta jaskinia zepsucia nędzarzy, z którego łakomy egoizm wyciąga pożytek. Pętami i nędzą trapieni chłopi cisnęli się do niej na wspólną gawędę, aby w niej

(1) Wyraz ten przybyły tu z lechami, których greccy dziejopisowie w głównym szczepie Autorjów nazywają *Indami*, to jest ludem *indyjskim*, pochodzi z tamtéj ich kolebki od zendskiego wyrazu *har jeść, harta*, żywność, — *k'hartzma, karczma, a har-kuchnia, garkuchnia*, pierwotnie wyobrażały jeden i ten sam przedmiot; — później rozdzieliły się na dwa odrębne znaczenia, gdy zainstalowana w karczmie gorzałka wzięła tam górę nad jadem.

przypominać dawnych gromad narady, — aby wyrzuceniem się wzajemnym przy kielichu upajającego trunku (1), który serdeczność uczuć podnosił, łagodził powszechny ucisk niedoli. Wyrobili w niej przysłowie: *dobry trunek na frasunek*, gdy tą trucizną, ze łzami utrapienia zmieszaną, zalewali przytomność umysłu, gdy razem z pamięcią pozbawiali się godności człowieka.

W początkach jednakże zmieszania się tych szczepliów nie było między niemi różnic stanowych (2), tych stopni w przybytku społecznym, które prowadzą zawsze, w górę do samowoli i ciemnienia, a na dół do poddaństwa i nędzy. Niedola kmieci wyrobiła się małym nieznacznym postępowaniem do ogromu nam znanego w daleko późniejszych czasach, kiedy napływ cudzoziemskiego żywiołu, zanieczyszczając coraz więcej pierwiastki rodzinne, wyrugował równość oby-

(1) Za czasów Kromera gorzalka nie była jeszcze używaną, — po karczmach pijano piwo, miód i wino.

(2) W. A. Maciejowski przyznaje (w *Historji Przewodawstw Słowiańskich*), że, *zważając na ducha i charakter Słowian zdaje się, że w najdawniejszych czasach zupełna równość pod względem stanu u nich panowała, aczkolwiek podobało się Naruszewiczowi twierdzić, że szlachectwo było w Polsce odwiecznym.*

watelską i oparte na niej powszechne braterstwo połączonego ludu. Lechy jakkolwiek skutkiem cywilizacji wykwiłtniejsi w sposobie życia, używaniem broni zahartowani w tęgości obyczajów, a laurami odnoznaczonych zwycięstw podżegani do dumy, mieli tém samém jakąś naturalną przewagę nad łagodném plemieniem kmieci; — ale ci *wykonywacze bożego pokoju, uważani za świętych*, wedle wyrażenia się kronik, wywierali ten sam wpływ na pobratymców, co i na obcych, zmuszający do cześci tych ludzi sprawiedliwych; — istniała więc pomiędzy temi szczepami równość w hjerarchji społecznej czas długi po ich zlaniu się. Miały ony równy przystęp do wszelkich stopni obywatelskich, równe powinności względem państwa. I wyrobiło się téż wspólne wszystkim prawo *jus commune terrae*, w późniejszych dopiero czasach szczegółowemi nadaniami wyjątkowo nadwężane. A tam, gdzie przeważne napady Giermanów zmusiły wszelką ludność do rozpaczego chwytania za broń dla odpędzenia wroga, nad Odrą i Bałtykiem, wiemy ze świadectwa kronikarzy, że bez różnicy pochodzenia Lechy i Kmiecie połączyli się w gminy jednorodne, jakby w hufce obrońców, jeden sztandar mających. Stare przysłowie: *Kiedy trwoga, to do Boga*, sprawdzało się przy tym wypadku, gdy grom wspólnego niebezpieczeństwa zlewał te dwa plemiona w ściśle związki braterstwa, — które przecież

wszędzie i zawsze wedle prawa bożego istnieć powinno. A ten błogosławiony braterski zlewek objawił się nie inaczej, tylko w postaci gminy, jako jedynej formy współczesnej, rozprawdzającej braterstwo na wszystkie szczeble obywatelstwa, z zabezpieczeniem od szwanku. Tam żywił kmiecy, do prawdy więcej zbliżony, odnosił nad lechickim przewagę. Gminy téż owe, ukochawszy tak zaprowadzony porządek, jakoby świętość od Boga nadaną, walczyły za nim do upadłego, — wróg tępił instytucją, razem z ludnością. A najdowodniejszy przykład równości obywatelskiej dwóch szczepów dają nam Polanie nadgopelscy, gdy po upadku Popiela ostatniego księcia z familji Lechów, powołali samodzielnym wyborem kmiecią rodzinę Piasta do rządowego przewodztwa, chociaż byli oni najwięcej zlehczeni od innych, bo u nich znajdowało się ognisko rządu; tam *świecił gród, Gród-świeca, Kruświca* (1), wśród wody gopelskiej kryształów wzniesiony na stolicę panujących lechów.

(1) Budowa wieży Kruświckiej świadczy, że ten gmach nie był przeznaczonym do obrony, jako warownia, bo nie ma w nim strzelnic, otworów do jakiegobądź rodzaju pocisków. Zdaje się, że służyła za latarnią oświecającą wody jeziora Gopła, kiedy ono łącząc się z Wartą i Wisłą przez znaczne odpływy wonezas bezwzątpienia spławne, było głównym kanałem komunikacyjnym dla Słowian te okolice zamieszkujących

Tłumienie żywiołu kmiecego, a w następstwie poniżenie jednego stanu na korzyść drugiego szło powoli nieznacznym postępowaniem za wpływem germanizmu,

z miastem Julinem, położoném nad Bałtykiem, w handel zamożnym. Zaś powyżej Kruświcy blisko początku Gopła, gdzie koryto jest wąskie, są położone naprzeciwko siebie po obu jego brzegach dwie wsie *Warzymowo* i *Broniszewo*, wskazujące samemi nazwiskami jakies *warowne, obronne* miejsca; jakoż istotnie jest w każdej z nich usypany przy samej wodzie okrągły pagórek, czyli wielki kopiec kilkadziesiąt stop wyniosły. Było to jakies strażnicze stanowisko *broniące* samowolnego żeglowania po Goplu. A wyżej o pół mili na południe ku rzece Warcie przy samém ujściu wąwozu *przewłoki* zwanego, łączącego jezioro Gopło z jeziorem Szlesińskim, jest także usypany olbrzymi kopiec, noszący na powierzchni oczywiste ślady dawnych budowli; — pannał on wszelkiemu przepływowi z rzeki Warty, łącząc się z wodami Gopła przez rzekę *Goplenicę* (wpadającą doń pod Morzysławiem), następnie przez jeziora Gosławskie i Szlesińskie wąwozem *przewłoki*, nateraz wód pozbawionym, a w owe czasy już dość miłym tak dalece, że *przewloczono* przez niego, czyli holowano większe statki. Z porównania opisu Długoszewego wód Gopła z terażniejszym ich stanem, pokazuje się, iż za niego jeszcze stały ony o stop 11 wyżej nad dzisiejszą ich powierzchnią.

Nazwisko *Kruświca* może również prawdopodobnie pochodzić z innego źródłosłowa, od wyrazów *Gród-*

i dokonało się z oporem, dopiero po krwawych wstrząśnięciach, które później we wnętrzu Polski kilkakrotnie wybuchły.

Gmina kmiecia ocalała więc tylko w małych odłamkach wystawionych na pociski najgwałtowniejsze wroga, i długo tam przy jego zwycięztwie zachowywać się nie mogła. Na większej przestrzeni siedziby kmieci połączonych z Lechami, przez ich przywłaszczenia nadwerężona w podstawie, upadła, a z nią

*wieca*, jako gród naczelnego rządu, przeznaczony na miejsce odbywania *wieców*. Niedaleko od Kruświcy jest wieś *Wiecanowo*, przypominająca ten stary zabytek obrad, gdzie wyjątkowo odbyć się mogły przeniesione z Kruświcy. Niedaleko także są wsie: *Sędzin*, *Krzywosądz* i miasto *Radziejewo*, wskazujące, że w tej właśnie okolicy, jako w ognisku owoczesnej społeczności, odbywały się *sądy* czasem *krzywe*, i na przestrozę w nazwie miejsca przekazane potomkom, — jak równie *radę* o dobru publiczném państwa.

Wszakże za pierwszym źródłosłowem *Kruszwicy*, jakoby *Gród-świecy* przemawia ta okoliczność, iż powyżej Gdańska w bliskości miasta Pucka, stołecznego ziemi Kaszubskiej nad Bałtykiem jest wieś toż samo nazwisko *Kruszwicy* mająca. Zdaje się więc, że ta wieś była niegdyś podobnie jak nasza *Kruszwica* za dawnych czasów słowiańskich, *grodem*, który miał wieżę oświetlającą brzegi morza, dla wygody żeglujących po niém.

razem musiały zachwiać się wyższe nerwy społeczeńskiego ustroju na niej uzasadnione, jako to roki i wiece.

Wiadomo nam z opisu kronikarzy greckich, iż naddunajscy Słowianie, a zatém i Lechy, tylko na publicznych zgromadzeniach odbywali rządy i sądy. W tym obyczaju zachodziła ich zgodność z kmieciami, z tą atoli różnicą, że u tych ostatnich wybieralna starszyzna rządziła gminami demokratycznie, wedle prawideł zwyczajami uświęconych, i ona zbierała się na roki i wiece; — u Lechów zaś naczelnicy rodów, rządzący niemi patryarchalnie, sami składali zbory polityczne. W kmieciej społeczności skojarzonej braterstwem, wzajemną pomocą w dostarczaniu środków dobrobytu, a jednolitością obywatelskiego prawa zawarowanej, władza wszelka wychodziła z woli ludu, i koncentrowała się na reprezentantach ogółu, zaufaniem jego zaszczyconych; istniał przeto najczystszy pierwiastek rzeczypospolitój; — u Lechów przeciwnie naczelnicy rodów z prawa przyrodzonego biorący władzę stanowili już arystokracją, która zawsze przy wzroście potęg państwowych, zmierza do utworzenia monarchji. U nich książę, kniaź był naczelnikiem wszystkich rodów, obradując z szczególnymi władzykami, wykonywał rządy państwa. Jakoż Nestor w kronice swojej powiada: *Polanom żyjącym*

*i władającym rodami swojemi w osobności, Kij kniaziuje, jako w swoim rodzie.*

Zebrania więc polityczne nie umorzyły się za przyjściem Lechów, ale zmienić się musiały w składzie i ładzie. Kmiecie niegdyś na obradach swoich rozstrzygali tylko przedmioty stosunków rolnictwa dotyczące, albo spory szczególne, — ich państwo zamykało się w granicach powiatu; — wojowniczy Lehowie, wychodźce z obszernego państwa Giecji, mieli inne pojęcia obywatelskie, i odmienne potrzeby zwłaszcza, gdy nieprzyjaciel zewnętrzny zaczął napadami burzyć ziemię ojczystą, albo najściem zagrażał. W takim rzeczy stanie Lechy brali górę, wzmagając się w potęgę, z wolna rugowali Kmieci z obrad, jeżeli ci zwłaszcza w obronie kraju nie brali udziału. Uporządkowana dawniej perjodyczność roków i wiecy ustąpić musiała, gdy tenże napastnik wywoływał konieczność częstych zgromadzeń, dla obmyślenia środków obrony zwoływanych, albo przeszkadzał odbywaniu ich w miejscu i czasie właściwym. Po wyniośłościach okolic, na *górach*, składano stosy materiału palnego, który za każdym najściem nieprzyjaciela zapalano, aby łuną pożaru dawać przestrozę i hasło zbierania się obrońców. Od owych też czasów wyraz *gore* pozostał się jako okrzyk zwiastujący pożar i potrzebę ratunku.

Za zmianą znaczenia obrad, zmieniły się też z czasem ich nazwiska. Roki zostały się sądowni, spory rozpoznawającemi zgromadzeniami niższej instancji, i do ostatnich Rzeczypospolitej polskiej czasów zachowały swą nazwę po księgach ziemstw często napotykaną: *Działo się na rokach sądu i t. d.* Wiece były zawsze wyższem zgromadzeniem prawodawczem, radą lub sądem. W takim znaczeniu pieśń *Bogarodzica* wyraża się: *Adamie ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu*, jakoby w najwyższym trybunale rady i sądu Stwórcy. Dawniejszy od niej poemat o sędzie Libusy, nazywa już *sejmem* zebranie najwyższe pod przewodnictwem księżniczki odbyte, na którym spór sukcesyjny między dwoma obywatelami był rozstrzygnięty. Znaczenie tych obydwóch wyrazów mieszać się zaczęło, — w późniejszym czasie wiec ustąpił, poszedł między starożytności zabytki, pozostał się tylko *sejm* (1), dawniej *zyem*, *syem*, to jest *ziem*, *siem* nazywamy, złożony z reprezentantów *ziem*, którzy obradowali w przedmiotach ogół państwa interessujących, albo wymierzali sprawiedliwość w ważnych przypadkach.

(1) Wyraz *sejm* może mieć swój źródłosłów w słowie *jąć*, *zjąć* (zebrać), z którego rzeczownik *zjem*, *zejm*, zebranie, — podobnie jak od słowa *rozjąć* jest rzeczownik *rozejm*.

Z osnowy tegoż poematu o sędzie Libusy przekonywamy się, że wróżki, wieszczki, przybrały wówczas obyczajem Lechów w dziewicze ręce miecz karny. Wyrażono tam: *Dwie przeumne wystąpiły dziewy, wyuczzone w wieszczbach witeziowych; jedna deski dzierży prawodatne, a u drugiej miecz krzywdę karzący, przed obiema płomień zwiastun prawdy; pod obie- ma świętocydna woda.* Forma i powołanie roków i wieców oraz sejmów z owego czasu nie zmieniły się wiele od dawniejszych kmiecych, przybyły tylko ostatnim wyższe przedmioty prawa politycznego, o których gromadki kmiecie bardzo słabe mieć mogły wyobrażenie. Do ich składu zaś wchodził koniecznie kmiecie, jako dawna odnoga nowego społeczeństwa, ale szczerp lechicki dostarczył odtąd swoich liczniejszych.

Sąd Libusy naucza nas, że: *gdy się zeszli Lesi, Władcykowie, wedle swego postawali rodu,* bo obyczaj ich plemieniem rządzący porządku rodowego przestrzegał; ale do ogólnego zebrania, któremu przydawała *księżna cała w bieli ubrana, zasiadając na ojczystym stolcu, wchodzi Kmiecie, Lesi, Władcykowie,* to jest posiadacze ziemi, obywatele possessjonaci, dzierżący części ojczystego kraju wedle trojakiemu tytułu: najprzód, jako kmiecie, to jest z gminnego nadania plus niepodzielných, reprezentanci ogółu czeladzi;

powtóre, jako Lechy, czyli właściciele prawem dziedzictwa obejmujący włości działom uległe, w swoim imieniu czyniący, — i nareście władzy, to jest posiadacze dóbr wspólnych familijnych, naczelnicy i reprezentanci rodów. W tym albowiem trojistym sposobie ziemia w krajinach zlewku lechicko-kmiecego była naówczas zajęta i użytkowana. Parobcy, obłomki, gołota do reprezentacji narodowej nie należeli. Gdy się rozprawy skończyły, więc zbierały dziewice, sędziębne głosowania do świętego sądu, a zebrane Lesi obwołują, i wykonanie wyroku biorą na siebie, bo oni *gens armata*, jako siła zbrojna, zmuszają strony do uległości obowiązującym postanowieniom zborów.

Takie były Kmieci z Lechami wewnętrzne stosunki w początkach zmieszania się tych dwóch słowiańskiego drzewa odnóg.

Przed przyjściem Lechów Kmiecie, zasiedlający obszerną krajinę na drobne posady gmin porozdzielaną, używali w zakątkach swych zagród błogosławieństwa pokoju. Jak pracowite mrówki, zajęte ciągłymi zabiegami około opatrywania wspólnych potrzeb towarzystwa w mrowiska zebranego, prowadzili oni mozolne dla dobra ogółu, a razem swobodne dla wszystkich szczegółów życie; — ale po-

dobnie jak mrówki bez żadnego postępu. Cel ich żywota nie rozkładał się światłem prawdy najwyższej przenikany w tęczone promienie na lazurze nieba, na tle wyższego życia społeczeńskiego odmalowane, lecz w grubiej rodzimój prostocie zachowany, leżał na ziemi przy progach chaty. Rojiło się to plemię w rozlicznych gromadkach wyłobionemi nałogowo w jednym i tym samym kierunku ścieżkami, które niknęły na uboczu pod mchem odosobnienia, nie dostępując przybytku historii, otwartego dziełom wyższego stopnia społeczeństw. Kmiecie powiązani tylko w gminy, nie składali jeszcze narodu, ani państwa.

Lechy wyrugowane członki z obszernego państwa Giecji, znali już wyższy stan społeczny, przynieśli z sobą historją i obyczaje tamtej narodowości; łącząc się z kmieciami w przyjaźne towarzyskie stosunki, prowadzili ich swym wpływem ze stanowiska niesfornej drużyny gmin drobnych, do zawierania przestronnych węzłów narodowych, do ścisłego kojarzenia się w państwo.

Dawne dzieje Gietów, Illirodaków, przeszczepiły się na nową dziedzinę i pomieszały z późniejszymi połączonych plemion sprawami. Znajdujemy też wszędzie, gdzie Lechowie zasiedli, u Polan nadgo-

pelskich i naddnieprowskich, u Chrobatów, Morawów, Czechów równie, jak u Serbów nad Elbą i nad Dunajem, wspólne dziejowe podania, też same co do czynów, tylko nazwiskami urozmaicone. Kraki, Leszki, Przemysławy, Wandy, Libuse, walki z Aleksandrem Wielkim, powinowactwo z Juljuszem Cezarem, wychodzą tam jednak na scenę dziejów, mało oświetloną w pomroce staréj przeszłości, poprzyczepiane bez ładu do miejscowych zjawisk; tworzą téż w pomieszaniu obrazy niepewnych rysów, dzieje bajeczne, mało nas obchodzić tu mogące.

Lech (1) wedle tradycji powtórzonej przez późniejszych kronikarzy polskich, był wodzem onych

(1) Na tę starą tradycyjną postać Lechową rzucił pierwszy Szlecer pociski zaprzeczenia, w baterji krytycznej przyrządzone. Za nim tą samą drogą idący dziejowi badacze, rozpuścili w kwasie rozumowań rozbiorowo śledczych, całą tradycją, — a gdy nie znaleźli żadnego historycznego dowodu, jako ekstraktu krytycznych poszukiwań, wyrzekli, iż cały ten szereg narodowych powieści powtarzanych odwiecznie, jest prostém zmyśleniem, baśnią, tylko łatwowierną gawieǳ zabawić zdolną. Podobnie chemik, ulotniwszy działaniem ciepłika djament włożony w retortę; gdy w niej nie ujrzy żadnej pozostałości; objawi nam za prawdę nieomylną w tym processie odkrytą zdanie, że brylant nic więcéj nie jest, tylko gaz kwasu węglowego, który

przychodniów, w licznych zastępach nad Wisłę przybyłych, a później nad Wartą, Odrą, Elbą rozsiedlo-

brak ciepłika stężył w ciało, a przesąd ludzki urojonym szacunkiem obdarzył. Zdania te są równo objaśniającemi; — mimo gruntowności ich podstaw, jednakże djament nie przestanie być drogim kamieniem, a tradycja szanownym zabytkiem przeszłości.

Ci krytycy są jak żeglarze, którzy, wsiadłszy na statek wybudowany podług prawideł nawigacyjnych, opatrzony w rudel i wiosła, puszcza się na nim, aby zbadać koryto rzeki; — dotarli do końca ku źródłom, o ile ich statek mógł po mieliźnie dopłynąć, — dalej ujrzeni błota i zarośla, i rzekli: tu się kończą wody téj rzeki. Zbłądzili jednak w tym sądzie, bo tam dalej, gdzie się kończy spławne koryto, są jeszcze moczary, źródliska, należące równie jak samo łóżysko do istoty, do całości jój składu. Szerokiém korytem historji, po którém płynąć można okazale i pewno, są piśmienne kroniki, a źródliskiem tradycja. Chociaż tam woda nieczysta, pokryta pleśnią, pomieszana z mułem, jednak w tém błocie znajdują się krople téj samej wody, która poniżej płynie czystym strumieniem. Tam, gdzie porządny statek krytyki rozumujących żeglarzy nie dotrze, przemknie się między szuwary niepiśmiennych zabytków czółno wnioskowań ciekawego śmiałka, a na prostój deseczce współczucia i dobrej wiary dociśnie się swojski bywalec do samego źródła; nie pogardzi błotem podania, bo to jest jego własność ojczyzta, w spadku po przodkach odziedziczona i do użytku

nych. Utworzył on jakieś państwo blade, nie dające się jasno nakreślić tak co do granic, jako i we-

przekazana. Jego jest obowiązkiem zbadać ją, poznać, aby sposoby użytkowania obmyślić.

Jeżeli badacz dziejowy nie ujrzy żadnego podpisu na dokumencie, napisu na jakim pomniku, opisu współczesnych świadków w jakiej kronice, wyrzeknie stanowczo, że nie ma historycznej osoby. Przez takie krytyczne czyszczenie Naruszewicza wyrzuceni z dziejów ojczystych Krakus, Wanda, Popiele, zostali marą bez dawnej rzeczywistości, — a jednak kopiec na Podgórzu, mogiła niżej Krakowa, wieża Kruszwicka na Gople, są więcej jak wybitnymi głoskami, z których składa się słowo tradycji, bo każdy ten pomnik sam w sobie jest pełną kroniką wyraźnie czytelną, której krytyczne ciosy zatrzeć nie są zdolnymi; — warte są, aby na nie popatrzeć i znaleźć klucz alfabetyczny do odczytania, dla pogodzenia ze znaną prawdą, dla pomieszczenia w szeregu dziejów niewątpliwych narodu.

Duch narodowy w swoich objawach rozmaicie przybiera ciało; a w jakiegokolwiek występuje postaci, skoro jest widzialnym, musimy uznać rzeczywistość zjawiska. Kto widzi wyrazistość jego rysów tylko w sprawach do cyrkla przestrzeni i czasu przypadających, jest podobny miernikowi, zaprzeczającemu cielesności promieniom światła lub ciepła dla tego, że ich swoim łańcuchem zmierzyć nie zdołał. Czyny dokonane fizycznie zapisane w kronikach, równie jak wypadki moralnie podobne, które opowiada tradycja, ma-

wnętrznego składu, tylko z nazwiska swego *Lechja* dobrze znane. Szereg jakoby jego następców zacią-

ją swoje względne znaczenie, należą zarówno do dziejów narodu wyjaśniających ducha jego objawy. Mówi też Cezar Cantu, głęboki dziejopis „*Historja nie pisze się, ale się tworzy; i myśli objawiając nam indywidualność ludu, są historją narodową taką, jaką duch jego pojął, czy zgadza się lub nie — z faktami... Ilez twierdzeń starożytności wysmianych wczoraj jeszcze, potwierdziły lub wyjaśniły postępy nauki. Bez podn czyli tradycyj nie ma historji, nie ma wychowania rodu ludzkiego, i przyjąć je trzeba nawet, kiedy im braknie ścisłości matematycznej, wymaganej przez Volneja, — bo nawet, kiedy ony przytaczają fałsz, naśladują go podług natury człowieka i czasów. Gdyby więc tradycja była czystém zmysleniem, tylko poezją, nie godzi się nią poniewierać, lecz należy jako szacowny zabytek starożytności pielęgnować, chronić od rdzy i pyłu. Tradycyjny kmiotek Kruświcki Piast, przyjmujący pod słomianą strzechą poselstwo aniołów zwiastujących mu wyniesienie jego rodziny do tronu, jest równie wybitnym obrazem ducha narodowego, jak historyczny, koronowany jego potomek Kazimierz, w gronie panów rad nadający prawa wiślickie, wielkim królem chłopków nazwany; — obadwa przekonywają nas, że duch polski mieścił zasługę w cnocie, nie w urodzeniu, że wielkość przyznawał nie orężnym podbojom, ale wewnętrznemu porządkowaniu społeczeństwa, oraz opiece udzielanej najpośledniejszej warście ludności, to jest najmłodszym braciom w rodzinie.*

gnięty z dobrą wiarą do kronik jest sklejoną na domysł genealogją, do której posłużyły imiona dawnych

Prawda, oraz gruntowność bytu niekoniecznie od zjawiska zmysłami namacalnego zależą, niekoniecznie współczesnością świadectwa są usprawiedliwionemi. Gdyby krytyk, stanąwszy przed sykstyńską Madoną Rafaela z tablicą chronologiczną w rękę, wyrzekł stanowczo: to fałsz, bo Rafael żył później o kilkanaście wieków, nie widział Marji i żadnego z aniołków, które wymalował jakby życiem nadane; dowiódłby oczywiście, że to nie jest portret zdjęty z natury, aleby nas nie przekonał, że to nie jest prawdziwy obraz Bogarodzicy. Tradycja przychodzi do nas, jak stara krewniczka domowa, do dzieci zamkniętych w ciasnym kąciku obecności, i mówi im: przyszlam drogą rodu waszego przez trzynaście staj wiekowych, obejrzałam cały szereg przodków; tam oto na czele stoi wasz ojciec siwobrody Lech, przybył tu z za gór dalekich, zsiadł z konia, i wziął pług w rękę... Większość słucha, i cieszy się tą wiadomością o swoim rodzie, jakkolwiek niedostateczną. Ale znajdują się malce niedowiarki, co przyłożywszy szkiełko do oka, popatrzą w tę stronę; — jeden wyrzeknie, że to bajka zmyślona, bo nie może w oddaleniu dojrzyć końca, i nie widzi ani konia, ani pługa, ani osoby, — drugi, że widzi tylko migotanie promieni światła, z których wnioskuje, że ta postać jest obca, i nie stoi na przodzie tego plemienia. Czyż takie zaprzeczenia osłabiają wiarogodność staruszki powiastki? Zaprzeczywszy piérwszego Lecha trady-

Daków, krojem swojskim poprzemieniane, i czyny ich ponaciągane do miejscowości.

cyjnego, zostanie się szereg potomków bez poprzednika, kilku nawet Leszków opatrzonych historycznemi datami; stanie się w dziejach przerwa, czasowa próżnianością rażąca, bo wszędzie *natura horret vacuum*. Jeżeli widzimy drzewo na wiérzchu ziemi w gałęzie rozrosłe, lepiej zgodzić się z prostém twierdzeniem, że korzeń znajduje się w ziemi, aniżeli zadawać sobie mózół z odgrzebywaniem, dla przekonywania siebie i drugich, że drzewo stoi na ziemi bez korzenia. Przyjęto już za prawdę kronikami uzasadnioną, że w początkach IX wieku ludy słowiańskie ruszywszy się z nad Wisły, przybyły w znacznym oddziale pod naczelnictwem Lecha nad Mołdawę. Wodzowie jakiego ludu zwykle przybierają podobne nazwiska. Skoro istniał jeden Lech wódz Słowian przeprowadzający ich z nad Wisły ku Mołdawie, łatwém jest do pojęcia, że mógł istnieć inny dawniejszy wódz tego samego nazwiska, który przeprowadzał Słowian z za Karpat nad brzegi Wisły. Był także jeden Lech wódz czeski przez Franków zwyciężony, podobnież Lech książę, czy król Morawski; dla czegoż zaprzeczać istnienia Lecha wodza ogółu lechickiego ludu najprzód tu przybyłego, kiedy zwłaszcza nie można w jego miejsce postawić i dowodami poprzecć innego wodza, a właściwie nazwiska, bo wędrówka ludzi bez wodza nie jest przypuszczalną.

Państwo lechickie na tym rozległym obszarze siedziby Lechów i Kmieci, jeżeli za przybyciem Lecha istniało w jednym harmonijnym splocie, pewno nie długiem było jego cielesności zdrowe istnienie; — żywioł kmiecy przejął jego istotę i rozłożył na gminy, wszakże słabemi węzły, pomiędzy sobą spojone. Trudno nawet oznaczyć z pewnością, czy to była monarchja, czy téż republika pod prezydenturą naczelnika, *wojsk wodza*, *wojewody*, lub kilku, kilkunastu wojewodów, o których wspominają kroniki, przez lud wybieralnych, rządzona. Bogufał mówi: *Lehici nie mieli żadnego króla, ani księżęcia, żyli pomiędzy sobą jak bracia, synowie jednego ojca*, — a obierali sobie mężów zasłużonych do przewodniczenia. Każdy naczelnik tego rodzaju, złym przykładem nauczony, skłonny był przy wydarzonej sposobności uchwycić berło jedynowładztwa.

Mateusz herbu Cholewa, kronikarz przez Wincen- tego biskupa powtórzony, opisując dzieje Graka, daje nam jasny obraz podobnego zdarzenia dramatycznie skreślony. Mówi on: *Właśnie pod ten czas nasi zajęli byli część posiadłości ligurskich, gdy Grak z Karantanji wróciwszy, jako mąż obdarzony płynną a pełną treści wymową, zwoływa wszystkich na radę, wszystkich uwagę na siebie zwraca, wszystkich serca zniewala i gotowość wszystkich naprzód już dla się pozyskuje, mówiąc:*

*Pośmiewiskiem jest bydlę bezmowne, a człek bez głowy; czém zaś jest ciało bez duszy, czém kaganiec bez światła, czém świat bez słońca, tém jest państwo bez króla. Dusza bowiem jest źródłem męztwa, światło ułatwia nam przezór wszech rzeczy; nakoniec słońce uczy, jak się do wszystkich rozciągać powinny dobroczynne promienie task, któremi jak najcenniejszemi perłami ozdobi się korona głowy królewskiej tak: że gdy czoło wielkodusznością jaśnieje, miga w tył blaskiem bystra przezorność, a skroń oboją szczerze opromienia bohaterskości karbunkuł. Siebie nie na króla, lecz jakoby na współrzędę poleca, a skoro go obiorą, gotów jest dowieść, że: non sibi, sed toti natum se credere mundo. Wnet królem jednogłośnie obrany ustanawia sądy, prawa ogłasza. Tak powstały pierwiastki naszych ustaw i związek naszej wspólności. Myli się jednak bardzo kronikarz w naznaczeniu początku ustaw i wspólności naszej; Grak bowiem, bohater powieści był wodzem Daków, na kilka wieków przed Chrystusem żyjący, a on go poczytuje naszym polskim wojewodą władającym w państwie Lechji. Mimo tę zmyłkę dziejową, trafnie przedstawił nam wątek zabiegów możnowładcy, dążącego do skłonienia narodu, aby mu głowę nakrył koroną. Takim rzeczywiście trybem lechiccy wodzowie, korzystając ze zwycięstw odnoszonych nad nieprzyjacielem, stawali się królami, albo królikami, *reguli*, wedle wyrażenia się kronik, w kraji-*

kach wpływowi swojemu uległych, i składali w państwie Lechji, jeżeli kiedy organicznie spojone istniało, rzeszę nowych państweczek niepowiązanych z sobą w jedno ciało polityczne.

Kiedy Germanie od końca VIII wieku począwszy, za śladem swego wielkiego organizatora Cesarza Karola Wielkiego cisnęli się gwałtownym parciem we wnętrze Lechji osłabionej brakiem spojności części, aby ją podbić w swe jarzmo poddańcze; gminy lechicko-kmiecie dla spotęgowania siły odporu łączyły się w hufce obronne, poddając się pod rządy wodzów, ludzi najzdatniejszych do sprawy wojennej z pośród naczelników rodu lub prostych obywateli do przewodztwa wybieranych. Niemieckie kroniki z epoki tych najezdniczych wojen, przytaczają, iż Obotryci, Lutycy, Winule, Wielcy, Rugjanie, Cyrcypani, Redary, Tellensi, rozdrobnione ludu jednoplemiennego odłamki, mieli u siebie wielu takich naczelników, królików, częstokroć za wpływem zdraźnego nieprzyjaciela pomiędzy sobą zwaśnionych. Duch lechicki gdzie otrzymywał przewagę, przenosił poszanowanie naczelnictwa rodu nad wybieralność kmicą. Miłość własna szczęśliwych wodzów, podżegana sławą zwycięstwa, skłaniała ich do wyjednywań swemu rodowi prerogatyw przewodnictwa zapewniających. Romańska cywilizacja prowadzona teraz przez Germanów,

którzy ją razem z nazwiskiem cesarstwa zachodniego adoptowali, zakradała się w krajinę napastowaną przez siłę otwartą oręża, równie jak przez ukryty jad zdradzieckich sojuszków; Lechici, odstępując dawniej wybieralności bądź naczelników gmin, bądź naczelników rodów w ich obyczajach zakrzewionej, odtąd woleli mieć *principes succedaneos*, na wzór organizacji groźnego sąsiada. Władza ich przecież tyle ograniczoną była, że bez starszyny ludu w wiecach obradującej, nie mogli nic ani stanowić, ani przedsiębrać,—byli więc zawsze z rządów swych odpowiedzialni, od ludu zależącemi;— a obok ich władzy po większej części, do wojskowości zastosowanej, duchowieństwo miało wówczas przeważny wpływ nad owemi ludami. Helmold mówi o Rugjanach: *U nich król w porównaniu z kapłanem w mierném jest poszanowaniu*. Pierwiastek kmiecy, acz stan gmin został przeistoczony, jeszcze miał tam przewagę.

Z drugiej téż strony w połowie IX wieku, Świętopelk rozszerzając granice młodego państwa Wielkiej Morawy, zniewalał ludy mu niechętnie do zbrojnego odporu, wywoływał podobnie jak Niemcy związki gmin kmiecio-lechickich z naczelnikami, wojewodami, lub królikami obieralnymi albo dziedzicznymi. Kroniki z owego czasu mówią o panowaniu Wiszewita królika Wiślan, mającego stolicę w mieście Wiślicy,

do którego Metodjusz apostołujący Słowianom wysłał nadaremnie poselstwo, aby wiarę Chrystusa przyjął, i pod jój tarczą, ciosu zwycięzcy uniknął. Chrobacja przez Morawów wojowana, miała takich królików bez wątpienia więćej; — jakoż wiadomo z Boguła o Walterze, który panował w Tyńcu.

W tój samėj epoce Polanie nadgopelscy rządzeni przez naczelników lechickiego rodu Popielów, gdy Popielewicze wymarli, czy tóż mniej zdatnemi do steru okazali się, a grożące od Niemców i Morawców niebezpieczeństwo wymagało całej dzielności w rządzie, obrali sobie wodzem, wojewodą czy też książciem, Ziemowita, syna kmiecia Kruświckiego Piasta, *humillimi agricolae filium*, jak mówią kroniki, i dziedziczość naczelnictwa jego rodowi przyznali, czy też milcząco przy każdém następstwie przyjmowali, nie wyrzekając się nigdy prawa wybieralności rządzcy dogodnego, a usuwania od steru szkodliwych, niezdatnych; jak to należycie objaśnia kronika Wincentego biskupa z okoliczności rządów Mieczysława III, oraz legienda o Świątym Stefanie, *Chronica Polonorum mixta Ungarum*, zwana.

Ziemowit, uszlachetniona kmiecia latorośl, zgijnając się pod natłokiem ciężkich wymagań zbrojnej obrony kraju, nie mógł krzewić i wznosić swego ro-

dzinnego żywiołu, który w one czasy z powijek dzieciństwa nierozwinięty, tylko w pokoju, w spoczynku, chować się zdrowo był zdolny na pociechę i usługę matki ojczyzny; — wówczas jakoby osłonięty w kołysce dla zabezpieczenia, przytłumiony został zachowawczemi środkami. Urządzając on całe państwo militarnie, tém samém przeciwny żywioł lechicki podniósł w potęgę, a nawet wzmocnił go jeszcze obcemi, od Niemców naśladowanemi przyborami. Nie obwinia go żaden historyk o niesprawiedliwość, o chęć wywyższenia się przez związki z możnemi i pochlebianie ich interessom; owszem oddają mu wszyscy zgodne pochwały wzorowego rządcy, że: *jął się rzemiosła wojennego, dojrzewał roztropnością, i w enoty bogacił: wzrosłszy więc własnemi a nie przodków swoich zasługami, najprzód wodzem a potem księżciem został obrany*. Znać położenie Polan, ze wszech stron napadami zagrożonych, nakazywało siłę oręża wszelkie względy poświęcić; musiał więc przy organizacji państwa dać pałaszowi nad pługiem pierwszeństwo; — a w takim rzeczy stanie prostém następstwem dostawała się orężnym lechom przewaga. Jeżeli który gospodarz kmiecy, opuszczając rolę, zaciągał się pod chorągwie wojskowe, zajmował tém samém powołanie i atrybucje lechickie, drogę miał do tego otwartą. Były to wszakże wyjątki, chociaż bez wątpienia dość liczne, — większa część kmieci pozosta-

jąca przy roli, właściwi kmiecie starym obyczajem rólnicy, otoczeni opieką orężnych mężów, poddawali się niejako w stosunek podbyłości pupillarnéj swoich obrońców. Wtenczas nieomylnie wymagano po nich pańszczyzny na rzecz dziedziców zajętych z powszechnego powołania sprawą wojenną, jak niemniej innych publicznych ofiar na utrzymanie potrzeby państwa, które wszystkie pod technicznemi wyrazami łacińskimi *servitia*, *vexationes*, w Statystyce Rzeczypospolitéj polskiéj są zamieszczone. Odtąd także wszczął się związek zlaceckiego oraz kmiecego stanu, osobnemi drogami i na różnéj stopie znaczenia, ojczyźnie posługujących. Kronika Wincentego Biskupa mówi o nim: *Mianował też dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, cechmistrzów, naczelników i przełożonych wszelkiego rodzaju*. Były to stopnie dostojęństw przeprowadzonych w organizm społeczeństwa Polanów z naśladowania Niemców, a równie do szeregów wojska, jako téż w administracji wewnętrznej kraju, w sprawach porządku i przy wymiarze sprawiedliwości, zastosowanie mających. Najwyższym zaś gradusem był tron, na którym zasiadając jeden panujący Książę, pan nad panami wznosił się nad wszystkich, wedle zasady feodalności Franków, przez Ludwika Pobożnego Cesarza wyrzeczonéj: *Unus heribanus, unus imperator*.

Trafnością urzędzeń, dzielnością sterowania sprawił Ziemowit, iż wedle słów Marcina Galla: *dostąpił cześci i sławy, i rozprzestrzenił granice swego kraju dalej niż którykolwiek z jego poprzedników*. Granice te jednakże w przechodnich wiru powszechnego wstrząśnięciach dorywczo kreślone, nie zostawiły śladu po sobie; państwo jego było dopiero zawiązkiem niepełnej natury i formy. W owój epoce przemian całej Lechji i ciało w ciężkiej zostawało chorobie. Z jednej strony zabójcza siła nieprzyjaznego obcego żywiołu Giermanów dławiała je ku skonowi, lecz z drugiej strony zawitało weń życiodawcze światło prawdy najwyższej, jakoby balsam zdrowia, który wzbudzając ducha do oddziaływania, koił cierpienia przez ową brutalną siłę zadawaną. Pod jego zbawiennym wpływem wykształcał się plód nowego jestestwa, polskiego narodu, powołanego wołą Stwórcy na świat społeczny, aby w szeregu dawniej postawionych szermierzy, zajął nowe stanowisko do dalszego postępu chrześcijańskiego potrzebne.

Państwo Franków, ów związek grabieżnych barbarzyńców, którzy wspaniałą Romę obdzierając z bogatych łupów, dostrzegli promyk *Światłości świata* i zgiąwszy kolano przed stolicą Piotra, wzięli na siebie powołanie rozkrzewicieli prawdy ewangelicznej, posuwało się dalej na obranej pierwotnie drodze. Nie

wypuszczając z rąk zaczepnej broni, téj saméj, która pogański Rzym powaliła, zapragnęło w krwawych podbojach zdobywać zwolenników Kościołowi katolickiemu. Krajina Słowian, nie tyle wyrobami przemysłu, co ziemią bogata, obudziła w rozkrzewicielach poządliwość zdobywczą; a znaleźli dosyć moralnej pobudki, czy téż pozorów apostołowania, po części w błędach młodego chrześcijaństwa, które przyszło do nich od wschodu, burzami odszczepienia zachmużonego.

Cyryl i Metodjusz na prośbę Rościława Księcia Wielkiej Morawy, przez Michała Cesarza wschodniego w r. 864 tam wysłani, byli pierwszymi Apostołami u Słowian, roznosząc naukę Ewangelji nie tylko w granicach państwa Morawy, które daleko w krajiny nadwiślańskie rozciągało się, ale i do sąsiednich ludów. Nabożeństwo odbywali w narodowej mowie z obrzędami kościoła carogrodzkiego, którego naówczas Focjusz Patriarcha był głową, stolicy rzymskiej jeszcze uległą; lecz rozdział był już bliski wybuchnięcia. Teutońscy kapłani, tak nazwani łacinnicy, nie sprzyjając różności obrządku, zaskarżyli tych Apostołów przed Mikołajem Papieżem, jakoby naukę kacerską szerzyli. Na jego rozkaz stawili się w Rzymie obżalowani święci mężowie, a złożywszy przed następcą Mikołaja, Adrjanem Papieżem wyznanie wiary,

uzyskali potwierdzenie nauki, i cześć głowy Kościoła zjednali. Cyryl umarł tam zakonnikiem, uznany za świętego; — Metody wrócił do Moraw na dwór Świętopelka ówczesnego Książęcia, — zostawszy zaś Arcybiskupem Moraw, rozszerzał dawnym trybem wiarę chrześcijańską na wszystkie strony między Słowiańskimi ludami, równie u Morawian, Czechów, Serbów, jak i u Polan. Za jego sprawą Kościół powszechny katolicki zyskał wielu nawróconych z pogaństwa, prawowiernych wyznawców, ale w obrządku wschodnim, a właściwie słowiańskim.

W takim stanie społeczeńskiego zamętu w sprawach polityki i wiary, potrzebny był naród pośrednik, któryby stanął między zwaśnionemi stronami, jako zbrojny rycerz pokoju, strzegł od nieprzyjaźni wybuchów, równie jak od nadużyć przewagi; a jednej i drugiej podając rękę, przywodził je do pojednania, to jest za pośrednictwem ofiary z siebie czynionej, zaprowadzał harmonją w świecie społecznym.

Otóż Stwórca Najwyższy powołał Polskę na to pełne znoju, ale zarazem szczytne zasługą stanowisko. Lechicko-kmiecia miała być siostrzycą z rodu dla

napadanych Słowian; rzymsko-katolicka — siostrzycą z wiary dla napastniczych Teutonów; — wcześniej w epoce początkowej formacji bytu swojego przyjąwszy w swe łono obrządek wschodni, poddając go następnie zawisłości Stolicy Rzymskiej, była ogniskiem, w którym układały się do ładu stosunki tych dwóch kościołów; — nareście organizując skład państwa wedle wzoru Franków, zaszczipiając u siebie wspólne z niemi nasiona cywilizacji rzymskiej, — połączyła w jestestwie swoim pierwiastki obudwoch spornych żywiołów: krew' wschodnią z ideami zachodu; była przeto spójnią obydwóch współczesństw. Bóg dobrotliwy miał obudzić w niej ducha do poświęceń skłonnego, wpuścić w jęj wnętrze promyk miłości, aby po tém paśmie w labiryncie dróg zwodniczymi potęgami kreślonych, wznosiła się do łona Ojca i razem z sobą podnosiła tam bratnią drużynę narodów. I stała się Jego wola najwyższa.

*Po śmierci Ziemowita, wedle kroniki, nastąpił syn jego Leszko; po Leszku syn jego Ziemistaw, którzy obaj wspaniałością umysłu, krzepkością ciała, i szczęśliwie dokonanemi sprawami, wyszczególnili się tak, że wszystkim niemal królów cnotami swemi przewyższyli. Rzeczywiście poprowadzili tylko dalej rozpoczęte przez swojego przodka dzieło, nie dokonawszy w niem żadnej stanowczej zmiany.*

Dopiero syn Ziemomysła Mieczysław I, idąc za natchnieniem Ducha prawdy Pocięzyciela, sprowadził w pierwiastki chaotyczne zawięzującego się narodu iskrę *światłości prawdziwej*, która stała się jego duszą żywiącą, pobudzając swém tchnieniem żywioły potrzebne, aby rozwinął pełne życie do wystąpienia na zewnątrz.

Piszą o nim nasi rocznikarze: roku 931 Mieszko Księżę Polski, syn Ziemisława poganina, urodził się ślepo, chował się ślepo lat siedm przed ochrzczeniem, a po otrzymaniu chrztu uzyskał wzrok na lat wiele.... Chociaż wielce sławny i znakomitych zdolności, nie był jednak wolny od błędu, ponieważ siedmiu nałożnic, które za żony uważał, co nocną koleją używał. Te jednakże odsunawszy, Dąbrówkę z Czech pojął w małżeństwo, przez które to szczęśliwe śluby roztopiły się lody niewiary, dzika nasza rodzima gałązka przeistoczyła się w prawdziwą winną latorośl. Z tych dawnych przekazanych nam wiadomości wnioskować trzeba, że Mieczysław, siedmioletniem chłopięciem będąc, otrzymał chrzest w obrzędzie słowiańskim i żył w nim lat dwadzieścia i siedm. Poblężliwość tego wyznania dozwoliła mu trzymać siedm żon dawnym obyczajem kmiecyim poślubionych; ale wszystkie okazały się nieplodne, a on pragnął potomka; — dogadzanie żądom cielesnym nie było jedynym celem tych licznych z ko-

bietami związków. Opatrzność odmówieniem mu swęj łaski prowadziła go na drogę prawdy, niedopatrzonęj w poranném zamgleniu. Przestrzeżony o błędzie, szukał upragnionęj pociechy tylko w objęciach Dąbrówki, jedynęj żony poślubionęj obrzędem katolickim łacińskim, któręj rady za prawowiernością Kościoła rzymskiego czynione, trafiły do przekonania zbłąkanego małżonka. Uznał więc potrzebę postawienia się wyżęj w zasadach wiary i w życiu czysto-chrześcijańskim; — dawne żony oddalił, Dąbrówkę uznał jedyną prawą małżonką; z obrzędu słowiańskiego przeszedł na łaciński, przy powtórzeniu chrztu, wedle owoczesnęj praktyki, drażliwością dwoch Kościołów podyktowanęj. I Bóg pobłogosławił mu ten krok poprawy, narodzeniem syna Bolesława, dzielnego następcy w rządach.

Mieczysław, mając przeciwko sobie zapaśnikiem Gerona margrabię, ciężkie z Giermanami prowadził boje, w których rodzonego brata utracił i tysiące współrodaków, bądź na otwartém polu, bądź w zdradnych zasadzkach tego okrutnika, i innych namiestników Cesarza; oręż Słowian waleczny, nie zawsze był zwycięskim. Mieczysław kilkakrotnie pogromiony, musiał z częścią krajın ojczystych położonych za Wartą składać dań Cesarzowi; — był wrogiem otwartym Niemców. Wiara Chrystusa w kościele katolickim tych

stron głoszoną była w one czasy powszechnie tylko przez księży tego narodu, którzy razem przy obrzędzie chrztu zakładali więzy poddańcze, nauczając, że Papież jest głową kościoła, a Cesarz państwa chrześcijańskiego; zasady miłości braterskiej, objawiane ustami czychającego na zdobycz wroga, z przydatkami wręcz przeciwnemi głoszonej prawdzie, nie trafiały bez wątpienia do przekonania Monarchy, dobijającego się o niepodległość z całym wysiłkiem potęgi; ale go owionęła prawda wyższa nad wszelkie względy światowe. Ugiął kolano przed głową Kościoła tak zwanego zachodu, bo w niej uznał dostojęństwo namiestnicze Zbawiciela, oddał nawet swoją stolicę Gniezno pod opiekę Papieża Jana XV, z obowiązkiem płacenia daniny Świętopietrzem zwanęj, (wedle świadectwa Dytmara), — ale głowę państwa zachodu w cesarskiej koronie, która złowrogim blaskiem razila, niejednokrotnie siekał dzielną szablęcą, odpychając narzucane zwierzchnictwo. Ta żywa protestacja, skrapiana krwią ofiarną walecznych obrońców narodowej niepodległości, prowadziła drogą zasługi przy błogostawieństwie Ojca narodów, do bliskiego narodzenia się z łona Lechji nowęj osoby współczesnej (1).

(1) Wielu Słowianofilów żaluje przystąpienia Mieczysławowego do łacińskiego Kościoła, uważając je szkodliwem rozwojowi czysto narodowych pierwiast-

Opatrzność oddała berło mieczysławowe w ręce bohatera, który z walecznością żołnierza połączył mądrość prawodawcy, przezorność polityka, który wedle słów Długosza, *piérwszy, urządziwszy cały stan rzeczypospolitéj, nadał Polsce, jakoby duszę ożywiająca*; i dla tego słusznie za założyciela państwa, za głowę w ciele niemowlęcego narodu uważany być może. Bolesław I Chrobrym nazwany, zaraz przy wstępie na tron ojczysty (roku 993) miał do zwalczenia ciężką zawadę rozwojowi dzieła przeszkadzającą, w współdziedziectwie swych braci, jednego rodzzonego a dwóch przyrodnych. Po śmierci Mieczysława krajiny Polan, Mazurów, Łęczycanów, Chrobatów, Pomorzan, pod jego rządami słabo spojone i nie mające

ków, a szczególnie mowy, które napływ łaciny zalał na długie wieki. To prawda, że Słowianizm ucierpiał w tém zetknięciu się, jak cierpi surowe drzewo pod dłutem rzeźbiarza. Przez światło boskiej nauki Zbawiciela i wpływem oświaty rzymskiej przeistoczony rodzimy Słowianizm wydał dopiero nowy utwór poważnego kształtu, Polskę, trochę złaciniałą, ale szlachetną wykonawczynię sprawiedliwości. Słowiańszczyzna wschodnia zostawiona przy większej czystości plemiennego żywiołu, nie dorównała jój ani w oświacie, ani w enocie społecznej, w poświęceniu się dla dobra bliźnich, w miłości ojczyzny; — a przynajmniej nie prześcignęła.

ustalonych granic, wypadły na podział między wszystkich synów wedle zasady dziedziczenia rzymsko-frankońskiej od Niemców naśladowanej, o czóm Dytmar nieprzychylny Bolesławowi wyraźnie mówi: *Mi-seco.... relinquens regnum suimet pluribus dividendum*. Działki takie spadkowe, rozdrabniające cielesność państwa na części bezsilne, podobały się sąsiadom, i wyglądali ich z upragnieniem; — ale Bolesław wielką myśl spełniając, chciał mieć jeden ściśle oznaczony kraj dla narodu, który z nim jako swą głową związał się w jedną, chciał mieć państwo jako harmonijny ustrój władz wychodzących z jednego ogniska w równej sile na wszystkie kończyny ciała narodowego; osądził więc koniecznością usunąć braci od dzielnic w ziemiach narodu, gdy wedle zasad spadkowych, tylko do majątności ojca mieli równe z nim prawo, — i za czyn takowy nie nagana, lecz chwałą należy się wielkiemu organizatorowi. Niechętni uchodząc z kraju, znaleźli przytułek i pomoc u Niemców, Rusinów, a głównie Czechów, którzy w osłabieniu nowo powstającego państwa znajdowali korzyści. Bolesław gromiąc bunt i najazdy w zwycięskich pochodach swoich, niszczył zapory przez nieprzyjaciół stawiane, a zarazem krajiny przekazane mu od przodków w prawne posiadanie zajmował, i żelaznymi słupami znaczył granice, — a wśród tego szczęku

oreża nie zaniedbał myśleć o porządkowaniu współczeństwa.

Za najpierwszą zaś jego podporę uznał wiarę Chrystusa, utrzymywaną w czystości prawdy przez następców Piotrowych w Rzymie, — i na téj podwalinie oparł powstającą na gruncie lechickim budowę Polski. A gdy widział rozszerzone na okół, dawne nieczystości pogaństwa i błędy nowego odszczepieństwa, przytłumiające wzrost świeżego zasiewku Słowa zbawienia, musiał z natężoném usiłowaniem wziąć się do wykorzenia takowych; nie znalazłszy zaś w pierwocinach chrześcijaństwa uzdatnionych do kapłaństwa rodaków, widział się zagnalonym wezwać obcych księży, Niemców, acz polskiej narodowości szkodliwych na opowiadaczy Ewangelji. Szerzył ją po wszystkich zakątkach Lechji, chcąc to rozłożone chorobliwie ciało za pośrednictwem tego cementu spojic w jeden zwój okazalszego kształtu; ale to dzieło szło mu z oporem, bo kielnią trzymali majstrowie rozpustni, niszczący dawne zakłady; były jednak pomiędzy nimi wyjątki, i współplemienniki godni zaufania Króla. Święty wysłannik Wojciech apostołujący Prusakom, zginął okrutną śmiercią z rąk niewiernych; Bolesław złożył mu cześć, jaka należy się Słowu prawdy stwierdzonemu ofiarą z siebie na krzyżu męki. Ustanowił biskupstwa niezależne od archidiecezji nie-

mieckich, kościoły budował, klasztory zakładał, uposażając je wszędzie znakomitą zamożnością, aby nie były ścieśnione w rozszerzaniu oświaty katolickiej pomiędzy ludem.

Obrona przeciw nawale ze wszystkich stron zagrożających sąsiadów była drugim głównym jego staraniem celem, i zasadą organizacji państwa, które też urządził wojskowo. *Jus militare*, a za niem rycerskość, wszczepiły się w jego skład, jako przeważne czynniki, które wyrobiły w późniejszym czasie najwyższą klasę w narodzie, szlachtę, stan osobny dający ze spraw, przez się w świecie społecznym dokonanych, główny wątek dziejom Polski. Nazywano ten obcy nabytek *prawem rycerskiem*, czasem *szlachectwem*; a przyszedł do nas od Niemców, przejęstoczony wszakże w duchu równości obywatelskiej Słowian, z przywileju na ciężar publiczny, na posługę społeczną prowadzącą do zasługi. U Franków sam tylko wolno urodzony człowiek miał prawo brać udział w instytucji rycerskiej, był przypuszczony *ad cingulum militare*; w Polsce każdy posiadacz gruntu, chociażby tylko jednej skiby roli, był obowiązany stać pod bronią; zaś wszystkich *tych, co pod chorągwią byli*, nazywano *commilitones*, a oni pomiędzy sobą poczytywali się *fratres*, bracia, (jak objaśnia statut Kazimierza Wielkiego), — skąd poszło braterstwo

późniejszej szlachty, i równouzdolnienie w obliczu prawa, obrazowane w przysłowiu: *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.*

Pomiędzy rycerstwem zachodziły jednak wówczas różnice co do znaczenia hierarchicznego, byli *nobiles, illustres, proceres*, naczelnicy panowie bezpośrednio od króla zależni i do jego rady należący; byli: *milites famosi, laureati*, mający wyższe stopnie w szeregach, i *milites pauperes, gregarii, ex kmethonibus, sculthetis* (schultze, szoltyś) *creati, scartabelli*; zwierciatki, władcy, *viri communes*, pospoliccy wojskowi. Panujący książę był wodzem nad wodzami; — jako naczelnik rządu sam rozdawał grunta nie będące w posiadaniu prywatnych, a zatem należące do państwa, rozmaitej klasy zasłużonym krajowcom, a nawet obcym, cudzoziemcom, pod obowiązkiem odbywania służby wojskowej czyli *prawem rycerskiem*; tém samém wcielając ich w poczet orężnych obrońców ojczyzny, obdarzał obywatelstwem prowadzącem do wyższej służby.

Ziemiańscy, spokojni uprawiacze roli, w zakątkach domowych poukrywani, nie polyskiwali już tyle blaskiem zaszczytów męstwem zdobytych, od których odsuwało ich ciche powołanie żywicieli. Rycerstwo górowało nad niemi, nie z łaski jakiej monarszej,

z przywileju opatrzonego pieczęcią, ale z rzeczywistej zasługi, oblanej krwią ofiarną w walkach z nieprzyjacielem. I między gminem wśród ogólnego uposłedzenia zachodziły różnice;— tak zwani *liberi*, *ignobiles*, *plebei*, *villani*, *rustici*, *incolae*, *kmiecie*, *zagrodnicy*, *chłopi*, byli znakomitszą warstwą, obrabianiem ziemi zajęta, za którą dopiero ciągnął się szereg poddańczy od samowoli panów zależny, *servi*, *originarii*, *servitores*, *famuli*, *ciury*, *smerdy*, *gołota*, *obłomki*, który był wątkiem późniejszego prawnego tych wszystkich poddaństwa, wtenczas już rozpoczętym na model fabryk niemieckich. Słowianie, równi pomiędzy sobą współobywatele w jednej społecznej wiązce, nie mieli żadnego o niewoli pojęcia, — nawet wojennych brańców, po krótkim czasie wysługi, nadawali wolnością, stawiając ich obok siebie jako braci na równej stopie. Dopiero Niemcy, zabiegli szperacze bogactwa i dobrobytu indywidualnego, otwierając nam źródła przemysłu i handlu, nauczyli, jak szatan kusiciel onych braci Józefa, frymarczyć wolnością słabszych rodaków na korzyść możnych. Zaczęło się to lichy w czasach wzajemnych napadów i łupieży od brańców wojennych, a posuwając się coraz dalej, tknęło się współbraci, równych znaczeniem współobywateli Kmiecie, role uprawiających, których rycerze przywiązali pętem poddańczém do własnej ziemi, jednak o wiele łagodniejszém, jak wzór podawany

z sąsiedztwa; — wyrazy *leibeigen* niemiecki, *osobowlastny* po czesku, *krepostny* po rosyjsku, nie znalazły w naszych obyczajach przetłómaczenia. Ottonowie Cesarze niemieccy, protektorowie Rzymu, krzewiciele katolickiej oświaty, grabiąc ziemię Słowian pod feodalne zwierzchnictwo, zaprzędawali spokojnych jej mieszkańców, usuwanych dla zaludnienia swojemi, i przepędzali jak bydło w obce dalekie kraje; robili nawet z nich podarunki klasztorom, które też później, za działaniem tego samego ducha po czasach reformacji, zamieniły się w teatra i hece. Bolesław nie naśladował tego haniebnego swoich nauczycieli przykładu, nie dał do nadużyć zachęty, ale zarazą cisnęła się w łono społeczne otwartym szlakiem cywilizacji, a zatamować jej naonczas, przy dzieciństwie narodu i w nieustalonym wyjątkowym położeniu, nie było podobna.

Cisnęli się cudzoziemcy tłumnym napływem za zarobkiem do Polski, i razem z towarem przynosili zapasy wyobrażeń i obyczajów swoich właściwych, — a Król był zniewolony wabić ich do kraju wyniszczonego przez długie lata napadami zewnętrznego wroga i wewnętrznymi przewrotami. Budując grody obronne, głównie na pograniczach, musiał także o ich zaludnieniu pomyśleć. Upośledzenie stanu gminnego i ciężary z prawa powszechnego polskiego wszystkich

mieszkańców dotykające, odstręczały przybyszów;— Bolesław, aby ich zachęcić, był zagniony zapewnić im używanie praw ich ojczystych, do których nawykli, i swobód, których pod obcym niebem szukali. Dawał on szczegółowe dla osób przyzwolenia; — jego następcy, mianowicie od XIII wieku, przywilejowali już całe gminy; — a tak udarowane, *prawa niemieckiego, jure teutonico* używające, przybrały z czasem nazwisko miast, i stanęły w środku między znakomością rycerzy, a pośledniością rolników. Tylko żydzi, którzy tu w następnym wieku zaczęli szukać przytułku, mimo przychylności rządzących, byli zawsze w ostatniej poniewierce u ludu; który instynktem poznał, że to jest choroba, wyrzut naskórny, lśniący się pojedynczemi karbunkułami bogactwa, a pobudzający ogólny upadek na zdrowiu.

Ludność tedy powstającej Polski składała się głównie z Lechów i Kmieci, dwóch nerwów, które schodząc się w jednym wspólnym ognisku, powinny stamtąd odbierać popędy układające je do harmonji w jeden splot organiczny siły żywotnej; powinny być rządzone w zgodzie na równej stopie opieki, bez obrażenia któregokolwiek z nich, gdyż powstające stąd cierpienie osłabia koniecznie ciało narodu. Do tych pierwiastków swojskich, przybyła cudzoziemców kolumna, powiększająca masę cielesną, a sto-

sunkami przemysłu obudwom szczepom usługna, niby muskularne wiązadło obydwóch zarówno dotykające; które, aby należycie do nich przystawało, powinno duchem narodowym przeniknięte przerobić się, upodobnić, wejść z niemi w organiczny ustrój; inaczej tkwiłoby tam bez związku, drażliwie zawadzając, jak gwóźdź w ciało wsadzony, i zadawaną boleścią przypominający konieczność wyrzucenia.

Polska więc jako państwo miała posłannictwo harmonizować zewnętrzne wrogie między narodowe stosunki: jako naród, miała zbratać wewnętrzne żywioły, które w skład jej jestestwa weszły, i przy początkowej formacji pomieszały się spornie. Lecz w tej epoce naród dziecię, nie był zdolny zająć odrazu stanowiska kojarzyciela tych dwojakich zamieszkań w świecie współczesnym. Na zewnątrz przez silne rzuty, zwycięstwami odniesionemi w pochodach granicznych, objawił osobowość swoją, rozdzielił stykające się dawniej bezpośrednio nieprzyjacielskie strony na dwa obozy, i stanął zbrojnie pomiędzy niemi; — i to był jego pierwszy konieczny postęp, krok zasługi, — ale dla tego dzieła poświęcić musiał warunki rozwoju zewnętrznego, zawiesić normalne porządkowanie, do przyjaźniejszych czasów pokoju.

Bolesław Chrobry, kmiecego szczepu gałązka, kochał pierwiastki rodowe, równość braterską w gmi-

nach, i ich podstawę rolnictwo, któremu obok tego, jako dobry gospodarz państwa, sprzyjał niewątpliwie; a jednak poniżyć je musiał, dając orężowi lechickiemu pierwszeństwo, i ciężarami uciskać, czyniąc je dostarczycielem potrzeb rządowych; naprężyć szczegóły dla spotęgowania ogólnej siły postępu. Nie robił jednak przywileju z dochodzenia zasługi, bo i kmiecie mogli stawać w szeregach wojska w równi z lechami, ubiegać się jednako o dostojęstwa i władzę bez różnicy plemiennego pochodzenia, gdyż nie na urodzenie, lecz na posiadłość ziemską wonczas względ brano; — ale oni nałożni do pługa, chwyтали za broń tylko w razie nieuchronnym przeciw obyczajowi swojemu, a większość ich, czeladź, uznana była za luźną, nie będącą przy possessji plus kmiecyh. Porządkowanie wewnętrzne kraju działo się wedle wzoru wyższych w cywilizacji Niemców z konieczności, aby żelazo odpychane było żelazem, łagodny charakter żywiołu kmiecego nie przypadął do téj potrzeby, odsuwano go lub przerabiano. Bolesław, zaludniając kraj wojną i wędrowkami opustoszały, sprowadzał ze stron dalekich różnoplemiennych brańców wojennych, i dawał im do uprawy ziemie zaodłożone, stawiał ich przeto w powołaniu kmieci, których tém samém poniżał, gdy niewiele rozróżniał napływowe niewolnictwo od starego współobywatelstwa tych ziemian. Wreście, każdego obcego przybysza

stawiał wyżej nad niemi, uwalniając go od obowiązków, które ich uciskały. Nie odstręczał jednakże takim rządem ich serca, bo uznawali w tém jego działaniu, acz zgubném dla siebie, konieczność potrzebam czasu wywołaną. Mimo doświadczonych ponizeń kochali rządy Wielkiego Monarchy, bo w nich widzieli mądrość wszechstronną, potęgę w obronie przeciw zewnętrznemu wrogowi, sprawiedliwość względem nadwierzających wewnętrzny porządek; byli świadkami jak z jednej strony odpędzał najezdniczych władców sąsiednich, a drugą ręką *sprawił łaźnię* swoim możnowładnym, ludu ciemieżcom. Przekonywali się, jak starannie ochraniał ich chudobę od klęsk towarzyszących wojennym przechodom: — mówi o nim Marcin Gallus: *Boleslaw bez uszkodzenia ubogich przechodził, a przechodzącemu każdy ubogi, czy bogaty mile uśmiechał się*. Twarda konieczność była dla niego usprawiedliwieniem środków duchowi kmiecemu nieprzyjaznych, które wszakże z małego zarodka teraz wszczętego, rozwijając się coraz mocniej, przy sprzyjających zewnętrznych okolicznościach, z czasem pograżyły ten stan szanowny w niedolę i poniewierkę publiczną.

Nawet religja święta katolicka, ten źródło miłości braterskiej, rozchodząc się po wnętrzu Polski, zgubnie na los kmieci wpłynęła. Za Bolesława chrześci-

jaństwo mało jeszcze ugruntowane było; sam Król gorliwy jego krzewiciel, nie mógł wyzuć się z dawnych pogańskich nałogów, a mianowicie kmiecego wielożeństwa, skąd też nieprzychylny Dytmar daje mu, ubliżające miano *antiquus fornicator*. Sprowadzeni przez niego kapłani byli Niemce, napojeni duchem zachodu wręcz żywiołowi kmiecemu przeciwnym, uciskali go apostołując świętej wiary zasady. Oni byli jedną z głównych sprężyn szerzenia pojęć o dziedzicznym stopniowaniu w hierarchji społecznej, z upadkiem równości kmiecej gminowej, i powszechnej obieralności słowiańskiej; na czém ugruntowały się owe stany, różne w powołaniu i znaczeniu, a często wrogie dla siebie; — psujące jedniá braterską.

Wówczas nie było jeszcze uderzającego odstępu, szerokiej między przedziałowej poprowadzonej ustawami państwa. Prawo rycerskie jakkolwiek wynosząc żywioł lechicki, wojskowość, przyłożyło się w dalszych następstwach do utworzenia osobnego dziedzicznego stanu szlachty, miało jednak tę dobrą stronę, że, opierając się tylko na ziemskiej posiadłości, powoływało każdego, chociażby najlichszego posiadacza bez względu na jego ród; — i kmiecie więc wchodzili w szeregi zbrojnych obrońców ojczyzny, w ów poczet, z którego powstał *ordo equestris*. Prócz tego wynagrodzoną była rzeczywista zasługa posu-

nięciem na wyższy stopień obywatelski. Ciura pospolity, skoro odznaczył się walecznością w boju, odbierał na uposażenie ziemię, a z nią dostojenstwo rycerza. Obrzęd pasowania skopjowano od Niemców. Król obejmując w posiadanie zdobywane krajiny, rozdawał grunta do rozporządzenia wolne między wieśniaków, za świadectwem Galla, *per sortes haereditarias*, tém samém wcielał ich w szeregi rycerskie. Droga zasługi, a za nią dostojenstwo, była długo otwartą dla ogółu ziomków. *Albowiem*, podług słów kronikarza Mierzwę (Miorsza): *rzeczypospolitej zarząd dostawał się częstokroć ludziom najniższego, nieznanego pochodzenia, bez poruszenia zazdrości w panach, lub gminie, chlubiono się tylko pamiątkami mężów zasługi — dopóki nie wyrobiła się, wzorem niemieckim, dziedziczność rodowa zaszczytów mężstwem przodka zapracowanych, a za nią przywiléj wyłączności pewnej klassie służący.*

Król, jako głowa rządząca, był szafarzem nagród, — stawiał ozdobionych zasługą na odpowiednich stopniach, które wskazywała potrzeba przy organizacji młodego państwa. Bolesław ustanowił wojewodów, ziem naczelników, tak w służbie wojskowej wodzów żołnierstwa, jak również w cywilnej administracji zastępujących go w wymiarze ogólnej sprawiedliwości. Mianował kasztelanów, dowódców za-

łogi wojskowej po grodach obronnych, *castella* a razem ich gospodarzy pod względem utrzymania porządku i zaopatrywania w żywność; — rolnictwo miało obowiązek *stróży*, to jest dostarczania wszelkich potrzeb. Sam był wodzem nad wodzami, wojewodą najwyższym. Lutycy zwali go starostą, Polanie wojewodą, a czasem księdzem, — nazwał się królem, gdy wziął koronę; a sięgnął po nią nie z dumy dla osobistego wyniesienia się, bo jego skronie zdobyły już droższe jak metal laury ciężkich trudów w sprawie ojczyzny krwią ofiarną zlewanych, ale chciał wynieść Polskę jako państwo na stopień wskazujący poszanowanie od sąsiadów należne. Oparł zaś władztwo swoje, tak z przekonania osobistego, jak równie za przykładem innych katolickich monarchów, na poddaniu się zwierzchnictwu głowy Kościoła na on czas Jana XIX, któremu obowiązkowy datek lenniczy ujiszczał. Błogo też było Polsce w tym jój stosunku z namiestnikiem Chrystusa. Szatan z wolna targając z czasem łączące węzły, tłumiąc miłość synowską do tego wspólnego ojca, przygotowywał martwiące członki do przyjęcia kajdan niewoli pogańskiej.

Duch niemiecki wprowadził już przodków Bolesława na dziedziczą tron posiadłość, miarkowaną wszakże przez zasadę wybieralności słowiańskiej. Po

śmierci każdego księcia, wedle świadectwa Wincentego Biskupa, znakomitsi mężowie ludu zbierali się i, zatwierdziwszy następstwo, ogłaszali ludowi nowego rządę. Ten sam kronikarz kładzie w usta Popielowi przemawiającemu do stryjów słowa: *z waszój panowałem łaski*, i wyobraża w nich przestrzegaczy, aby państwo jakoby dziedzictwo, *haereditas*, do nich *alti sanguinis principibus* z pierwszeństwa przypadające, uszczuploném nie było. Na téj drodze dziedzictwa, torowanej coraz wybitniej, lekka pochyłość prowadziła zawsze ku samowładztwu; — ale Bolesław, lubo twórca wszelkiego w Polsce porządku, nie usadowił się na stolcu samowoli, owszem podzielał z narodem prawo, a raczej ciężar władania. Kroniki świadczą jednozgodnie, że *miął zawsze przy sobie dwunastu przyjaciół, radzców, z któremi załatwiał sprawy rządowe*. Składali oni zgromadzenie nie tyle doradcze, objaśnieniem przedmiotów królowi pomocne, właściwą radę, ale owszem, zdaje się, że dawali głosy stanowcze, rozstrzygające, jak to z nazwiska łacińskiego sądów najwyższych królewskich z owéj epoki: *colloquia, colloquia generalia, placitum generale*, wnioskować trzeba.

Bolesław tedy dzielił się z ludem władzą rządzenia, wybierając z pośród obywatelstwa mężów najwyższej usposobionych, zaufania godnych, — i dźwigał

z narodem ciężar obrony, dowodząc osobiście rycerstwu, które wedle potrzeby w całej massie na *pospolicite ruszenie*, *expeditio generalis*, powoływane było (1). A tak król i lud stanowili jedno polityczne ciało, mające odbywać w świecie społecznym postępek na drodze wolań Stwórcy wytkniętej. I zrozumieli posłannictwo swoje, — droga była wyraźna, prosta, kręte ścieżki, wiodące w błędne manowce, znalazły się dopiero w dalszej kolejni narodowego żywota.

Położenie wychodzącego z łona Lechji narodu dziecka wymagało koniecznie trudów passowania się, walki nieuchronnej dla wydobycia się z więzów przeszłego stanu. Rycerstwo polskie prowadziło ją obojętnie, uznawszy za obowiązek przez Boga włożony; — przystępowało też do krwawych bojów, jakby do pełnienia świętej ofiary. I jako kapłani Pańscy przy mszalnych ołtarzach wznoszą do Pana zastępów błagalne pienia o pomyślność dla Kościoła; tak oni ofiarniki wojacy, przed rozpoczęciem bitwy nucili hymn Świętego Wojciecha *Boga Rodzica*, dla ubłagania mężstwa przy tém poświęceniu się potrzebnego dla szczęścia Polski. — Nie zagrzewali się żadną myślą światową, jakim wykrzykiem zemsty, łupu albo zaszczytu,

(1) Wedle Helmolda wię dębowa spleciona była znakiem zwolującym u Polaków i Czechów.

obudzającym odwagę w sercach pod lodami egoizmu zakrzepłych, ale wołali w skrusze nabożnej: *Już nam czas, godzina grzechów się kajać, Bogu chwałę dać, ze wszemi siłami Boga miłować.* Życie narodowego ciała, byt ojczyzny, gruntowali na wykonywaniu woli Stwórcy w objawieniu poznanej, a do zachowania w rzymskiej arce złożonej, *obie matce swoje*, jak mówi Skarga, *Kościół Boży i ojczyznę w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali*, — prosili: *daj na świecie zbożny pobyt*; a podczas mszy, kiedy kapłan czytał Ewangielją, dobywali z pochew szable, na znak że ony wiszą przy boku na obronę tego zakonu Boga. Później dopiero rozum wyszperał i dyplomatycznie wykazał inne przeznaczenie oręża, i inne hasło dał w usta rycerstwa. — — Zostało się jednak do końca starodawne nazwisko obrońców *wiary* udzielone rycerstwu polskiemu: *wiara, wiarusy*.

Bolesław Chrobry, wiodąc za sobą cały naród polski, jako jego głowa, szerzenie światła Ewangielji położył na pierwszym względzie przed wskazówkami polityki. Interest jego państwa, pociąg plemiennego braterstwa, kazał mu łączyć się z Lutykami, Pomorzanami, Borussami, przeciwko potędze Niemców wszystkim wspólnie grożących; ale on, katolik, wzdrygał się przymierza z pogaństwem; — chciał je wprzód przed politycznym skojarzeniem nawrócić

na łono Kościoła, uczynić braćmi w Chrystusie; — z takim warunkiem podał im przyjacielską prawicę. — Myśl piękna, zbawienna; ale środek wykonania haniebny, bo w téj prawicy, za przykładem swoich nauczycieli Niemców, trzymał oręż zabójczy, roznoszący zagładę przy słowach miłości. Działał ze szkodą dla Polski, ze zgubą dla pognębionych braci współplemieńców, na korzyść Germanów, którzy, pod pozorem praw Kościoła zachodu, zadzierzgiwali więzy cesarstwa zachodu na karki zwyciężanych ludów. Bolesław nie trzymał się tu wskazówek racjonalnych, obojętny na związki krwi, tylko w głębokiej wierze, w chrześcijańskim sumieniu, głuchem na podszepty światowe, czerpał wyłącznie pobudki zbrojnego współdziałania z temi okrutnymi apostołami, nieprzyjaciolmi duszy słowiańskiej. Oburzony nawet zaciętością pogańską nawracanych przez siebie ludów, wyrzekł się ich braterstwa, odstępując zamieszkałe na zachodzie Odry, a własnym orężem posłromione, cesarzowi Ottonowi na holdownictwo.

Ta ofiara z interessu własnego, z ucieczki rodowych nie była dostateczna dla Germanów, czyhających na podbicie całej Słowiańszczyzny; nienawidzili Bolesława, że im usuwał się z ręki i łupy unosił. Dytmar przypisuje mu przebiegłość lisa, *vulpinam calliditatem*, nie z innego powodu — tylko, że odepechnął niemie-

ckie jarzmo od Polski, że ją wyrwał z wilczej ich paszczyki, nie żadnemi chytremi środki, ale prostém męstwem w otwartym boju, — że zniewolił Ottona do włożenia na jego szlachetne skronie własnej korony. Chrobrym był Bolesław i dla tego tylko ściągnął nienawiść łakomych Niemców; — a jednak powinni byli kochać go, jako gorliwego współkrzewiciela katolicyzmu, jako pojętnego ucznia w sztuce rządzenia, w zaprowadzeniu u siebie współczesnego porządku, jako ochoczego gospodarza, otwierającego im gościnne progi w swym domu.

A sprawiedliwy sąd potomnych słusznie obwiniać może Bolesława, że nadto uległ wpływowi Niemców, że za mało miał względu na związki plemienne; że w zapale przeistaczania siebie na krój cudzoziemski, odpychał i w nędzy pogrążał braci. Wszystkie ludy nadelbiańskie, nadodrzańskie i nadmorskie: Lutycy, Obotrycy, Winule, Kizini, Redary, Doleńcy, Wielcy, Rugjanie, Wagiry, Pomorzanie, Borussy, wzbraniały się wejść w jedno polityczne ciało z Polską, właśnie dla tego, że ją Bolesław wyłącznie na model niemiecki kształtować zaczął; — że dla połączenia się z nią w jedną, wymagano po nich odstąpienia wiary pogańskiej, o którą nie wiele dbali, ale zarazem musiliby wyjść z organizacji gminnej, z równości obywatelskiej i obieralności, w hjerarchją stopniowań, w po-

słuszeństwo przelozonym, których urodzenie lub cudza wola narzucały; — że dla takowego związku wypadalo im poświęcić żywioł lechicko-kmiecy, który ukochali, żywiołowi z giermańska lechickiemu, którego nienawidzili. Odpychali więc wiarę Chrystusa tylko z tego powodu, że niesła z sobą przewrot ich życia wspólcznego. Bolesław nie umiał uszanować ich uczuć, ocenić sprawiedliwości oporu, — nie pomyślał nad zaradzeniem środka, aby pokojem i swobodą tchnący pierwiastek kmiecy wstawić w skład nowego państwa, choć na początku w podrzędny szereg, ale z otwartém polem naturalnego rozwoju w dalszym żywocie narodu; zaś pierwiastkowi lechickiemu, górującemu wyjątkowo w czasach odpornych wojen, stawić zaporę nadmiernego krzewienia się i chorobliwego ucisku na drugi wespółorganiczny żywioł kmiecy, — a tak połączonym dopiero nadać polor giermański. Gdyby zdołał wynaleźć wówczas drogę skojarzenia tych dwóch nerwowych działaczy, na dwóch odmiennych krwi płynach uzasadnionych; przemieniłby te wszystkie wrogie ludy w przyjaciół; zwiększyłby potęgę młodej Polski przytuleniem do jój łona tych walecznych lechickich drużyn, które ją szarpały, i nawzajem gnębione poszły z czasem na zagładę pod miecz teutoński. Czego było następstwem, że z tamtój strony Polska miała bok nieopatrzony, a boleśną raną rozdarty. Tam cisnęli się coraz natarczy-

wiej Giermanie; opierając się ludność Słowiańską czekało męczeństwo, albo przegon na błota, lub piaski teutońskie, — tam tworzyły się nowe obce współlecności Meklemburów, Brandeburów, Pomeranów, Prusaków, które skubiąc i odrywając cząsteczkami ciało Polski, a zarazając chorobami całość, przyczyniały się znacznie do jój osłabienia i dezorganizacji, jakby za karę pierworodnego grzechu, którego Bolesław przy początku jój istnienia dopuścił się, porzucając braci Lechitów na łup niemiecki.

Chrobrym był Bolesław, i dzielnością swego ramienia prowadzonego za natchnieniem świętej katolickiej religji wyniósł Polskę do szeregu mocarstw pierwszego rzędu, — gruntował w niej ducha poświęcenia na drodze katolickiego rycerstwa, który był jój żywotnym pierwiastkiem; — niedostatkowi racjonalnego poglądu, przy chaotycznym zamęcie żywiołów współczesnych, wybaczyć trzeba. Był też w położeniu, które go zmuszało do chwilowego ulegania przeważnemu prądowi, wbrew własnemu przeciwnemu przekonaniu; życie tego bohatera było za krótkie, aby zdołał sprostować to, co nakrzywiła pałka przemocy, — obowiązek takowy spadał na jego następców. — od Broniąc na okół wychodzącego z powijek dziecięcia Polski, na odwrótnj stronie Giermanów, od Rusi

waregskiej, wyszczerbił swój oręż potężny na złotej bramie Kijowa, ale go nie złamał; — jego następcy powinni byli starać się tę szczerbę naprawić i zahartować działające żelazo, a odpór złotego metalu złagodzić, aby dwa te pierwiastki przyszły do połączenia ze sobą. Nie wszyscy godnie odpowiedzieli powołaniu swojemu i przeto wielkie Bolesława dzieło na szwank podali. Bliski zgonu przewidział on zamęt wśród żywiołów Polski słabo, nie spójnie związanych i wypowiedział go w następujących wyrazach, które Bartosz Paprocki z niewiadomej kroniki wypisał: *Widzę państwo na wiele rozmaitych podzielone części; widzę, ile tutaj krwi popłynie tak przez domowego, jako i obcego nieprzyjaciela wylewanej, za sprawiedliwym wyrokiem Boga. Zaniedbujące wiary najświętszej rozdzielią się na różne sekty, — pokochają zbytki i zniewieściłość. Ale też widzę ukojenie niebios, i nawróconą po długim czasie łaskę Opatrzności ku potomstwu mojemu. Otóż z lędźwi moich wyjdzie mąż, który dawną chwałę państwu swojemu przywróci.*

Ta przepowiednia zaraz z jego skonem (r. 1025) sprawdzać się poczęła. Nestor zapisał w swojej kronice: *W tym czasie u Lachów umarł Bolesław Wielki, i było tam zaburzenie; lud powstawszy zabijał biskupów i księży i panów swoich.* Toż samo potwierdza Polikarp w słowach: *Bóg prędko zesał plagę na*

*dzieci swoje; jednej bowiem nocy umarł nagle Bolesław i było wielkie powstanie w całej ziemi Lachów.*

Bolesław miał trzech synów: najstarszego Bezbrajima czyli Bezpera, inaczéj Ottonem zwanego, zrodzonego z księżniczki Węgierskiej Judyty; średniego Mieczysława czyli Mieszka i najmłodszego Bolesława nazwanego Lambertem w klasztorze Kamedułów, do którego wstąpił, obu spółzonych z Kunildy prostego stanu rodaczki. Ojciec naznaczył następcą po sobie Mieczysława, nie tyle pewno z uczucia szczególnie ku niemu miłości, jak raczéj dla podźwignięcia pierwiastku kmiecego i zadowolenia przeto niechętnych tego stanu mieszkańców wprowadzeniem germańskich nowości ponížonego. Mieczysław miał za żonę Ryksę, siostrzenicę cesarza niemieckiego Ottona; — jéj wpływ zgubny germanizowaniem zastraszał obywatelstwo dbałe o rozwój narodowych żywiołów w państwie. Brat jego młodszы Bolesław był odnogą tego samego rodu, do którój jeszcze mech cudzoziemski nie przyłgnał, a stąd milszą zagorzałym przeciwnikom postępu, na którym Polska posuwać się zaczęła. Czy to miłością ojczyzny, czy też osobistą dumą podniecony, stanął Bolesław Lambert na czele wzburzonego obywatelstwa i odniósł czasowe zwycięztwo. Mówi rocznikarz Krakowski: *roku 1025 umarł Bolesław I wielki Król. Lambert syn jego wstąpił po nim*

na tron. Mierzwa, czyli właściwie Miorsz, najpierwszy kronikarz Polaków, brzydząc się wymienieniem nazwiska buntowniczego księżęcia, mówi ogółowo: *Wiara nie rodzi wiary; u świętych piersi religji wiszą młode gadziny i ssią wiarołomne...* Napróżno szczycą się nasze wyrodki wysokością pnia, z którego pochodzą, bo przecież z krzaka róży powstają kwiaty równie, jak kolce. Za nim poszli następni dziejopisowie i wypuścili Lamberta z rzędu królów polskich. Panował jednak czas jakiś, a zdaje się objął rządy z pomocą kmieci, którzy wedle Nestora *panów wymordowali*, oraz z pomocą wyznawców Kościoła słowiańskiego, głównie mnichów, których wprzód prześladowano, a którzy teraz wzięli górę przy *zabijaniu biskupów i księży łacinników*. Kruświca była ogniskiem gminowładztwa i w ogóle starego rzeczy porządku, jaki Bolesław Lambert przywrócić zapragnął. Pamięć takiego przewodcy, jakkolwiek królewskiego syna, obrzydłą stać się musiała kronikarzom naszym, po większej części księżom, gorliwym stronnikom katolicyzmu.

Bezbrajnim z woli ojca objął wielkorządztwo Ruzji czyli Chrobacji ze stolicą Krakowem. Usiłował on także zrzucić z siebie wędzidło podległości i zawładnąć ogółem państwa przy pomocy Niemców, — ale się nie powiodły jego usiłowania; — upadł równie jak brat jego najmłodszy, oba sprzeciwiający się rozpo-

rządzeniom ojca i dla tego nazwani przez kronikarza *principes degeneres, abortivi*.

Odniósł nad niemi przewagę wśród powszechnego zawichrzenia Mieczysław II na trzeciej stolicy Polski w Gnieźnie zasiadający, właściwy następca Bolesława Chrobrego na tronie, bo w rządach swoich dzieło organiczne ojca dalej popierający; który, w duchu jego, kochając żywioł kmiecy, nie zdołał podźwignąć go stanowczo i stawić zaporę zbytкови napływu cywilizacji germańskiej; zachęcił go tylko w ucisku do nowych usiłowań wyswobodzenia się. Za jego życia piszący Miorsz współrodak Ryksy, jej dworak łaską zaszczycony, niechętny mu za usunięcie królowej od łoża, daje mniej pochlebny jego rządów obraz, powtórzony przez wszystkich późniejszych dziejopisarzy. Mówi on: *Mieczysław niższy od ojca gienjuszem i cnotą, chociaż miał żonę wysoce urodzoną. Gdy tedy gnuśności i miłostkom oddany mniej dbale rządzapospolita zawiadował,.... na sławie ojcowskiej przestawał,.... chociaż toczył wojny, wiedziano jednak, że robił to nie z ochoty, lecz z potrzeby, z musu, a nie z natchnienia; nie dla tego, jakoby mu na waleczności zbywało, lecz że w nim chęć zachowania dawnych nad chęć robienia nowych nabytków przemagała. Uważał bowiem za niedorzeczność nie ograniczać się w sposobach nabywania, gdy samo posiadanie powinno mieć pewne określone*

*granice.* Kronikarz ten niemiec, wedle swoich narodowych pojęć tylko napastniczemu charakterowi przyznawał wielkość; poprzestawanie na swoim było wedle niego słabością. Lecz wedle wyobrażeń polskich powinniśmy sprawiedliwszy sąd wydać o rządach Mieczysława II i w tém tylko mu słabość przyznać, że wahał się w szczerém i otwartém poślubieniu czysto narodowego żywiołu kmiecego, któremu sprzyjał osobiście, a dalszém naśladownictwem germańskich instytucyj, które mu w rękę berło oddały; — nie był więc gnuśnym, tylko chwiejącym się w postanowieniach; — a przy takim jego wahanu się osłabły wiązadła spajające w jedno ciało krajiny Polski, i trzymające w harmonijnym ustroju jój wewnętrzne żywioły; — z jego też śmiercią (r. 1034) rozsypało się państwo w atomy niesforne. Duch kmiecy znów podniósł głowę, a otrzesając się z cudzoziemskich domieszkań, zakrwawił rodzinną ziemię. Czechy i Rusiny, usuwając się od podległości, najeżdżali ją i wyniszczali grabieżami.

Panowała Ryksa matka i opiekunka nieletniego Kazimierza czas jakiś po śmierci męża, którego nienawidziła, — sama znienawidzona od niego z przyczyny dumy i popędliwości równie, jak od ogółu narodu za zdzierstwo i ponizanie rodaków w obec Niemców, ulubionych swoich dworzan, któremi otaczała

się. Wkrótce (roku 1035) ujechała z uzbieranemi frymarką bogactwami do ojczyzstego kraju, uwożąc młodego królewicza z Polski pogrążonej w najopłakańszy bezrząd.

Lud, nazywany przez kronikarzy wyrazami: *plebs*, *servi*, *liberati*, *famuliti*, *originarii*, powstał *contra dominos*, *nobiles*, domagając się przywrócenia praw dawnych, aby (wedle słów Galla i Mateusza) *mos antiquus, ejus disciplina omnium esset disciplina*,—ale nie zdołał uporządkować zamachów swój siły, ani skutków dokonanego przewrotu użyć na dobro. *Chrześcijaństwo* (jak mówi jeden annalista świadectwem Galla poparty) *dobrze już w Polsce rozszerzone i utwierdzone, niestety, prawie zniknęło opłakany sposobem; powstańcy tępiłi mieczem biskupów i kapłanów bożych, a innych jakoby ohydnej śmierci godnych kamienowali. Gmin sromocił lechickie niewiasty, wdart się do władzy; spychając rycerstwo, brał je na odwrót do usług swoich, albo mordował*. Potworzyły się *vindicariae potestates*, niby trybunały rewolucyjne, które wymierzały dorywczą sprawiedliwość podług widoków trjumfującego ludu.

Upaść wszakże musiał ten zamach kmieczy, aczkolwiek panujący chwilowo, gdy nie umiał uszanować świętych podstaw, na których żywot Polski sta-

nał oparty. Stronictwo kmiece, przywracając dawny obyczaj, powinno było zapomnieć i wyrzeknąć się na zawsze pogaństwa z całym szeregiem urządzeń z niego wypływających, powinno było raz na zawsze uczcić prawdę najwyższą w krzyżowej ofercie świata objawioną, i postarać się, aby jój prawidła wyłącznie przyjęte były za podwalinę życia gminnego, o które głównie toczyła się sprawa, a które właśnie okazuje się najstosowniejszym stanem społecznym wedle wskazówek téj najwyższej prawdy urządzić się mającym i oczekiwanym.

Duch lechicki giermanizmem przesiąkły, jaki owładnął Polskę przy jój zawiązku, przemógł i teraz w narodzie zniechęconym klęskami przedłużonego zamiętu, — gorąco przezeń upragniony Kazimierz wrócił (r. 1040) do ojczystego gniazda, przyjęty powszechną radością ze śpiewem: *A witajże hospodynie*, i zasiadł na opustoszałym tronie, jako odnowiciel państwa bolesławowego. Porządkując nieład siłą oręża i prawa, rugował zaciętych rewolucjonistów, którzy pod przewodnictwem Masława, człowieka znakomitych zdolności z kmiecego rodu do wysokich dostojęństw wyniesionego, ustępowali przed jego majestatem w Mazowsze; *miasta Gniezno i Poznań* (jak Gall mówi) *pustkami stały, Polska prawie cała była ogołoconą z bogactw i ludzi.... W owym czasie Mazowsze uchodzącemi*

*Polakami zaludniło się.* Lecz później zwyciężeni tam powstańcy w bitwie pod Płockiem, chronili się do Borussów najwytrwalszych obrońców gminnego porządku, sąsiadów i braci swoich, aby z nimi podzielać dalszych losów koleje; a raczej czekać tam na ostateczne rozwiązanie dramatu, zawiązanego tarcieciem się dwóch żywiołów społecznych: kmiecego z lechickim przy pomocy germańskiej.

Kazimierz, uprzątając gruzy ogniem rewolucyjnego wybuchu zrządzone, *wykorzeniał władze powstańcze, usuwał naczelnictwa ziem poronione, i wszędzie zaprowadzał należne praw poszanowanie.* Przedewszystkiém zaś przywrócił świętej religji ołtarze, jako podwalinę społecznego porządku; a umocował je filarem dostojęstwa i blasku, któremi stan duchowny na powrot otoczył. Poddanie zaś państwa swojego pod zwierzchnictwo papieży jeszcze wyraźniejszém uczynił tak, iż Długosz utrzymuje, że *od owego czasu królestwo Polskie stało się Namiestnika Chsystusowego, najwyższego biskupa Rzymskiego Kościoła, feodalném i lenniczém.*

Rycerstwo odstręzione teraz więcj od gminu, napadami rozkielznanego wybryku oburzone, cisnęło się ku duchowieństwu, aby wspólną z niém, a przeto mocniejszą złożyć przeciw podobnym ludowym

zamachom tarczę, aby siłę materialną, jaką miało w swoich zastępach, działaniem wpływu religijnego wesprzeć i za jego pośrednictwem mocą prawa utwierdzić. Przez takie zbliżenie się dwóch gałęzi obywatelstwa tworzyła się arystokracja,—wprawdzie nielegalna, bo nie mająca nadanych sobie brzmieniem jakiej ustawy atrybucyj, ani przyznanego nazwiska ale jednak rzeczywista, przeważna w ciele narodowym władza; która, dwie klasy skojarzone stawiając na czele spraw państwa, szkodliwie na gmin kmiecy ciężyla. Duchowieństwo z rycerstwem, odłączając widoki swoje od głosu interesów narodowych na drogi osobne, zbliżały zaprowadzenie prawnej odrębności stanów; a przodkując narodowi, tém zgubniej naonczas wpłynęły na rozwój jego życia, że po większej części cudzoziemcy posiadli najwyższe stopnie kościelne, przy braku uzdatnionych rodaków z konieczności im oddawane; że i wpośród rycerstwa sadowiac się w kraju, umieli zjednywać sobie znaczenie z uszczerbkiem wymagalności Polskiej ojczyzny.

Rozsunęły się więc znacznie te dwie współczesne warstwy, a wyższa z nich, dająca prawa, a przynajmniej przeważną inicjatywę, nie zaniedbywała używać sposobów utwierdzających coraz większy rozbrat. I znalazła je bardzo dogodne dla siebie w składzie przepisów Kościoła.

Prawo cywilne ziemskie, uświęcone zwyczajem odwiecznym, nie zawadzało bynajmniej łączeniu się rodzin lechickich z kmiecami, owszem dla większej obywatelskiej spójności pożądane były takie związki, kojarzące dwa różne rody. Jeżeli w nowym składzie społeczności polskiej rycerstwo sprzeciwiało się małżeństwu dzieci swoich z kmiecami, nie mogło jednak prawnie występować o rozerwanie takich związków, gdy pomimo stawianych przeszkód przyszły do skutku. Prawo kanoniczne przeciwnie wzięło z prawodawstwa rzymskiego do swych przepisów *impedimentum conditionis*, tam właściwie zastosowalne, gdzie istniał z prawa podział ludności na różne klasy, jako u Rzymian na wolnych i niewolników. Lubo osnowa takiego przepisu nie stosowała się rzeczywiście do naszej pierwotnej równości obywatelskiej w narodzie, otwierała przecież pole tłómaczeniom jakkolwiek błędnym, wszakże do skutecznych nadużyć prowadzącym, — a te często powtarzane, zaprowadzały szkodliwy zwyczaj, mocą którego, sprzecznie z żywotnym duchem słowiaństwa, dzieliło się ciało narodu na osobne i różne znaczeniem kasty. Duchowieństwo, szerząc dobroczynny wpływ religji, starało się wprowadzać błogosławieństwo kościelne do ślubów małżeńskich w miejsce dawnych obrzędów pozostałych z pogaństwa, które podobnych inpedimentów nie znały, a dbałe o wyko-

nywanie przepisów prawa kanonicznego było w tém nadużyciu zawsze pomocą wynoszącemu się nad kmięcy gmin rycerstwu. Żywiół ten przygnieciony rządami Kazimierza znalazł w téj obrazie nową przyczynę burzenia się i następnego wybuchu.

Po Kazimierzu wstąpił (r. 1058) na tron syn jego młodzian szesnastoletni Bolesław. Bóg dał mu gienjusz, którego światło wskazywało mu szereg spraw dla szczęścia Polski dokonywanych; ale szatan upatrzył tam jedno źdźbło samolubstwa, do którego jako do swój własności przyczepiwszy się, rozdymał w nim z małej pierwotnej iskry coraz większy żar dumy, aż wybuchnęła piorunem, i w jednym czynie obryzgała sprawcę sromotą, a wespół z nim naród, któremu przodkował, okryła pokutniczą siermięgą.

Bolesław II koronował się przez polskich biskupów pierwszy w Krakowie (r. 1077), dając postępowi ducha polskiego wagę ku Rusi. Przy wstępie zaś swoim na tron udał się zaraz drogą pradziada i imiennika swojego, równie jak on Chrobry, i równie jak tamten chwałą odnoszonych zwycięztw wspaniale błyszczący. Tą samą dzielną prawicą, którą gromił powstańców, wprowadzając w karby posłuszeństwa wyłamujące się z pod zwierzchnictwa Polski ludy, wymierzał jednocześnie sprawiedliwość u sąsiadów Węgrów i Rusinów, powoływany tam na sędziego

i opiekuna przez uciśnione książęta. Poświęcając się dzielom wojennym, które w duchu owego wieku do dzisiaj zachowanym, przynosiły mu sławę, nie chciał jój zdobywać z uszczerbkiem dobra ogółu, zwykle przygłuszonego szczękiem oręża. Wieńczył się chwałą w służbie dla Polskiej korony, — wiodąc boje w dalekich ziemiach, nie zaniedbywał spraw wewnętrznych państwa, — tworzył prawa, (*conditor legum*), i czuwał nad ich wykonywaniem (*frequens in colloquiis*). Ukochawszy czysto narodowe pierwiastki, chciał je otrząsnąć z cudzoziemszczyzny, a nadewszystko stan duchowny spolszczyć, — urządzając djecezje, starał się powierzać ich zarząd rodakom; a kiedy przyszło do wyboru biskupa wrocławskiego, oderwał się od spraw wojennych, zjechał z dalekiej Rusi na miejsce dla czuwania, aby wybranym był koniecznie Polak.

Prawe i dobroczynne dla państwa zamiłowanie swojskości dawało w jego szlachetnym sercu przystęp jednaki dla wszystkich narodowych żywiołów; pociągało go zarówno ku rycerstwu, które z bronią w rękę z niemałym trudem, dźwigało wśród bojów sprawę w dalekich ziemiach, jak niemniej do kmieci, z niemniejszym znojem przy plugu i uprawie domowej skiby, zasługujących się ojczyźnie. A może więcęj do ostatnich skłaniała go litość nad uciśnionymi.

Uczucie sprawiedliwości nakazywało mu iść w pomoc swemu skrzywdzonemu plemieniu z tym samym ogniem poświęcenia się, z jakim szedł w obce krajiny przywrócić trony poniżonym książętom.

Owe *leges iniquae* przez Kronikarza łacinnika ustami niesprawiedliwemi stąd niewątpliwie są nazwane, że wprowadzały dawny obyczaj stawiający kmięci na równi obywatelskiej z lechami oraz z ich cudzoziemskim przyrostem; że pewno szanować kazały dawne obrzędy ślubne, dające ważność cywilną małżeństwom bez względu na benedykcją kościelną. Z jego zachęcenia zapewno, a zawsze pod jego bokiem, dał z siebie przykład brat jego młodszy Władysław Herman, pojmując w takie małżeństwo gminnego urodzenia rodaczkę matkę Zbigniewa, z którą żył jako z żoną czas długi, dopóki nie przekonali go katoliccy kapłani, że w obec ustaw Kościoła była ona tylko nalożnicą. Takiem króla sprzyjaniem kmięci w swém poniżeniu nabierali otuchy.

Rycerstwo do wyłączności stanowej dążące, bliskie osiągnięcia klejnotu szlachectwa, tamowało już przystęp w swoje szeregi prostym włościanom, — teraz wyciągnawszy z Bolesławem do Rusi zostawiło kmięciom wolne pole zagospodarowania się wewnątrz kraju i pomyślenia o poprawie złej doli, przy nadziei

wsparcia potęgą opieki królewskiej. *Gdy więc król (mówi w kronice Mateusz biskup) bawił przy dłużej na Rusi, gmin skłania do swoich ślubów żony i córki panów, jedne niepamiętne na mężów, inne popchnięte rozpaczą, niektóre wręście mocą do związków z niewolnikami gwałcone, zajmuje domowe panów siedliska umocowowywa grody, i wzbrania panom powrotu, a powracającym wojnę wydaje. Panowie zaś ledwie zdoławszy tak rozhukany gmin zwyciężyć, wymierzali kary szczególne za poszczególne przestępstwa.*

Król nie tylko nie brał udziału w wymierzeniu tych kar na gminie, ale przeciwnie całą mocą swęj władzy uderzył na panów, bo opuścili go wpośród nieprzyjaciela z uszczerbkiem państwa, z jego osobistém niebezpieczeństwem, spiesząc do domów wbrew zakazowi, dla przytłumienia zamieszkań środkami samowoli, ustawami państwa niehamowanej. *Odtąd, wedle tejże kroniki, Bolesław porzuciwszy cnot wykonywanie, przenosi wojnę z nieprzyjaciela na swoich (rycerzy sprawę wojenną zdradzających). Posądza ich, że przywołaszczają sobie majestat królewski nad ludem; a bez ludu czémże król będzie? Pogardy godnych uważa mężów, u których wazy więcej interes kobiet, jak postuszeństwo królowi. Najznakomitszych śmiercią karze, a których otwarcie dotknąć nie może, buntowaniem ściga. Występnym żonom, którym przebaczyli mężowie,*

nakazuje przysadzać do piersi szczenięta w miejsce dzieci, aby, jak mówił, wykorzeniać rozpustnicze zgor-szenie.

Słowa: *nam plebe remota rex quid erit*, które kronikarz kładzie w usta Bolesławowi są dla nas jasną wskazówką, jaką on przyjął dla rządów swoich zasadę, że ją oparł głównie na ludzie, na kmiecy m żywole, który podźwignąć zamierzył, — i domyślać się każą, że surowość w karceniu nieposłusznego rycerstwa, była umyślnie wymierzonym ciosem na poskromienie zbyt wygórowanego lechów z poniżeniem kmieci znaczenia. Może przebranie miary w stopniowaniu kar, a pewno najwięcej sprzyjanie stronie pogwałconej, gminem, niewolnikami ubliżająco zwaną, oburzyły na króla panów świeckich, równie jak duchowieństwo, mające z nimi wspólną sprawę, a w sprzyjaniu królewskiem dawnemu obyczajowi znajdujące szczególną dla siebie przyczynę obrazy. Ścigane, piętnem ohydy znaczone przez króla rozpustne kobiety, jakoby niewierne ślubne niewiasty, były zapewno wzięte w małżeństwo podług dawnego kmiecego obrzędu, którym przebaczyli wyrozumiali mężowie, uważając je raczej za nałożnice, jak za prawe żony, gdy ich związkowi brakowało kościelnego błogosławieństwa. Król inne miał co do tego przedmiotu pojęcie, — a jego surowość, chociaż tylko

drogami prawa objawiona, (1) dotycząca rycerskiego stanu mężów, oburzała ich przeciw takiemu zamiłowaniu starego z czasów przedchrześcijańskich porządku tém więcej, że to był obyczaj gminu, cel buntowniczej swawoli; że król, przez odmawianie tych słowiańskich zwyczajów, prowadził gmin do równi współobywatelskiej z rycerstwem, które poniżał.

W takim zamęcie państwa Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, w materji o małżeństwie wielce biegły (*in causis matrimonialibus discutiendis industrius*), najbliższy króla doradzca, jego szczególném zaufaniem zaszczycony, uczuł w sumieniu swoim powinność powstrzymania zbyt natarczywych na tój drodze Bolesława zapędów; mając mu prócz tego do zarzucenia sprośność domowego pożycia, naonczas wprawdzie przy skłonności kmiecój do wielożeństwa i powszechném obyczajów rozwolnieniu mniej rażąca, zawsze jednak w obec Kościoła naganą i dającą zgorszenie obywatelstwu, że zostawał w związkach nieprawej miłości z Krystyną żoną Mścisława z Burzenia. Stał więc przed obliczem Bolesława z upomnieniem do poprawy i przestrogą, że w razie przeciwnym spełni surową powinność ka-

(1) *Convocato totius regni concilio, praecipuos et majores capitulis abscissione damnavit*, mówi bjoğraf Świętego Stanisława.

plana. Bogobojny ten biskup, więcej o duchowne sprawy jak o rzeczy światowe dbały, uważał ponieważ wierkę przepisów kościelnych w odnawianiu dawnego co do małżeństw pogańskiego obrzędu, mniej zaś wtajemniczony w zasady polityki, nie uważał potrzeby dźwignia kmieckiego stanu; a może, widząc ją, nie zgadzał się na środki przez króla przedsięwzięte; uznał je przez Kościół potępionemi, i wręcz zdanie swoje w znaczeniu duchownej admonicji objawił mu pokilkakrotnie; — a gdy ta nie skutkowała, rzucił klątwę na zatwardziałego grzesznika.

Bolesław dopatrzył wśród niechętnego sobie rycerstwa znowę na życie swoje (*conjuratum regis excidium*), biskup strofujący z taką śmiałością zdał mu się naczelnikiem spiskowych; a rzeczywiście całe prześladowane rycerstwo cisnęło się pod opiekę władzy kościelnej, którą piastował, — osądził go swoim nieprzyjacielem, tém większej nienawiści godnym, im obficie przedtém zlewał na niego dobrodziejstwa łaski królewskiej, — uznał go za przeniwiercę względem siebie (*traditor, proditor*); — дума zacierając w jego umyśle jasny sąd o rzeczach, podżegnęła mu postanowienie zagłady wroga, obraziela królewskiego majestatu. Kiedy więc bogobojny kapłan odprawiał mszę świętą w kościele świętego Michała na Skalce, zemstą rozjuszony napadł na świątynię,

i nie mając na ołtarz, ani ofiarę Pańską baczenia, własną ręką cios śmiertelny mu zadał.

Święta sprawa rehabilitacji obywatelskiej kmieci, opieka pognębionego gminu, nie mogła już odąd pozostać dłużej w rękach zbrodniarza krwią sługi bożego zbroczonych. — Zapłakał lud szczerze nad upadkiem bohatera, wskrzesiciela jego swobody; zapłakał równie nad własną dolą pogorszoną na przyszłość; ale mimo serdeczną życzliwość, odwrócił się od potępieńca (*cum nullus rusticus obediret fugitivo*); nie podniósł nań oczów jak dawniej z uwielbieniem cnot wykonywacza, z błogosławieństwem za czyny miłosierdzia i ojcowskiej pieczy, — zachował jednak w sercu głębokie uczucie wdzięczności, które przeniósł na jedyne go potomka, za wielkie trudy poświęcenia się ku jego dobru, w rządach państwa nadpsutego jadem germańskiego rycerstwa.

Bolesław dopełniwszy zemsty haniebnym postępkim, ogólną zgrozę wzbudzającym, starał się usprawiedliwić go przed obywatelstwem, czynił głośne zamordowanemu biskupowi zarzuty, że *w zbytkach opływał, rozpustował, mienia cudzego pragnął, że spiskował na jego życie; że więc śmiercią jego nic złego nie stało się, gdy upadła zakąta królestwa, ojczyzny szkarada, religji zgorszenie, gdy zginął jawny rzeczypospolitej pod-*

*palacz*. Znalazł on wedle świadectwa kronik, początkowo przyjazny posłuch, ale zmyślenie nie długo mniej świadomych uwodzić mogło; prawda, gdy rozjaśniła stan sprawy, odkryła w niej z jednej strony ślełą zemstę obrażonej dumy, a męczeństwo świętobliwego kapłana z drugiej. Tracił więc król sobie przychylnych, a nienawistni tém śmielój nastawali na jego zgubę. A kiedy Grzegórz VII papież rzucił na niego i całe państwo klątwę, odstąpili go wszyscy. Ziemia polska usuwała się z pod nóg występnego, — uchodzić z niej musiał w obce krainy.

Bóg wejrzał w serce przestępcy, promyk jego miłosierdzia skruszył w nim hart pogańskiej dumy, i do chrześcijańskiej skruchy skłonił grzesznika. Pełniąc najpodlejszą służbę w klasztorze od ojczyzny dalekim, nieznanym, skończył życie pokutnicze wśród nędzy dobrowolnej z kijem posługacza w rękę, z których berło wytrąciła mu zbrodnia. Mąż początkiem panowania i końcem życia swojego prawdziwie wielki.

Świadomi tak surowej pokuty i przykładnego zgonu wroga swojego panowie polscy, długo ukrywali je przed ludem, aby w nim zatrzyć drogą pamiątkę obrońcy. Jan Dombrowka w wieku XV piszący mówi: *U nas jednak to zdarzenie nie rozgłasza się wcale*

*i przed ludem zamilcza, aby łatwością przebaczenia nie dawać do zbrodni zachęty.*

Z upadkiem Bolesława sprawa ludu zdeptana, pogiębiona, zasnęła w kąciku ojczystej niwy, — ale téż spadły zaraz na Polskę dni utrapienia, które dopiero przy schyłku ukoronowanej familji Piastów, po kanonizacji świętego Stanisława męczennika, patronem Polski mianowanego rozjaśniły się, wprawdzie nie owym błogim wyrazem wewnętrznego pokoju, ale blaskiem jaskrawej świetności, która, lubo powabem piękna wabi, ale nie dowodzi zdrowia i trwa nie długo. *Masz się w czém kochać Polska Korono,* mówił Piotr Skarga w epoce tego zwodniczego blasku z ogniskiem już zepsowaném, *tym się patronem u Pana Boga szczyjąc, przez którego Ci wielkie dobrodziejstwa czynić raczył, czegoś w wojnach i niepokojach, w których ci szło o ostateczny upadek, doznała.* Masz się i teraz w czém kochać współczności polska, — a rozpamiętywając męczeństwo tego świętego Patrona i cuda wszechmocności boskiej na nim widome, masz się pokrzepiać w cnotach chrześcijańskiej wiary, miłości i nadziei, spokojna o swoją przyszłość. Ale stój w wierze przy Kościele, świętej matce swojej statecznie; ufna w pomoc Zbawiciela, gdy, idąc za Jego śladem po drodze ofiar, nie obłąkasz się brakiem miłości, albo rozpaczą i zwątpieniem skołatana na duchu.

Po ustąpieniu Bolesława, Śmiałym i Szczodrym w kronikach nazywanego, brat jego młodszy Władysław Herman objął stér państwa (w r. 1084). Arcybiskup Piotr klątwą papieża strwożony nie śmiał wezwać go do uroczystego obrzędu dla nakrycia głowy jego koroną, a on sam człowiek słabego ducha, nie śmiał odezwać się z prawem rzeczywistego następcy w dostojęństwie swych przodków, i po ten klejnot własnowolnie wyciągnąć rękę. Polska utraciła go na czas długi, jakby na dni pokuty zdjęła z siebie szaty nadobne. A chłosta pokutnicza spadła téż na nią niebawem. Mówi Skarga: *Tak na potomkach król Bolesław skarany jest, i Polska cała, jego i swoje grzechy nosiła. A co więcej Królestwo Polskie od tego czasu na wiele się panów rozdzieliło, wiele księztw, jako Szlązk, Pomorską ziemię i inne przyległe kraje utraciło, i sławę onę wielką, w której było rozkrzewione, gubiło. Wojny téż domowe długie a szkodliwe między ksiąźętami nastaly, któremi wszystko państwo mięszało i szkody wielkie od Tatar, Rusi, Litwy, Krzyżaków i Niemców cierpiało, i prawie rozerwane było. Tak tedy przez dwieście lat pokutowało aż do Przemysława II króla, — a przez takowy obraz z ścisłą prawdą skreślony, do którego przydać możemy napływ gromad żydowskich wypędzonych w sąsiedztwie, daje nam poznać ten kapłan historyk solidarność rządzących i ludu jako członków jednego ciała narodu,*

w obec Boga, najwyższego sędziego spraw ludzkich. Lechici, wynosząc się dumnie nad kmieci, ci znów dochodząc należnego prawa drogami otwartych gwałtów, a nareście król przeniewierca w obowiązkach przestrzegacza sprawiedliwości, zasłużyli na pokutę oczyszczającą grzechy samolubstwa, która rzeczywistość spadła na całą polską społeczność.

Władysław Herman, przybrawszy tytuł *pana i dziedzica Polski*, trzymał w niedoleżnym ręku lejce rządowe narodu, — osobiście sprzyjał on żywiołowi kmiecemu, ale nie śmiał z przyrodzonej charakteru słabości stawiać oporu przeważnemu popędowi lechitów, rycerstwa, do wyniesienia się i związania w stan osobny panujący gminowi, a nawet ku zawładnięciu tronem dążącego. Żonę z gminnego rodu dawnym obyczajem słowiańskim poślubioną, za wpływem panów, i na przedstawienie biskupa Ottona porzucił, biorąc w małżeństwo z obrzędem i błogosławieństwem Kościoła księżniczkę czeską Judytę. Sieciech wojewoda, powiernik w jego imieniu prowadzący stér państwa, dogadzając skłonności pana, przy obsadzeniu urzędów przekładał ludzi stanu gminnego nad wysoko-rodowych (*ignobiles nobilibus praeponebat*), lecz gdy obruszyli się za to nań panowie, Władysław nie śmiał spraw ulubieńca powagą swojego majestatu osłonić.

Syn jedyny Bolesława Śmiałego Mieczysław uszedł z ojcem z Polski i po jego śmierci bawił w Czechach na dobrowolném wychodztwie, nie śmiejąc wrócić do kraju. Zachęcony odezwą stryja nieszczęśliwy ten książę, wraz z żoną Eudoksją księżniczką ruską, wstąpił na ziemię ojczystą i zasiadł na dworze Władysława, pewien jego dobroczynnej opieki. *Zwracał na się powszechną uwagę młodzieniec, ukazujący w przymiotach oczywiste cechy doskonałego rządcy; tak przykładnie, tak mądrze prowadził się, tak starożytny przodków obyczaj zachowywał, że zwrócił do siebie serca całej Polski,* mówi nam Marcin Gallus, mając na myśli prawych obywateli. Ale znaleźli się równie niechętni, zaślepieni przeciwnicy, niecni zbrodniarze z partji kmieciom przeciwnej; którzy, obawiając się, aby on przy zdarzonej sposobności, zagarnawszy rządy państwa, należące mu z prawa następstwa po ojcu, i w jego ślady wstępując, nie ukrócił ich dumnych zapędów, nie uczynił reformy w państwie wyniesieniem do równi obywatelskiej kmiecego żywiołu przezeń widocznie ulubionego, pozabawili go razem z małżonką życia, zadaniem trucizny pod bokiem panującego, ośmieleni jego słabością w własne znaczenie ufni. Nikczemny Władysław zbrodnią tak wielką, wołającą o pomstę, puścił bezkarnie. *Cała Polska płakała tak, jak płacze matka po zgonie jedynego syna, — wieśniacy porzucali pługi,*

*pasterze bydło, rzemieślnicy warsztaty, wyrobnicy robotę, boleścią nad zgonem Mieszka przejęci; nawet małe chłopięta i dziewczeczki, niewolniki i służebnice, cisnęli się wszyscy na pogrzeb Mieszka, jękiem i łzami czyniąc udział w smutnym obchodzie, wedle świadectwa Galla, piszącego we dwadzieścia lat po tém zdarzeniu, kiedy jeszcze nie zatarło się uczucie żalu. W tym jednak historyka narzynie nie dostrzegamy współdziałania panów, — bo rzeczywiście Bolesławowi niechętni, cieszyli się zagładą jego potomka.*

Tak skończył krótki, pełen nadziei żywot syn bohatera, obrońcy swobód ludowych. Snać powołanie jego do tego samego celu, i możność dopięcia, przeglądają widocznie w jego osobistości, skoro zbrodnia chwyciła się prawie jawnego zamachu, z taką śmiałością u stopni stolca najwyższej władzy dokonanego; — snać wyrzekał się on giermańskiej napływowej rycerskości, obiecującej mu tyle świetny na tronie samowładnym zawód, na korzyść starego w gminach kmiecych porządku, spychającego rodowe wyniosłości do równi obywatelskiej, skoro był za życia kochankiem pogńebionego ludu, a po śmierci nie wzbudził żalu u możnych. Snać podobała się Bogu ta jego ofiara, skoro znalazła się ręka Kaina do krwawej zemsty.

Na on czas w świecie giermańskim stał się ważny sprawy politycznej przewrót. Henryk IV Cesarz, złożywszy wprzód na klęczkach hold papieżowi Grzegorzowi VII, nabrał później przy sprzyjających okolicznościach dumnej otuchy, robiąc się z poddanego panem, uderzył na stolicę Piotra, zepchnął z niej zgrzybiałego starca i swego sługę kanclerza mianował papieżem. Ten sam pan niemiecki ośmielony tém pierwszém z łaski swojej nadaniem ofiary, która naonezas stojąc wyżej, trony cisnęła, wziął przekonanie o służącym mu prawie rozdawnictwa wszelkich w Chrześcijaństwie koron. — Oddając on królowi czeskiemu lenniczą koronę, powierzył mu razem władzę nad Polską. Przy obrzędzie koronacyjnym przez biskupa Trewiru w Pradze dokonanym, obecni panowie wykrzyknęli (podług Kosmasa). *Wratysławowi królowi czeskiemu i polskiemu, wspaniałemu i pokój miłującemu, od Boga uwieńczonemu, życie, zdrowie i zwycięstwo.* Wratysław był teściem Władysława Hermana; słabego charakteru polski książę nie uchylał się pewno od uszanowania Czecha, jako zwierzchnika; był to cios drugi poniżający Polskę pozbawioną własnej korony; który jednak nie wiele później syn Władysława, siekąc zwycięzką szablą po grzbiecie Czechów i Niemców, zatarł do szczętu.

Władysław Herman sam gnuśny i słabowity, miał

dwoch synów, obu dzielnych rycerzy. Starszego Zbigniewa, splodzonego w małżeństwie kmiecém z gminną niewiastą, odesłał do Saksonji i umieścił w klasztorze Benedyktynów na naukę, bo wtenczas Niemcy, a w szczególności ich księża i klasztory, były jedyném ogniskiem udzielającém światło współczenstwu polskiemu; miał zaś zamiar, wpływem duchowienstwa germańskiego i panów rycerzy podsunięty, oddalić go od udziału w sprawach politycznych kraju, jako nieprawością urodzenia skalanego. Młodszy Bolesław z księżniczki czeskiej zrodzony, sposobiąc się do objęcia rządów Polski po ojcu, bardzo wczesnie, młodzieniaszkim jeszcze będąc, wprawiał się w rzemieśle wojenném.

Zbigniew jednakże nie poczuł w swój duszy powołania do duchownego stanu, — za pierwszym téż zgłoszeniem się podżegaczy w ciche jego ustronie, wyszedł z celi w zbrojne szeregi powstańców zając stanowisko obok brata, dla podzielenia się władzą z niedoleźnych rąk ojca wypadającą. Głęboką nauką oświecił swój umysł, był wymowny i subtelnym w rozumowaniu, — jego przebiegłość wskazywała mu zawsze nieprzebrane środki korzystania z okoliczności, — ale czerpiąc swą umiejętność z mętnego źródła, skalął samolubstwem serce, które zamknięte wpływom miłości społecznej nie dawało mu hamulca

przy chwytaniu, choćby najniegodziwszych, równie ojczyźnie, jój sterownikom, a jego tak bliskim krewnym szkodliwych, jak niemniej zgubnych współnikom, których do swojej sprawy wciągnąć potrafił.

Jego właściwém, a nader zaszczytném posłannictwem było stanąć na czele reprezentantów kmiecego żywiołu, — upomnieć się o prawa współplemieńców niesprawiedliwie i z ujmą dobra ojczyzny ponizanych, — i jeżeli trudno mu było w poparciu myśli bolesławowskiej czynném przyłożeniem się podnosić kmieci ze stopni obywatelstwa przez podstęp giermanizmu sychanych; powinien był przynajmniej stawiać przeszkody dalszemu zgubnemu rozwojowi urzędzeń ścieśniających ten żywioł, jako naturalny jego obrońca, potomek Piasta z matki kmiej zrodzony; — ale on miał wszędzie i zawsze na celu swój osobisty interes, a sprawę uciśnionego plemienia i ogólną państwa na uboczu zostawił, albo téż używał ich za środek prowadzący do jego własnej korzyści. Wicząc za życia ojca, a więcej jeszcze pod rządami młodszego brata, rozniecał i porywał za sobą żywioł kmiecy w Mazowszu, na Pomorzu, w Prusach, i wszędzie, gdzie go tylko poddmuchać zdołał, — upadając téż zawikłany w własnych matactwach, pociągnął za sobą do zguby sprzymierzeńców, których przyczepiał do rydwanu osobistej fortuny, a przeto

haniebnie zdradzał. Miasto kujawskie Kruświca, dające mu szlachetny przytułek i zbrojną pomoc w czasie jego z bratem zatargów, zdobyte w wstępnym boju, zostało zburzone za karę wytrwałej skłonności do gminowego porządku. Uleciał z niego duch kmiecy, duch w tym drdzeniu ciała Polski, jakoby w jej sercu z lubością goszczący; odtąd ów gród okazały stał się trupem, który niebawem rozłożył się w gruzy, nie zostawiwszy ze skarbów minionej wielkości nic, prócz imienia najpierwszej stolicy Polski, — i jedyne go błyszczącego klejnotu, wieży Popielów, — i jeszcze szacowniejszej nadeń pamiątki w narodowych podaniach zachowywanej, że był siedzibą błogosławionego patriarchy Piasta.

Po śmierci Władysława objął dziedzictwo rządów Polski syn jego Bolesław III Krzywousty (r. 1102). Pasowany przez ojca wcześniej, bo jeszcze pacholęciem, na rycerza wedle obrządków germańskich z przybraniem oznak zakonu, wciągnął w się zarazem ducha, objawiającego następnie swą dzielność w zarządach państwem i w domowym zakątku. Żywot tego męża uważany z dwojakięj strony, publicznego i prywatnego zawodu, daje nam świetny obraz rycerza germańskiego z onęj epoki, ozdobionego tyłą dziełami, iż sam nawet cesarz germański mimo widoku świeżych krwi niemieckięj śladów, unie-

sionych z Psiego pola, nie wahał się własną ręką ozdobić go przy okazałym w Merzeburgu obrzędzie godłami rycerza, któremi odnawiał blask dawno posiadanego dostojęstwa.

Bolesław w życiu publiczném, jako panujący polski książę, okazuje się bohaterem, co nie wypuścił z dłoni oręża, zawsze mężnie i po większej części szczęśliwie nim władał. Zawdzięcza mu téż państwo odepchnięcie uroszczeń zwierzchniczego władztwa zakładanego trybem pogańskim przez niemieckiego cesarza Henryka V, oraz lenników jego królów czeskich na prawowierną naszą krajinę. Zawdzięcza mu rzeczywiste zholdowanie Pomorzan i ujarzmienie Borussów ale niestety pozbawione wartości działaniem zabójczego oręża, który, przy rozlewie krwi bratniej tych ludów, zagładził do szczytu stary czysto rodowy za-  
bytek, gminową organizacją w tamtej wspólności słowiańskiej, skąd żywotne siły czerpała. To téż niebawem Germanie wstąpili śmiałą nogą do tak uspokojonej krajiny i wzięli ją jakby ofiarę przy calopaleniu pozbawioną życia, na łup pożądliwie od dawna upragniony, kontenci, że nie znaleźli tego energicznego oporu, jaki niegdyś dawał się im ciężko we znaki. On także dzielném ramieniem odświeżał stosunki zwierzchniczéj opieki nad Rusią przez przodków sobie przekazanej. Za jego zwycięską chorągwią biegło

wszędzie ochoczo rycerstwo, więcéj mu sprzyjające, jak niegdyś Bolesławowi Śmialemu, bo téż tamten był absolutnym panem, szafarzem krwi nieuległym kontrolli, — ten zaś wzywał już celniejszych na radę, gdy zachodziły ważniejsze sprawy. Berło samowładztwa z ustąpieniem nieszczęśliwego Bolesława wypadło już z ręki Piastów. Widziemy teraz za panowania Bolesława Krzywoustego zbór panów rad, to jest naczelników duchowieństwa oraz rycerstwa, postanawiających razem z królem o losie Zbigniewa. A ten współdziałal obywateli możniejszych w obradowaniu nad sprawą publiczną, teraz mniej znaczny, powtórzony rychło za jego panowania na większy rozmiar, kiedy pragnął zatwierdzenia narodowego co do rozporządzeń swych testamentowych, dzielących kraj i rządy między potomstwo; nie długo potém nagle szerzyć się począł, gdy w skutek takiego postanowienia rozpadłe państwo na części, mając władzę centralną sparaliżowaną i umniejszone znaczenie książąt rządzących, dało przystęp wpływowi żywiołu obywatelskiego do stanowczego kierownictwa, czyli reprezentacji narodowej.

W życiu prywatném widziemy Bolesława pokutnikiem siekącym boleśnie dyscypliną ciało obnażone z pod ciężkiej zbroji rycerskiej, który wedle owoczesnych germańskich pojęć, surowością zadawanych

sobie razów i hojnością czynionych Kościołowi ofiar, chciał spłacić ciężary grzechów, wyżebrać miłosierdzie sprawiedliwego sędziego. Ta tylko zachodziła różnica między naszym dostojnym pokutnikiem, a onemi giermańskimi wzorami, że w samopaśnej gromadzie tamtych rycerzy jeden czyhał na drugiego, rządząc się *prawem pięści*, *das Faust-recht*, gnąc się więc pod ciężarem czarnych przekroczeń, chciał datkami lichęj ofiary okupywać łaskę na długi ich szereg; a on zawsze sprawiedliwy, szlachetny, miał sobie do wyrzucenia jeden tylko grzech ciężko zaciągnięty na sumienie, to jest okrutny rozkaz oślepienia i zamordowania Zbigniewa, jakkolwiek niepowściągliwego podżegacza domowych i ograniczonych zatargów, ale jednak brata, krwią Piastów uzacnionego. Pospolite ułomności towarzyszące ludzkiej naturze powoływały tego bogobojnego katolika do surowych umartwień, do bogatych ofiar. Włosiennicą okryty, bosą nogą odbywał processjonalne pielgrzymki w dalekie strony. Odwiedził grób Zbawiciela w Jerozolimie, Świętego Idziego we Francji, Świętego Stefana w Węgrzech, — urządzał i bogacił klasztory, — naród cały naśladował bogobojność swojego władcy, porywany już samym duchem epoki, co skłaniał zaślepione tłumy biczowników do sieczenia grzesznego ciała. Ulubieniec jego Piotr ze Skrzynna Dunin, błędny jakiś rycerz, przyniosłszy z sobą ze stron niewiadomych,

niewiadomemi środkami zebrane skarby (niektórzy domyślają się, że w rozbojach na morzu duńskim złupione), za przykładem pana budował w znaczeniu pokutniczej ofiary liczne kościoły, zachowujące dotąd jego hojności widomą pamiątkę.

Bolesław, stargawszy na dziełach rycerskich siły, zakończył życie (r. 1138) spokojnie, jako przykłady chrześcijanin pokutnik. Lecz zarażony jadem germańskiego ducha rozkładającego w atomy każde ciało, który w nim przytłumił podniety słowiańskiej natury do spojistości współczesnej pobudzające, przy tak nadwężonem pojęciu zniszczył całość macierzystego kraju, rozewiertował go pomiędzy synów, nie widząc, iż takim czynem zadawał ciężkie razy ojczyźnie, — że łamał warunki powszechnej harmonji, — że targnął się na dzieło Boga w stworzeniu narodu polskiego uwydatnione. O ile więc był znakomitym rycerzem, o tyle lichym politykiem, nieumiejętnym sternikiem narodowej nawy. Odpędziwszy od niej dzielnością oręża czyhające na okół rozbójniki, podziurawił ją samowolnie w przystani, i tak zepsowaną popchnął na wzburzone napływem różnorodnych żywiołów morze historycznego postępu, z narażeniem na zatonięcie.

Od samego téż zaraz początku téj złowrózbój

żeglugi statek narodowy pływając w przestrzeni bez pewnego obmyślanego kierunku, ze sternikami popychającymi go jednocześnie na strony przeciwne, przy ustawicznej kłótni, a częstych bójkach wpośród osady, był on zawsze bliskim zanurzenia się w otchłań upadku, gdyby nie czuwała nad nim widomie ręka Opatrzności wszechmocna. Za jój wskazaniem znaleźli się wpośród osady żeglarze zabiegli, o ratunku powszechnym przemysłiwający; umiejętna i dzielna ręka jednego przewodzcy za rudel chwyciła, — a przy ich pomocy wyprowadziwszy statek z pośród skał rozbićciem zagrażających, puściła go naprawiony i zaopatrzony na pełne morze ku dalekiej podróży. Szkoda, że myto tych wyborowych żeglarzy nazbyt wysoko postanowione, stało się ciężarem dla ogółu odepchniętego wzgardliwie do kąta.

Synowie Bolesława, stosownie do jego testamentu rozebrali pomiędzy siebie dzielnice Polski: Władysław II najstarszy wziął Ziemię krakowską, sieradzką, łęczycką, Szlązk i Pomeranją, — Bolesław IV (Kędzierzawy): Mazowsze, Kujawy, Ziemię dobrzyńską i chełmińską, — Mieczysław III (Stary): Wielko-polskę, — Henryk Ziemię sandomierską i lubelską, — najmłodszy zaś Kazimierz II (Sprawiedliwy), zostawiony bez uposażenia pod opieką braci, czekał spadku po którym z nich. Wedle dyspozycji testatora księżę panu-

jący na Krakowie miał być suzerenem, naczelnikiem ogółu książąt władających innemi częstkami Polski, która tym sposobem składać się miała w niejaką całość cielesną, naśladującą budowy państw germańskich w stylu feodalnym. Ale węzły spajające inne prócz dobrej woli nie były obmyślone, a następcy Bolesława Krzywoustego z małym wyjątkiem, nie okazali jój wiele przy wykonywaniu jego rozporządzeń. Myśląc tylko o powiększeniu obejmowanych dzielnic, jakoby własności swojej dziedzicznej, darli się zbrojnemi napadami w posiadłości krewniaków,— łupili się nawzajem dla osobistych korzyści, nie dbając o los ojczyzny temi niezgodami srogo trapionej. W boleściach wewnętrznego rozkładu otwarło się wonczas jój łono łatwemu przystępowi nieprzyjaznych zewnętrznych potęg, cisnących się, jak robactwo na stoczenie pokaleczonego ciała.

Organizm przez Bolesława obmyślony, od samego zaraz początku, okazał się lichą klejonką rozkrawianej płocho całości. Głowa i wszystkie po szczególe członki rozpadały się w różnych kierunkach, mając zepsowane pomiędzy sobą nerwowe łączniki, a wspólnie ognisko działające zbyt słabo. Polska, jako państwo, wpadła w śmiertelną niemoc grożącą jój koniecznym zgonem w niedalekiej przyszłości, gdyby Kościół katolicki, prawdziwa matka narodu, nie podał jój

zbawiennego lekarstwa; — gdyby Ojciec najwyższy nie dał jej siły żywotnej tak dzielnej, iż jakkolwiek w małej przyjęte dozie, zdołała przetrwać je w zasadę warunkującą zupełne wyzdrowienie.

Obok podziału państwa na księstwa osobne, *clerus* polski stanowił całość nienaruszoną pod dawnym zwierzchnictwem Arcybiskupa gnieźnieńskiego zostającą. W nim tylko ocalało ognisko jedności narodowej; — a dostojność tego kapłana mającego więcej znaczenia i okazałości, jak każdego szczególnego świeckiego ksiąźątka, wpływało dobroczynnie na ratunek ogółu, już to wspólnym nad obywatelami całej Polski rozpostartym zwierzchnictwem w rzeczach duchownych, zwierzchnictwem nad kapłanami wszystkich części mającemi zarazem uczestnictwo w sprawach świeckich z przodkowaniem radzie, jako *praelati*, — już to, że ten ksiąźę Kościoła był razem jako najwyższy prałat najznakomitszym obywatelem w Polsce naczelnikiem rady dla całego państwa; i został się nim w czasach podziału, używając swej władzy w każdej potrzebie wspólnej Ojczyzny; skupiał więc nie tylko przy ołtarzach, ale i w izbach obrad narodowych rozproszone po dzielnicach jednostki, — naprawiał wpływem świętego Kościoła to, co zepsowała przejęta od Niemców polityka.

Żywot Polski, między potomkami Bolesława Krzywoustego rozdrobnionej, przybrał nową polityczną postać, której rozwój stanowi osobny ustęp dziejowy.

KONIEC.



\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT

DOM  
KSIĄZKI  
DOM

N<sup>o</sup> 130595



28279/  
12.